MIĘDZY HISTORIĄ LITERATURĄ A POLITYKĄ

Śląskie Towarzystwo Naukowe im. Michała Grażyńskiego

MIĘDZY HISTORIĄ LITERATURĄ A POLITYKĄ

REDAKCJA NAUKOWA
Tomasz Nodzyński

Częstochowa 2009

RECENZENT
Prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz

REDAKCJA TECHNICZNA
Kamil Banaszewski

PROJEKT OKŁADKI
Kamil Banaszewski, Katarzyna Grabias-Banaszewska
Na okładce wykorzystano pracę Agaty Buchalik-Drzyzgi „Czas". In memoriam Michała. Do wiersza Eduardasa Mieželaitisa, 1989. Rysunek ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Zielonej Górze. Twórcy książki dziękują Autorce za zgodę na publikację.

REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA
Radosław Sztyber

© Copyright by Śląskie Towarzystwo Naukowe
im. Michała Grażyńskiego

ISBN 978-83-925699-4-7

WYDAWCA
Śląskie Towarzystwo Naukowe
im. Michała Grażyńskiego
Aleja Pokoju 6/64
42-207 Częstochowa

SPIS TREŚCI

Wstęp (**Tomasz Nodzyński**) 7

Z ZAGADNIEŃ HISTORII I MYŚLI POLITYCZNEJ

Michał Wiater, Przygotowanie kadr oficerskich powstania styczniowego.....11
Radosław Domke, Plakat jako atrakcyjny środek realizacji polskiej myśli zachodniej w latach 1944-1948 33
Marta Kasztelan, Znaczenie myśli liberalnej dla feminizmu 55

Z POGRANICZA MYŚLI POLITYCZNEJ I LITERATURY

Radosław Sztyber, Początek wojny trzydziestoletniej w opiniach i kontekście „uwielbienia" lisowczyków Wojciecha Dembołęckiego (1619-1622) 77
Katarzyna Grabias-Banaszewska, Kamil Banaszewski, Powieść *Pan Sędzia Deluty* Adama Jerzego Czartoryskiego jako przykład wykorzystania dzieła literackiego w rekonstrukcji myśli politycznej – sprawa włościańska.....101
Kamil Banaszewski, Myśl polityczna w krytyce literackiej na przykładzie krytyki wielkopolskiej z lat 1830-1850.....125

Leszek Sykulski, Rola paradygmatu geopolitycznego w rozwoju neoeurazjanizmu we współczesnej Rosji 147
Marcin Rupka, Stanowisko Stanów Zjednoczonych i Rosji wobec członkostwa Polski w NATO na tle procesu zjednoczeniowego Polski z Paktem Północnoatlantyckim 167

Wstęp

Z inicjatywy młodych pracowników nauki Uniwersytetu Zielonogórskiego powstała druga zbiorowa publikacja, prezentująca dokonania historyków, polonistów i politologów z różnych ośrodków w kraju. Jej różnorodność jest m.in. wynikiem doświadczenia interdyscyplinarnych studiów doktoranckich na Wydziale Humanistycznym UZ oraz kontaktów ich uczestników i absolwentów z innymi ośrodkami naukowymi.

Artykuły zostały przedstawione w trzech częściach. W pierwszej zaprezentowano rozważania z historii i myśli politycznej. Michał Wiater przedstawił przygotowania kadr oficerskich do powstania styczniowego, Radosław Domke zastanawia się nad rolą plakatu w propagandzie myśli zachodniej w pierwszych latach po II wojnie światowej, Marta Kasztelan zaś nad znaczeniem myśli liberalnej dla rozwoju feminizmu. W części drugiej znajdujemy przykłady wykorzystania tekstów literackich i krytyczno-literackich w badaniach dziejów myśli politycznej. Analiz tych dokonują Radosław Sztyber, Katarzyna Grabias-Banaszewska i Kamil Banaszewski. Są to szczególnie wyraziste przyczynki do wspomnianej wyżej interdyscyplinarności badań humanistycznych, które powinny zainteresować zarówno historyków, jak i polonistów. Wreszcie w części trzeciej, najbardziej politologicznej, znajdujemy rozważania Leszka Sykulskiego i Marcina Rubki na temat roli wielkich mocarstw współczesności – Rosji i Stanów Zjednoczonych – w przeobrażeniach świata na przełomie XX i XXI wieku.

Piszący te słowa gorąco poleca Czytelnikom przedkładane studia. Mam nadzieję, że ich autorzy będą współtworzyć polską humanistykę i nauki społeczne w najbliższych latach.

Tomasz Nodzyński

Z zagadnień historii i myśli politycznej

Michał Wiater
(Warszawa)

Przygotowanie kadr oficerskich powstania styczniowego

Wojna krymska stanowiła koniec pewnej epoki, kładąc kres i tak już iluzorycznej współpracy mocarstw świętego przymierza. Pokazała również, że król (a właściwie car) jest nagi. „Żandarm Europy" – jak zwano w pierwszej połowie XIX w. imperium rosyjskie – który stał na straży panującego po kongresie wiedeńskim porządku, okazał się kolosem na glinianych nogach. Stało się jasne, że stworzony przez cara Mikołaja I konserwatywny system załamał się w konfrontacji z mocarstwami zachodnimi, a Rosja potrzebowała reform.

Śmierć cara Mikołaja I, upadek Sewastopola oraz zgon znienawidzonego namiestnika Królestwa Polskiego – Iwana Paskiewicza, były symbolem kryzysu carskiego reżimu. Na fali odwilży posewastopolskiej i zjednoczenia Włoch, w narodzie polskim odradzały się nadzieje i rosły aspiracje polityczne, a nowe pokolenie, nie pamiętające goryczy upadku powstania listopadowego z odwagą i nadzieją wkraczało w dorosłe życie. W społeczeństwie narastał coraz silniejszy opór przeciwko caratowi. Organizowano liczne kościelne i uliczne manifestacje patriotyczne, na które władze carskie nierzadko odpowiadały terrorem. Zaczęły się też spontanicznie tworzyć coraz liczniejsze konspiracyjne organizacje niepodległościowe, szczególnie wśród młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. Znów umysłami zawładnę-

ła idea niepodległości, a wraz nią idea zbrojnego wystąpienia przeciwko zaborcy[1].

„Obok Orła znak Pogoni, poszli nasi w bój bez broni..." – głosi znany wiersz Wincentego Pola. Taki też obraz powstania styczniowego – jako tragicznego zrywu narodowego – utrwalił się w świadomości społecznej. Namysł nad powstaniem najczęściej przywodzi myśl źle zorganizowanych powstańców, rozbijanych przez kozackie sotnie. Adwersarze twierdzili, iż akcja zbrojna była nieprzygotowana i od początku skazana na porażkę.

Jednak gdy bliżej przyjrzymy się okresowi przedpowstaniowemu, docenimy trud budowy podziemnych struktur państwowych. Zobaczymy dylematy przywódców ruchu narodowego, ich plany i prowadzone przygotowania zbrojne[2]. Dostrzeżemy wreszcie determinację bojowników, najdłużej trwającego polskiego zrywu narodowego.

Nawet dla najbardziej zagorzałych zwolenników szybkiego wybuchu powstania było jasne, iż do jego sukcesu potrzebna jest broń i wyszkolone kadry wojskowe. I właśnie ten aspekt zasługuje na szczególną uwagę, warto przybliżyć słabo znane fakty, np. próby stworzenia polskiego szkolnictwa wojskowego, mającego na celu przygotowanie przyszłych powstańczych oficerów. Rozprawa jest próbą podsumowania stanu

[1] Por. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 11-12, 15; idem, *Powstanie styczniowe 1863-1864*, [w:] S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, Warszawa 1992, s. 285-287, 307-309; M. Klimecki, *Krym 1854-1855*, Warszawa 2006, s. 255-258.

[2] Nie bez powodu podczas II wojny światowej Niemcy, walcząc z polskim podziemiem niepodległościowym, prowadzili badania nad historią powstania styczniowego. Por. E. Halicz, *Doświadczenia powstania styczniowego w ujęciu władz hitlerowskich*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1965, nr 3.

badań w tym zakresie, rejestrowanym na kartach polskiej historiografii. Godne uwagi okazała się przede wszystkim sprawy dotyczące Polskiej Szkoły Wojskowej we Włoszech jako najlepiej zorganizowanej placówce, która w efekcie wykształciła największą liczbę powstańczych oficerów.

Edukacja profesjonalnych dowódców jest procesem skomplikowanym i trudnym. Wymaga fachowej i doświadczonej kadry nauczającej, dobrej bazy dydaktycznej, a nade wszystko czasu.

Broń właściwie można było kupić za granicą lub zdobyć na wrogu, jednakże kwestia pozyskania oficerów i podoficerów stanowiło bardziej złożone wyzwanie. W planowanym powstaniu wolno było liczyć na weteranów powstania listopadowego i Wiosny Ludów. Duże nadzieje wiązano z ewentualnym pozyskaniem Polaków, służących w armiach zaborczych lub oficerach pochodzenia polskiego z państw zachodnich, jak również z ochotnikami z innych krajów, którzy wsparliby sprawę polską. Jednak i te potencjalne źródła nabytków nie gwarantowały dostatecznej możliwości sprostania potrzebom[3].

W kraju pod czujnym okiem carskiej policji nie było oczywiście mowy o stworzeniu choćby namiastki szkoły wojskowej. Podejmowane próby szkolenia musiały zachować przede wszystkim swój konspiracyjny charakter.

[3] Szerzej zob. A. Buława, *Kadra dowódcza oddziałów zbrojnych polskiego powstania narodowego 1863-1864 roku*, [w:] *Powstanie styczniowe. Historia i tradycje*, Warszawa 2003, s. 20-25; J. Cytowski, B. Rudnicki, E. Szweda, *Historia wychowania wojskowego w Polsce do 1964 r.*, Siedlce 2005, s. 162; J. Piłsudski, *Rok 1863*, Warszawa 1989, s. 189; J. Karwin, S. Rutkowski, E. Pomianowski, *Z dziejów wychowania wojskowego w Polsce*, t. 1, Warszawa 1969, s. 228; D. Strausburger, *Specyfika polskiego systemu dowodzenia w Powstaniu Styczniowym*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863-1864. Aspekty militarne i polityczne*, Warszawa 1994, s. 121-122.

Jako jeden z pierwszych edukację wojskową młodzieży rozpoczął w Warszawie Narcyz Jankowski, były porucznik kawalerii rosyjskiej. Już w 1858 r. rozpoczął tworzenie wśród studentów warszawskich organizacje podziemne. Z jego inicjatywy powstały kółka młodzieży w Akademii Medycznej, Szkole Sztuk Pięknych i Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie. Podczas spotkań młodzi akademicy poszerzali wiedzę o historii Polski i czytali nielegalną literaturę. Jednak oprócz wartości patriotycznych Jankowski wtajemniczał również w meandry wojskowości, jej dziejów, jazdy konnej, strzelania, fechtunku oraz musztry. Podobne zajęcia prowadził również z uczniami wyższych klas Gimnazjum Realnego, a spotkania odbywały się w jego mieszkaniu w niedziele.

W sierpniu 1860 r. Jankowski został aresztowany, niemniej zapoczątkowany przez niego ruch młodzieży akademickiej rozwijał się nadal, a powstające kółka zwane były nadal kółkami Jankowskiego[4].

W 1861 r. nastąpił gwałtowny rozwój polskiej konspiracji niepodległościowej. Po wypadkach lutowych i kwietniowych[5] nastąpiło gwałtowne zaostrzenie nastrojów rewolucyjnych w Królestwie Polskim.

Szkolenie wojskowe kontynuowano i rozwijano w ramach wprowadzonego w konspiracji „czerwonych" systemu dziesiątkowego.

Z inicjatywy Jarosława Dąbrowskiego dziesiętnicy zobowiązani zostali do prowadzenia z młodzieżą ćwiczeń wojskowych. Miejscem nauki stały się place i parki

[4] S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 51-53; *Zeznania Karola Majewskiego,* [w:] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1956, s. 194-197.

[5] W dniu 25 lutego i 8 kwietnia władze carskie brutalnie spacyfikowały polskie manifestacje patriotyczne w Warszawie.

warszawskie (m.in. ogrody Pałacu Kazimierzowskiego). W miarę możliwości realizowano zajęcia pod kierunkiem byłych wojskowych, zapoznając kursantów z obsługą karabinów i walką bronią białą[6].

Tego typu kształcenie rozwijało się również na prowincji, a towarzyszył temu procesowi rozwój ruchu narodowego i organizacji spiskowych. Przykładem może być analogiczne przedsięwzięcie w 1862 r. w Kielcach w szkole rzemieślniczej za sprawą Władysława Janowskiego. Należy jednak podkreślić, że organizowane kursy ograniczać się musiały wyłącznie do zajęć teoretycznych i podstawowego przeszkolenia wojskowego, tj. musztry i zasad posługiwania się bronią. W ogóle zaś niemożliwe było prowadzenie ćwiczeń taktycznych w większych grupach[7].

Szkolenie kadr dla przyszłego powstania urządzano także w zaborze austriackim i pruskim. W 1862 r. w Krakowie francuski wojskowy François Rochebrune otworzył szkołę szermierki, w ramach której prowadził szkolenie wojskowe dla młodzieży. Po wybuchu powstania styczniowego Rochebrune zorganizował ze swych uczniów legendarny oddział Żuawów Śmierci i właśnie na jego czele wyruszył do walki z zaborcą rosyjskim[8].

W zaborze pruskim konspiracyjne szkolenie wojskowe rozwijał Edmund Taczanowski. Z jego inicjatywy w 1861 r. w Pleszewie utworzone zostało Bractwo Strzeleckie. Organizacja oparta była na wzorcach wojsko-

[6] J. Modliński, *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania styczniowego*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1962, t. VIII, cz. 2, s. 91-93.

[7] Idem, *op. cit.*, s. 93; J. Cytowski, B. Rudnicki, E. Szweda, *op. cit.*, s. 191.

[8] Z. Jagiełło, M. Katolik, J. Kajetanowicz, A. Szweda, T. Wójcik, *Oficerskie szkoły piechoty w Polsce. Zarys dziejów*, Wrocław 2001, s. 18; M. J. Cytowski, B. Rudnicki, E. Szweda, *op. cit.*, s. 191.

wych, a jej zasadniczym celem – przygotowanie kadr dla przyszłego powstania. Najwyższą jednostką był oddział, dowodził nim naczelnik ze sztabem złożonym z rozkaźnego i płatnika. Oddział z kolei dzielił się na drużyny dowodzone przez drużnika, któremu pomagał rządca odpowiedzialny za sprawy administracyjne. W skład drużyny natomiast wchodziły dwie porucznie na czele z porucznikiem i podporucznikiem. Najniższą jednostką były dziesiętnie. Władze pruskie, zdając sobie sprawę z ukrytych celów Bractwa Strzeleckiego, zdelegalizowały stowarzyszenie. Następnie Taczanowski założył Bractwo Jedności, które organizowało ćwiczenia wojskowe pod pozorem wyścigów konnych i zawodów strzeleckich[9].

Wobec problemów z tworzeniem szkolenia wojskowego w kraju, duże nadzieje wiązano z możliwością urządzenia podobnej placówki za granicą, dokąd z zaboru rosyjskiego napływała coraz większa liczba młodzieży (pod koniec 1861 r. szacowano ją na 1,5 do 2 tys.).

Wiosną 1861 roku próbę zorganizowanego przeszkolenia większej grupy młodzieży polskiej, przebywającej w Liége, podjął mjr Zbiński, którego wspierał oficer armii belgijskiej por. Bone. W ciągu trwającego dwa miesiące kursu z arkanami wojskowymi zapoznało się 20 adeptów.

Jednak największym ośrodkiem polskiej emigracji od upadku powstania listopadowego był Paryż. Tu koncentrowało się polskie życie kulturalne i naukowe, tu też najczęściej kierowały się drogi Polaków, emigrujących z ojczyzny. W stolicy Francji też, korzystając z przyjaznego nastawienia władz, odtwarzano polskie szkolnic-

[9] J. Modliński, *op. cit.*, s. 93; A. Buława, *op. cit.*, s. 29.

two wojskowe. Jednak po Wiośnie Ludów większość placówek została zamknięta[10].

W 1849 r. w Montparnasse powstała Wyższa Szkoła Polska. Odznaczała się profilem ogólnokształcącym, ale jej program obejmował również przedmioty wojskowe. Z czasem jednym z głównych celów szkoły stało się przygotowanie uczniów do studiów we francuskich szkołach wojskowych. Zdobywali oni elementarną wiedzę z zakresu taktyki piechoty i kawalerii oraz topografii. Ćwiczyli również musztrę wojskową. Szkołę ukończyło łącznie około 600 słuchaczy, z których część wstąpiła do elitarnych francuskich akademii wojskowych w Saint-Cyr i Metz[11].

W grudniu 1860 roku w Czytelni Polskiej w Paryżu generał Ludwik Mierosławski rozpoczął cykl wykładów wojskowych dla młodzieży tam właśnie przebywającej. Wkrótce te nieregularne wieczorne prelekcje przekształciły się w stały kurs przygotowujący instruktorów-podchorążych, dyrektorem szkolenia został generał Mierosławski, a zastępcą gen. Józef Wysocki.

[10] W latach 1833-1838 w Paryżu funkcjonowała szkoła wojskowa dla młodzieży polskiej założona przez ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Naukę w francuskich szkołach wojskowych organizowały Towarzystwo Politechniczne założone przez gen. J. Bema oraz inne organizacje emigracyjne. W 1841 r. Towarzystwo Wychowania Narodowego utworzyło polską szkołę średnią, w której uczono również przedmiotów wojskowych. W 1842 r. gen. L. Mierosławski i gen. J. Wysocki zorganizowali w Paryżu kursy wojskowe. Ponadto w latach 1846-1848 działała Polska Szkoła Wojenna kierowana przez gen. W. Chrzanowskiego. Zob. szerzej: J. Cytowski, B. Rudnicki, E. Szweda, *op. cit.*, s. 184.

[11] *Ibidem*, s. 185-186; Z. Jagiełło, M. Katolik, J. Kajetanowicz, A. Szweda, T. Wójcik, *op. cit.*, s. 16-17; „Pobudka" 1861, nr z 1 XII, [w:] *Prasa tajna 1861-1864*, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1970, s. 148.

Podstawowym zadaniem kursu było przekazanie młodzieży podstawowej wiedzy i rozwinięcie umiejętności wojskowych, by wyszkolić ich na instruktorów stanowiących podstawę kadry podoficerskiej. Nauczano musztry, podstaw kartografii i inżynierii militarnej oraz historii wojskowości i oczywiście strategii. Zajęcia teoretyczne odbywały się wieczorami w sali wykładowej Szkoły Lekarskiej, musztrę zaś ćwiczono w wielkiej hali gimnastycznej w pobliżu Panteonu.

W czasie zajęć, z inicjatywy gen. Józefa Wysockiego, opracowano regulaminy wojskowe w języku polskim, niezbędne do właściwego i metodycznego kształcenia. W zamyśle miały one również służyć oddziałom wojskowym w planowanym w kraju powstaniu. Kapitan Cyprian Celiński przygotował podobny dokument dla piechoty, mjr Józef Czapski – dla jazdy, por. Marian Langiewicz – dla artylerii, natomiast gen. Mierosławski był autorem musztry kosynierskiej. Z wyjątkiem tego ostatniego wspomniane instrukcje wzorowane były na rozwiązaniach funkcjonujących w armiach europejskich. Ich twórcy opisywali więc organizację i działania regularnych oddziałów wojskowych, nie przewidując rozwiązań charakterystycznych dla wojny partyzanckiej.

Wraz z rozmachem prowadzony w Paryżu kurs stracił swój ukryty i nieoficjalny charakter. W lipcu 1861 roku wobec coraz silniejszych nacisków dyplomacji rosyjskiej władze francuskie nakazały zamknięcie placówki.

W tym czasie Mierosławski, dzięki protekcji ks. Hieronima Napoleona oraz pomocy Giuseppe Garibaldiego,

rozpoczął rokowania z władzami włoskimi w sprawie utworzenia polskiej szkoły wojskowej[12].

Placówka ta została utworzona dzięki przychylnemu nastawieniu włoskiego społeczeństwa i sfer rządowych. Tę sympatię wobec Polaków pobudzał zarówno entuzjazm z powodu dokonanego właśnie zjednoczenia Włoch, jak i wroga postawa Włochów wobec Rosji, która nie chciała uznać tego nowego tworu politycznego. Już w lipcu 1861 roku w Turynie powstał Polsko-Włoski Komitet, zajmował się gromadzeniem funduszy. Jego honorowym prezesem został Garibaldi, a ponadto jego szeregi zasili: zięć Garibaldiego dr Occipienti, gen. Girlamo Bixio, deputowany Valerio oraz zamożny polski emigrant ks. Marceli Lubomirski[13]. W końcu września 1861 roku rząd włoski wydał ostatecznie formalne zezwolenie na otwarcie Polskiej Szkoły Wojskowej w Genui, dużym mieście portowym i głównym ośrodku prowincji liguryjskiej. Aby nie tracić czasu, zajęcia rozpoczęły się już na początku października 1861 roku.

W listopadzie szkoła liczyła już 70 uczniów, głównie młodzieży akademickiej. Ponieważ większość nie posiadała wystarczających środków na własne utrzymanie, była zmuszona do korzystania z zapomóg z kasy szkolnej.

---

[12] S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 179; W. Karbowski, *Polska Szkoła Wojskowa we Włoszech* (1861-1862), „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1962, t. VIII, cz. 2, s. 16-20; J. Modliński, *op. cit.*, s, 94; A. Szmyt, *Generał Józef Wybicki (1809-1873)*, Olsztyn 2001, s. 221.

[13] Zagłoba, *Polska Szkoła Wojskowa we Włoszech (1861-1862)*, „Polska Zbrojna" 1923, nr 23, s. 3; *Polska szkoła wojskowa w Genui i Cuneo 1861/1862*, [w:] J. Białynia-Chołodecki, *Księga pamiątkowa opracowana staraniem komitetu w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864*, Lwów 1904, s. 18; M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku*, t. 2, Kraków 1899, s. 117.

Jednocześnie ks. Lubomisrki za pośrednictwem Fontany – sekretarza ministra Ratazziego, uzyskał od władz włoskich pomoc finansową, korzystając z zapisu włoskiej konstytucji, który zapewniał cudzoziemcom wolny wstęp do Włoch i zasiłek na utrzymanie w wysokości dwóch franków[14].

Na siedzibę szkoły oddano stary dwupiętrowy budynek murowany, zwany „Casa Bianchetti" – co prawda, dość niewygodny i niezbyt przystosowany do nauki, ale za to z dużym dziedzińcem i ogrodem. Poza tym osoby prywatne udostępniły lokale w swoich domach. Oprócz środków zebranych w kraju i przez Komitet, swoją pomoc – zarówno pieniężną, jak i materialną – ofiarował również rząd włoski (m.in. wyasygnował 1000 franków na wyremontowanie i wyposażenie siedziby szkoły). Jednak jednym z największych ofiarodawców był chyba Garibaldi, przecież nie poprzestał tylko na patronowaniu tej polskiej inicjatywie.

Wybór instruktorów oraz przedstawiciela szkoły pozostawiono w gestii samych uczniów, jednak pod warunkiem zatwierdzenia nominacji przez władze włoskie. Uczniowie zgodnie wskazali na dyrektora niezwykle popularnego generała Ludwika Mierosławskiego[15].

Program nauki obejmował: teorię i praktyczną musztrę piechoty, kawalerii i artylerii, naukę wyrobu prochu i amunicji, musztrę kosynierską i tyralierską oraz geografię wojskową ziem polskich. Zasadniczym celem dydaktycznym szkoły było osiągnięcie w ciągu zaledwie kilku miesięcy kompletnej wiedzy teoretycznej i prak-

[14] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 24-25.

[15] [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana*, wyd. A. Kraushar, Kraków 1898; s. 16-18; J. Zlasnowski, *Wspomnienia z Polskiej Szkoły Podchorążych we Włoszech*, „Tygodnik Ilustrowany" 1917, nr 4, s. 52; Zagłoba, *op. cit.*, s. 3; W. Karbowski, *op. cit.*, s. 25-26, 29.

tycznej potrzebnej do dowodzenia batalionem. Poza tym słuchacze mieli opanować przynajmniej podstawy niezbędne do pełnienia funkcji instruktora w przyszłym legionie polskim lub też w siłach zbrojnych powstania w kraju. Stanowić mieli bowiem ich trzon kadrowy[16].

Początkowy entuzjazm wkrótce jednak zaczął wygasać. Głównym winowajcą był przede wszystkim sam dyrektor, Ludwik Mierosławski. Swym zachowaniem nieprzychylnie nastrajał do siebie coraz liczniejsze grono wykładowców i słuchaczy. Niezwykle dumny i zarozumiały, zapatrzony bezgranicznie w siebie zrażał często już samym swym charakterem. Swoimi autorytarnymi zapędami generał, przejawiający tendencje do dyktatury politycznej i wojskowej, doprowadził w końcu do ostrego konfliktu. Zdając sobie sprawę z rosnącego sprzeciwu i niezadowolenia, otoczył się gwardią przyboczną. Na to wszystko nałożyły się jeszcze dodatkowo konflikty personalne oraz spory ideologiczne. W szkole powoli narastała coraz gorsza atmosfera, zrodził się klimat podejrzliwości i nienawiści, grożący jakimś nieprzewidywalnym wybuchem. Wśród instruktorów i słuchaczy nastąpił rozłam na dwa zwalczające się obozy. Coraz częściej dochodziło do ostrych starć i kłótni, a nauka zeszła na dalszy plan. Tymczasem Mierosławski, nie przebierając w środkach, w bezwzględny sposób próbował wymusić posłuszeństwo oraz pozbywać się przeciwników z murów szkoły. Jednakże metody te przyniosły odwrotny skutek, obniżając jego autorytet i pogłębiając jeszcze bardziej zamęt. Czara goryczy przelała się, gdy generał zarządził kontrolę i cenzurę kore-

[16] W. K a r b o w s k i, *op. cit.*, s. 28-29.

spondencji uczniów. Zrozumiałe, iż spotkało się to z ich ostrą reakcją[17].

Po stronie młodzieży stanęła cześć instruktorów z Marianem Langiewiczem na czele, który po ostrym starciu z Mierosławskim, a nawet wyzwaniu go na pojedynek, podał się do dymisji. Sprawa stała się początkiem poważnego kryzysu, gdyż część młodzież otwarcie odmówiła posłuszeństwa Mierosławskiemu i postanowiła opuścić placówkę. Prestiż generała ucierpiał jeszcze bardziej wskutek próby podporządkowania sobie Komitetu Włosko-Polskiego, kierowanego przez Occipientiego. Zięć Garibaldiego podał się do dymisji, co oczywiście odbiło się niekorzystnie na stosunkach z włoskim bohaterem. Mierosławski, widząc, że stracił zaufanie Garibaldiego, popularność na emigracji i w kraju, a przede wszystkim sympatię i szacunek swych podopiecznych, postanowił na pewien czas usunąć się i opuścił stanowisko dyrektora szkoły, wyjeżdżając do Paryża. Tym samym szkoła wojskowa pozostała bez żadnego kierownictwa i właściwie bez kadry naukowej. W tym czasie kpt. Dulfus, instruktor szermierki, przejął czasowo obowiązki komendanta i „opiekował się młodzieżą, jak potrafił"[18].

Z powodu konfliktów wewnętrznych i trudności organizacyjnych liczba uczniów spadła do ok. 20. Sytuację uratował nowy zastrzyk sił. W tym trudnym okresie z Paryża przybyła nowa grupa uczniów i instruktorów, a wśród nich byli m.in. oficerowie armii rosyjskiej oraz

[17] *Ibidem*, s. 37-38; E. Halicz, *Polska szkoła wojskowa w Genui i Cuneo (1861-1862)*, „Biuletyn Akademii Wojskowo-Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego" 1959, ser. Historyczna, nr 3, s. 120; [R. Rogiński] *Z pamiętników Romana…*, s. 20, W. Przyborowski, *Historia dwóch lat 1861-1862*, t. IV, Kraków 1895, s. 230-232.

[18] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 39-41; [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana…*, s. 21, 25; W. Przyborowski, *Historia…*, t. IV, s. 232.

działacze rewolucyjni z Królestwa. Entuzjazmem rewolucyjnym podnieśli oni nieco ducha w szkole i ożywili jej działalność [19].

Wróćmy jednak do sytuacji panującej w szkole wojskowej. W obliczu wzrastającego kryzysu, słuchacze 15 marca 1862 wystosowali list do gen. Józefa Wysockiego, podpisany przez sześćdziesięciu pięciu uczniów, zapraszający go do objęcia zwierzchnictwa nad placówką. Dzięki swemu miłemu charakterowi oraz bogatemu doświadczeniu wojskowemu adresat cieszył się dużą popularnością w kraju i na emigracji. Jako człowiek z natury skromny uchylał się od przyjęcia tej godności, nie chcąc, aby myślano, że knuje przeciwko Mierosławskiemu. W rzeczywistości było odwrotnie, gdyż to właśnie nadmiernie ambitny Mierosławski, który nadal chciał zajmować wcześniej porzuconą posadę, snuł coraz to nowe intrygi. W końcu jednak Wysocki uległ prośbom i przybył do Genui, gdzie 27 marca zgodził się objąć wakujące stanowisko. Ponieważ na stałe mieszkał w Paryżu, na miejscu zastępować go mieli w sprawach administracyjnych komendant, płk Fijałkowski, a w naukowych – dyrektor naukowy, płk Waligórski. Kpt. Adolf Dulfus został skarbnikiem szkoły, a sekretarzem Władysław Waga. Członkiem rady nadzorczej został Włodzimierz Milewicz, reprezentujący Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Paryżu. Dużymi wpływami cieszył się również Zygmunt Padlewski – nominalnie instruktor artylerii, wykładowca matematyki, strategii, taktyki i historii wojskowości[20].

[19] W. Karbowski, s. 41-42, 72-77; J. Białynia-Chołodecki, *op. cit.*, s. 23; *Szkoła Wojskowa Polska*, „Rzeczpospolita" 1913, nr 108, s. 260-261; E. Halicz, *Polska szkoła…*, s. 132-133.

[20] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 42-44, 54-55; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 267, A. Szmyt, *op. cit.*, s. 227-231.

Nowe kierownictwo od razu energicznie wzięło się do pracy, aby unormować sytuację. Dość szybko udało się zrekonstruować, a nawet wzbogacić kadrę naukową. Przy jej pomocy przywrócono w szkole należyty porządek wewnętrzny oraz dyscyplinę. Placówka zajęła się swymi przypisanymi sobie, nominalnymi zadaniami, a więc kształceniem.

Szkoła podzielona została na trzy wydziały: piechoty, kawalerii i artylerii, kierowane przez głównego instruktora.

Na wydziale piechoty instruktorami byli: mjr Władysław Englert, kpt. Braziewicz i por. Służewski. Zajęcia na wydziale kawalerii prowadzili: mjr Józef Czapski, rtm. Aleksander Łodzia-Rogaliński, rtm. Stefan Jordan-Stojowski. Funkcje te na wydziale artylerii pełnili: kpt. Zygmunt Padlewski, por. Paweł Suzin i por. Władysław Kossowski. Ćwiczenia szermiercze prowadzili: kpt. Adolf Dulfus, rtm. Stefan Jordan-Stojowski i por. Stankiewicz. Ponadto prowadzono zajęcia teoretyczne. Kpt. Zygmunt Padlewski wykładał: matematykę, strategię, taktykę i historię wojskowości. Por. Władysław Kossowski prowadził zajęcia z geografii, geometrii i pirotechniki, kpt. Kosiński zaś z zakresu budowy fortyfikacji polowych.

Uczniowie przystąpili teraz do intensywnej nauki, która wypełniała większość czasu. Dzień rozpoczynał się już o godzinie czwartej nad ranem od apelu. Po nim wszyscy spożywali śniadanie, składające się z bułki i kieliszka wódki. Od szóstej do ósmej rano odbywały się poranne ćwiczenia na placu musztry. Później przez godzinę słuchacze mogli wypocząć i zjeść drugie śniadanie, tym razem oferujące kubek kawy i bułkę. Potem, od dziewiątej do trzynastej, odbywały się wykłady. Po nich znów przysługiwała godzina odpoczynku i posiłek. Następne dwie godziny przeznaczone były na ćwiczenie

fechtunku na bagnety, szable i lance oraz na wykład. Po szesnastej wygospodarowano kolejną wolną godzinę. To czas posiłku – obiad, serwowano butelkę czerwonego wina i trzy potrawy (zupa, sztuka mięsa lub pieczeni z sałatą oraz makaron, kalafior albo inne warzywa). Ostatnie zajęcia, od siedemnastej do dziewiętnastej, poświęcone były na doskonalenie umiejętności posługiwania się wszystkimi trzema rodzajami broni. Następnie słuchacze mieli dwugodzinny czas wolny, podczas którego można było wyjść do miasta. Taki pracowity dzień słuchacza szkoły wojskowej kończył capstrzyk oraz apel z kontrolą obecności. Tygodniowy rozkład wykładów obejmował: 4 godziny teorii sztuki wojennej, po 3 godziny z regulaminu piechoty, artylerii i kawalerii, oraz po 2 lekcje z fortyfikacji polowych i topografii. Ćwiczenia odbywały się na placu musztry, a podczas niesprzyjającej aury w opuszczonej świątyni. W niedzielę i święta cała uczelnia brała udział w nabożeństwie w miejskim kościele, niezależnie od tego służbę duszpasterską sprawował zaproszony ksiądz. Ponadto utworzona została warta szkolna oraz własny sąd[21].

Wszyscy jednolicie umundurowani, skromnie, lecz schludnie. Uniform składał się z popielatej kurtki, ozdobionej karmazynowymi wyłogami i czarnymi pętlicami oraz ciemno-niebieskich spodni z pąsowymi kantami. W porze gorącej natomiast zastępowano go pantalonami i krótkim surdutem z lekkiej białej materii. Do tego dochodził czarny skórzany pas i oczywiście czerwona konfederatka z daszkiem, na której umieszczony był polski orzeł. Uczniowie dysponowali uzbrojeniem, kawalerzystów wyposażono w szable, piechurów zaś

[21] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 54-56; M. Berg, *op. cit.*, 118-119; [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana…*, s. 30; Zagłoba, *op. cit.*, s. 3; „Głos z Paryża i Genui" 1862, nr 4, s. 3.

w karabiny. Później zaczęto używać munduru wzorowanego na legionach polskich na Węgrzech w 1849 roku, zmieniając kolor na granatowy[22].

W tym samym czasie Szkoła Wojskowa przeżyła kolejną poważną zmianę. Już pod koniec marca 1862 roku rząd włoski postanowił przenieść szkołę do Cuneo, prowincjonalnego miasteczka w Piemoncie u podnóża Alp. Tam na jej użytek wyznaczono opuszczony klasztor pofranciszkański, specjalnie na tę okazję wyremontowany. Nowe warunki lokalowe okazały się znacznie lepsze niż w Genui, gdyż pomieszczenia były nie tylko liczniejsze, ale i o wiele przestronniejsze. Dzięki pomocy Garibaldiego władze włoskie przekazały na potrzeby szkoły 20 koni, 6 dział i przydział broni.

Przeprowadzki dokonano w pierwszych dniach maja. Mieszkańcy Genui, darzących Polaków dużą sympatią, uroczyście pożegnali odjeżdżających uczniów Polskiej Szkoły Wojskowej. Na dworcu w Cuneo uczniowie oficjalnie powitali bersalierów, rekrutów stacjonującej tam szkoły podoficerskiej[23].

Placówka uzyskała zatem dogodne warunki do swej działalności i z optymizmem można było patrzeć w przyszłość. Jednak, pomimo poprawy sytuacji, ferment wciąż nie ustał, a młodzież szkolna nadal była niekarna. Dalej panowały waśnie, kłótnie i niesnaski, nierzadko kończyły się nawet pojedynkami. Na uczniów wpływała niepewna sytuacja polityczna we Włoszech i udzielały im się nastroje rewolucyjne. Działania zarządu i instruktorów, zmierzające do utrzymania porządku i dyscypliny, natrafiały na poważny opór, należało go szybko i energicznie zlikwidować. Rozprzężeniu sprzy-

[22] [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana…*, s. 31; J. Zlasnowski, *op. cit.*, s. 52; J. Białynia-Chołodecki, *op. cit.*, s. 23.

[23] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 57-58; J. Zlasnowski, *op. cit.*, s. 52.

jała także nieobecność na miejscu Wysockiego, ponieważ tylko raz na miesiąc przyjeżdżał do placówki. Sytuacja w szkole i tak wydawała się o niebo lepsza niż wcześniej, a placówka rozwijała się raczej pozytywnie[24].

Warunki poprawić miał nowy statut organizacyjny z 15 maja 1862 roku – *Ustawa obowiązująca uczniów i instruktorów Szkoły Wojskowej Polskiej we Włoszech.* Aktem tym zreorganizowano zarząd szkoły oraz jej funkcjonowanie. Przy dyrektorze szkoły ustanowiono Komitet Opiekuńczy, w którym zasiedli: Bohdan Zaleski, Józef Ordęga, Seweryn Elbanowski i Włodzimierz Milowicz. Do podstawowych zadań Komitetu należała kontrola funduszy szkolnych i nadzór nad gospodarką finansową. Dyrektor szkoły miał zajmować się dyscypliną i sprawami naukowymi. W jego gestii pozostawiono mianowanie komendanta szkoły i instruktorów. Powołano również radę szkolną, składająca się z komendanta i instruktorów, organ ten miał wspierać dyrektora w sprawach naukowych. Z kolei w kwestiach finansowych i gospodarki materiałowej pomagać miała rada administracyjno-gospodarcza, złożona z komendanta oraz mianowanych przez niego trzech instruktorów i tyluż przedstawicieli uczniów. Wszystkie wydawane przez obie rady decyzje wymagały akceptacji dyrektora szkoły. Władza wykonawcza spoczywała w rękach komendanta.

Nowy statut określił, że kurs podoficerski będzie trwał trzy miesiące, a oficerski co najmniej sześć. Po ukończeniu każdego z nich uczniowie mieli być poddawani egzaminowi końcowemu, na którego podstawie otrzymywali odpowiednie zaświadczenia. Dzięki tej

[24] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 59-60; [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana*, *op. cit.*, s. 31; „Głos z Paryża i Genui" 1862, nr 4, s. 3; A. Szmyt, *op. cit.*, s. 231-232.

regulacji stworzone zostały zdrowe podstawy pomyślnego rozwoju szkoły i harmonijnego układu wewnętrznych stosunków służbowych pomiędzy kierownictwem i wychowankami[25].

Jednakże, gdy już Polska Szkoła Wojskowa „wychodziła na prostą", nadszedł jej ostateczny kres. Od jakiegoś czasu rząd włoski prowadził rozmowy dyplomatyczne w sprawie uznania zjednoczonych Włoch przez Rosję. Ta ostatecznie zgodziła się, ale postawiła jeden podstawowy warunek: rozwiązanie polskiej szkoły. Jej istnienie było solą w oku caratu, ożywiała bowiem polski ruch niepodległościowy w Królestwie i na emigracji, nie mówiąc już o tym, że przecież kształcone przez nią kadry miały być użyte w walce przeciwko państwu rosyjskiemu. Pod naciskiem ambasady carskiej rząd włoski postanowił zamknąć placówkę. Już w czerwcu 1862 roku decyzję tę zakomunikowano stronie polskiej. Po negocjacjach Włosi ze swej strony zaproponowali dość korzystne warunki. Wszyscy Polacy mieli otrzymać włoskie paszporty do wybranego kraju. Poza tym instruktorom wypłacono całoroczne pensje, a słuchaczom po 300 franków na podróż. Natomiast ci, którzy zdecydowaliby się zostać, mogli wstąpić po zdaniu egzaminu do włoskich szkół wojskowych. W końcu czerwca Polska Szkoła Wojskowa ostatecznie została zamknięta. Nie powiodły się niestety plany przeniesienia placówki do innego kraju. Rozważano lokalizację w Szwecji lub Anglii, gdzie Zygmunt Padlewski korzystając z pomocy Aleksandra Hercena i Władysława Zamoyskiego wynajęli już budynek na potrzeby szkoły i rozpoczęli niezbędne przygotowania[26].

[25] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 60-61; A. Szmyt, *op. cit.*, s. 235-237.

[26] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 61-68. [R. Rogiński], *Z pamiętników Romana…*, s. 33-32.

Szkoła w Genui i Cuneo była kuźnią kadr wojskowych, kształcąc dla sprawy narodowej tak potrzebnych specjalistów w tej dziedzinie. Jej znaczenia nie umniejsza chyba nawet krótki i burzliwy czas istnienia. Szkoła wyszkoliła ponad 200 osób, z których większość wzięła później aktywny udział w powstaniu styczniowym. Z pewnością bez tych fachowych sił wybuch tego zrywu narodowego byłby o wiele trudniejszy, gdyż jej wychowankowie, szczególnie w pierwszej fazie, stanowili poważny odsetek dowódców i działaczy. Wśród grona instruktorów znajdowało się dwóch dyktatorów powstania (Ludwik Mierosławski i Marian Langiewicz) oraz kilku wysokich dowódców (Zygmunt Padlewski, Zygmunt Chmieleński i Józef Wysocki). Wśród uczniów byli późniejsi przywódcy oddziałów: Teodor Cieszkowski, Roman Rogiński, Paweł Suzin, Bolesław Kołyszko, Franciszek Narbutt, Władysław Jabłonowski, Aleksander Lüttich, Józef Oxiński, Feliks Wysłouch, Aleksander Waligórski i inni. Z tego grona spora część zapłaciła najwyższą cenę za swoją odwagę. Aż 51 zginęło w walce, 7 zostało straconych, 14 zesłanych.

Była też Szkoła Wojskowa miejscem kształtowania się charakterów i światopoglądu. Tu uczniowie wyrabiali swoje opinie polityczne, tu uczyli się męstwa, odwagi i poświęcenia, a skuteczności kształcenia w tym zakresie dowiedli na polach bitewnych w czasie powstania styczniowego[27].

W Genui i Cuneo rodziły się także wzajemne przyjaźnie. Jak wspomina absolwent Szkoły, późniejszy dowódca w powstaniu styczniowym – Józef Oxiński, zawsze z sympatią wracał pamięcią do swych szkolnych

[27] W. Karbowski, *op. cit.*, s. 70-71, 77; E. Halicz, *Polska szkoła…*, s. 111-112, 128; J. Piłsudski, *op. cit.*, s. 22; J. Modliński, *op. cit.*, s. 97.

kolegów, a każde ich późniejsze spotkanie rozpoczynać się miało od gorącego powitania. Nie były to jednak tylko puste gesty. Dla swego dozgonnego przyjaciela z tych czasów, Stanisława Szachowskiego, nie zawahał się bowiem zaryzykować własny honor i karierę[28].

Tradycja Polskiej Szkoły Wojskowej we Włoszech i ideały powstania styczniowego, mimo jego porażki militarnej, pozostały żywe w pamięci społecznej. Odwoływała się do nich kolejna generacja bojowników walczących o odrodzenie Polski. Pokolenie, które 11 listopada 1918 roku zwycięsko zakończyło długą i krwawą drogę ku wolności.

Do historii powstania często odnosił się Marszałek Józef Piłsudski, który uważał się za jego ideowego spadkobiercę. Pisząc o Polskiej Szkole Wojskowej we Włoszech, porównał ją do ruchu strzeleckiego: „sam przed wojną europejską taką szkołę wojskową tworzyłem, […] Cuneo to właśnie taka szkoła strzelecka"[29].

W swej działalności przywódcy ruchu narodowego nie lekceważyli znaczenia przygotowania kadr dowódczych przyszłego powstania i, mimo trudności, podejmowali wysiłki do wyszkolenia jak największej liczby młodzieży. Jednak próby tworzenia polskiego szkolnictwa wojskowego nie mogły sprostać potrzebom.

Jak pokazał przebieg powstania styczniowego, brak wyszkolonych oficerów był jednym z podstawowych problemów organizacji i prowadzenia działań zbrojnych. Na czele tworzonych oddziałów stawali często ludzie o niskich kwalifikacjach, nierzadko laicy żołnierskiego rzemiosła. Przekładało się to na nieudolny i improwizowany system dowodzenia. Wielu błędów

[28] J. Oxiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864*, oprac. E. Halicz, Warszawa 1965, s. 13, 66, 68, 77, 266-267.

[29] J. Piłsudski, *op. cit.*, s.189.

i porażek, jakie poniosły oddziały powstańcze w walce z wojskami rosyjskimi, można było z pewnością uniknąć, gdyby dowodzili nimi autentycznie profesjonalnie wyszkoleni oficerowie.

Należy wziąć również pod uwagę skład partii powstańczych, złożonych w większości z niewyszkolonych ochotników. Dobrze wyedukowani oficerowie i podoficerowie byli więc niezbędni, jako fachowi instruktorzy, którzy mogliby stworzyć z nich wprawnych żołnierzy.

Z tych powodów m.in. należy docenić inicjatywy podejmowane w kierunku szkolenia kadr dowódczych. Oczywiście ich zakres okazał się ewidentnie niewystarczający. Zbyt późno zaczęto na większą skalę rozwijać kursy w kraju i tworzyć placówki za granicą. Nie wykorzystano dostatecznie okresu przed powstaniem i istniejących możliwości. Kładąc nacisk na rozwój struktur cywilnych, nie zbudowano w dostatecznym stopniu organizacji wojskowej.

Dlatego też dowódcy powstańczy wiedzę i doświadczenie zdobywać musieli w walce, ucząc się na własnych błędach i płacąc za nią krwią swoich żołnierzy[30].

[30] R. Łoś, *Uwagi o wojsku Powstania Styczniowego,* [w:] *Powstanie Styczniowe 1863-1864. Aspekty militarne i polityczne*, Warszawa 1994, s. 188-190; D. Strausburger, *op. cit.*, s. 122-126.

Radosław Domke
(Zielona Góra)

Plakat jako atrakcyjny środek realizacji polskiej myśli zachodniej w latach 1944-1948

Jedną z najważniejszych form przekazu graficznego w propagandzie jest plakat, będący dziełem łatwo przystępnym oraz egalitarnym. Jego potencjalna widownia nie musi posiadać żadnych szczególnych kompetencji. „Z przygodności spotkania z plakatem – pisze Mariusz Kronowski – niekoniecznie wynikają jakieś dalsze konsekwencje, czy to estetyczne, czy poznawcze, przynajmniej dopóty, dopóki zachowujemy obojętność przechodnia. Empirycznie dowiedziono nawet, że zamierzony skutek oddziaływania plakatu jest często chybiony, albo nie spełnia spodziewanych oczekiwań”[1]. W strategii komercyjnej reklamy cały czas doskonali się metody perswazji, aby uniknąć takiej sytuacji[2].

Plakat może być wykonany z przeznaczeniem do przekazywania pewnych idei, wartości, informacji, jako zwiastun mających nastąpić wydarzeń. Stanowi to o jego pragmatyce w sferze komunikacji wizualnej. Narzuca rygory formalne umożliwiające percepcję, powszechność rozumienia sensu oraz uniwersalność reakcji uczuciowej. „Warunkiem skuteczności tego typu przekazu – pisze wspomniany autor – powinna być zatem artystyczna

[1] Cyt. za: M. Kronowski, *Plakat polski*, [w:] *Muzeum ulicy. Plakat polski w kolekcji Muzeum Plakatu w Wilanowie*, red. M. Jendryczko, Warszawa 1996, s. 16.

[2] Por. *ibidem*.

forma, której walory potrafią pokonać dystans geograficzny, czasowy, kulturowy. Aforystycznie można to ująć następująco: ojczyzna dobrego plakatu jest zawsze i wszędzie i każdy może stać się jej mieszkańcem"[3].

Dobrze zaprojektowany plakat jest o wiele bardziej interesujący dla odbiorcy aniżeli krótki artykuł prasowy. Jak słusznie podkreśla Marcin Czyżniewski, posiada on jednak pewne ograniczenia, nie może bowiem przekazać całości wymaganych treści propagandowych, a jedynie je sygnalizuje. Stanowi raczej środek propagandowy o charakterze pomocniczym, który wykorzystywany łącznie z kampanią prasową czy radiową, ma za zadanie wzmocnić efekt propagandowy oraz zachęcić odbiorcę do przyjęcia treści przekazywanych za pomocą innych środków propagandy[4].

Jako narzędzie walki politycznej plakat zaistniał niemal u zarania ruchu komunistycznego. Pierwsze rewolucyjne plakaty propagandowe pojawiły się w Rosji w 1901 roku, a szczególny ich rozwój nastąpił po rewolucji 1905 roku. Również w Polsce plakat propagandowy od początku towarzyszył władzy ludowej. Głównym ich wydawcą na rzecz polskiej lewicy komunistycznej w pierwszych powojennych miesiącach była Pracownia Plakatu Frontowego Wojska Polskiego, korzystająca z radzieckiej pomocy[5].

Druga wojna światowa zakłóciła dotychczasowy rytm życia artystycznego, zniszczyła jego instytucje, zdziesiątkowała środowisko oraz zniweczyła jego dorobek. Stopniowo, wraz z dziełem odbudowy, nastąpiło jednak ożywienie praktyki artystycznej. W sposób

[3] Cyt. za: *ibidem*, s. 17.

[4] Por. M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944-1956*, Toruń 2005, s. 130.

[5] Por. *ibidem*, s. 130-131.

najbardziej zauważalny proces ten dokonał się w twórczości grafików, którzy swoje umiejętności podporządkowali bieżącej chwili[6]. W tym okresie decyzja artystyczna musiała być jednocześnie deklaracją światopoglądową, akceptującą nową sytuację polityczną. Reklama o charakterze wizualnym uznana została za niepożądany element życia. Nowe władze oczekiwały od plakatu aktywnej ingerencji w politykę historyczną. Stał się on niebawem instrumentem agitacji i indoktrynacji społeczeństwa. Plakat propagandowy szydził z etosu żołnierzy „Polski Podziemnej", pouczał i obiecywał, stwarzał obowiązujące kanony zachowań oraz stanowił ważną część kampanii politycznych[7].

Oficjalną politykę propagandową władzy ludowej, w tym dotyczącą plakatu, ustalały instytucje o charakterze centralnym. Na początku zadanie to powierzono, utworzonej w 1945 roku, Agencji Propagandy Artystycznej. Samodzielność interpretacji nie była pożądana ani dozwolona przez władze. Plakat propagandowy dokładnie powtarzał retoryczne frazesy pod dyktando partyjnych mentorów. Retoryka treści szła w parze z sugestywną formą, ta zaś – zgodnie z życzeniem nadawcy – miała być łatwo przyswajalna dla szerokich warstw społecznych. Jak pisze Mariusz Kronowski, „cały system propagandy został zawarty w serii pikto-

[6] Por. M. K r o n o w s k i, *Plakat polski*..., s. 37.

[7] Por. *ibidem*, s. 38. Ponownie pojawiły się kompozycje emblematyczne, nacechowane tradycyjnymi znaczeniami atrybuty, symbole i rekwizyty. Sytuacja była w pewnym stopniu zbliżona do tej, która zaistniała po I wojnie światowej. Ich przedmiotem były jednak odmienne treści, takie jak nowy porządek społeczny, sojusz robotniczo-chłopski czy wiernopoddańcze deklaracje o wieczystej przyjaźni. Aby nie podsycać zbytnio oporu społecznego, posługiwano się językiem eufemizmów, mającym ukryć rzeczywisty stan gruntownych przeobrażeń.

gramów wymuszających pożądany kierunek poruszania się w nieznanej przestrzeni społecznej"[8]. Prawomyślności twórców strzegła wszechobecna cenzura[9].

Pierwsze plakaty były nieskomplikowanymi szablonami oraz drukami wykonywanymi przy pomocy najprostszych technik poligraficznych. Polepszająca się z czasem baza poligraficzna stwarzała coraz większe możliwości. Polskie plakaty propagandowe zawsze posiadały realistyczną formę. Często posługiwały się satyrą bądź krytyką. Pojawiały się również afisze w formie prostych fotogazetek, w jednej części umieszczano duże zdjęcie, w drugiej natomiast krótki tekst. W Polsce Ludowej plakaty stały się wszechobecne. Wieszano je na ulicach, w szkołach, świetlicach oraz zakładach pracy. Można je było także nabyć w księgarniach czy GS-ach. W wielu zakładach istniały specjalne komisje propagandowe, zajmujące się rozwieszaniem plakatów w odpowiednich miejscach oraz usuwaniem nieaktualnych lub zniszczonych afiszy[10].

Władzy ludowej zależało na upowszechnianiu prostego, skutecznego i niedrogiego środka propagandy, dlatego zwracano baczną uwagę, aby jak najwięcej plakatów pojawiało się w miejscach publicznych. O popularyzację tej formy propagandy dbano przede wszystkim podczas wielkich kampanii propagandowych. Plakaty pojawiały się również w szerszym kontekście plastycznym, stając się częścią większych instalacji, plansz lub wystaw. Tworzono je w zakładach pracy, domach kultury oraz szkołach. Były to konstrukcje płaskie albo przestrzenne, z wymalowanymi postaciami, symbolami oraz hasłami. Dotyczyły wydarzeń aktualnych oraz bliskich odbiorcy (np. wybory do

[8] Cyt. za: *ibidem*, s. 38-39.

[9] Por. *ibidem*.

[10] Por. M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna...*, s. 131.

Sejmu), jak również bardziej odległych i abstrakcyjnych (np. zacieśnianie przyjaźni z ZSRR)[11].

Aby na bieżąco informować o sytuacji politycznej i przedsięwzięciach władzy ludowej przy Resorcie Propagandy i Informacji powołano do istnienia pracownię plakatów, w której tworzyli Zenon Wasilewski, Mieczysław Berman, Aleksiej Kokorekin, Iraklij Toidze i Sandor Ek oraz Juliusz i Helena Krajewscy. Kilka dni po wkroczeniu wojsk wyzwoleńczych do Lublina dołączył do tego zespołu znany malarz i grafik Ignacy Witz[12].

Treść plakatów, adresowanych zarówno do ludności cywilnej, jak i do wojska, mówiła o konieczności walki z okupantem, powiększania szeregów wojska, o walce o Polskę wolną i sprawiedliwą oraz o powrocie na „prastare piastowskie ziemie". Właściwie nie było jakiegokolwiek ważniejszego wydarzenia, które niemal natychmiast nie znajdowało swojego ilustracyjnego odbicia na murach i parkanach w formie plakatu, afisza czy obwieszczenia. Był to najprostszy i najskuteczniejszy sposób docierania do ogółu obywateli młodej Polski lubelskiej. Rozlepiano wówczas dekrety, zarządzenia resortów, pełnomocników PKWN oraz władz lokalnych. Tłumy ludzi gromadziły się przed murami kamienic pokrytymi polskimi plakatami i obwieszczeniami. Z uwagą czytano pierwsze postanowienia nowej władzy. Wezwanie do maksymalnego wysiłku w walce o „wyzwolenie" pozostałych ziem polskich spod okupacji i ostateczne rozbicie hitlerowskich Niemiec, o przywrócenie Polsce „ziem piastowskich" nad Odrą i Bałtykiem oraz program podstawowych przemian społeczno-politycznych[13].

Na początku sierpnia 1944 roku przybył do Lublina wraz z wojskiem ppor. Karol Baraniecki, znany rysow-

[11] Por. *ibidem*, s. 131-134.
[12] Por. K. P o l, *Pracownia plakatu frontowego*, Warszawa 1980, s. 8.
[13] Por. *ibidem*, s. 7-8.

nik i karykaturzysta. Odkomenderowano go do CDŻ, aby zorganizował pracownię plastyczną. Składała się z dwóch osób. Rysownikowi dodano pomocnika, Stanisława Lachowicza. Tak zaczęła się produkcja plakatów. Najbardziej dawał się we znaki brak papieru, pędzli i farb, rysowano więc głównie tuszem. Na luźnych kartkach papieru, czasem fragmentach arkuszy brystolowych. Ich formaty były niewielkie, zależne od posiadanego papieru. Nakład również był minimalny: 10-15 egzemplarzy. Wieszano je na tablicach, w holu budynku Krajowej Rady Narodowej, W Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym WP, w Centralnym Domu Żołnierza[14].

Organizacji pracowni nowego rodzaju podjął się przybyły ze Związku Radzieckiego artysta Włodzimierz Zakrzewski. W nowej pracowni miały być wykonywane techniką szablonową barwne plakaty dużego formatu, w znacznie większej liczbie egzemplarzy. Ich zadaniem było nie tylko ozdabiać wnętrza, lecz przyciągać na ulicach ludzi spragnionych polskiego słowa drukowanego oraz towarzyszyć żołnierzom w ich walce o dalsze wyzwolenie Polski. Pracownię, którą kierował Karol Baraniecki, przejął chor. Jerzy Cieślak, który trafił do CDŻ pod koniec sierpnia 1944 roku. Jego warsztat funkcjonował w Lublinie do końca stycznia 1945 roku, powstawały tu okolicznościowe dekoracje, scenografie widowisk itp.[15]

[14] Por. *ibidem*, s. 11.

[15] Por. *ibidem*, s. 11-13. W nowej pracowni potrzebni byli ludzie uzdolnieni artystycznie. W tym celu Włodzimierz Zakrzewski otrzymał polecenie zameldowania się w 9 pułku zapasowym i wybrania potrzebnych mu osób. W ten sposób trafili do pracowni plakatów propagandowych w CDŻ późniejsi malarze, literniccy, szabloniści, introligatorzy i kolporterzy plakatów, m. in.: Józef Stec, Mateusz Rozbicki, Stanisław Iliński, Mieczysław Swacha, Jan Fry-

W Lublinie i w innych miastach oraz w wioskach przed rozlepianymi plakatami gromadziły się tłumy ludzi. Plakaty rozklejano przede wszystkim w punktach rejestracji poborowych. Tematyka prezentacji była często inspirowana przez Wydział Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, któremu podlegała Pracownia Plakatów Propagandowych. Przez niecałe pół roku zorganizowano pracownię i uruchomiono produkcję plakatów. Wykonano w niej 28 plakatów o łącznym nakładzie 8736 egzemplarzy[16]. Po styczniowej ofensywie 1945 roku Pracownia Plakatów Propagandowych została przeniesiona do Łodzi[17].

Przy analizie wymowy propagandowej plakatów dotyczących tematyki Ziem Odzyskanych, tak jak przy innych środkach propagandy, daje się zastosować podział na cztery grupy tematyczne: historyczną, ekonomiczną, geopolityczną oraz moralną. Plakaty nawiązywały do problematyki słowiańskiej i piastowskiej. Przykładowo plakat Włodzimierza Zakrzewskiego z 1945 z napisem „Szlakiem Krzywoustego" przedstawiał żołnierza LWP na tle króla Polski z dynastii Piastów, wska-

drych, Jerzy Pacek, Tadeusz Wnuk i Edward Demianowski. W pracowni robiło się coraz ciaśniej, bowiem cały czas zgłaszali się ochotniczo lub byli kierowani przez Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy WP artyści malarze. Główny skład pracowni plakatów stanowili tacy artyści malarze jak: Włodzimierz Zakrzewski, Antoni Biłas, Jan Kulikowski, Jerzy Cieślak, Ryszard Kozakiewicz, Łukasz Niewisiewicz, Ryszard Kulm, Wiesław Lange, Adolf Bobrowski, Paweł Grzankowski i Edyta Nacht. Współpracował z pracownią również porucznik Karol Baraniecki.

[16] Por. *ibidem*, s. 15-16, 29.

[17] Por. *ibidem*, s. 32-34. Żołnierze, będący pracownikami wykonującymi różne funkcje w drukarni i litografii, pełnili jednocześnie służbę wartowniczą. Po zakończeniu służby wojskowej większość z nich nie powróciła już do swoich poprzednich zawodów. Po przeszkoleniu pozostali w drukarni jako maszyniści i magazynierzy (por. *ibidem*, s. 43).

zującego kierunek zachodni; w dalszym tle mapa Polski z zaznaczonym Szczecinem[18].

Projekt został wykonany przez Włodzimierza Zakrzewskiego podczas walk o Wał Pomorski. Plakat ten był bardzo popularny wśród żołnierzy 1 Armii WP. Inspiracją dla niego stał się fragment artykułu z prasy frontowej: „[...] Idziemy ku morzu starym historycznym szlakiem Chrobrych i Krzywoustych. [...] Tędy wiodła droga do potęgi państwa"[19]. Do tematyki piastowskiej nawiązywał również plakat Edmunda Bartłomiejczyka „Dni kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich, 8-11 czerwca 1946", przedstawiał piastowskiego orła z datą

[18] Muzeum Plakatu [dalej: MP] w Wilanowie, oddział Muzeum Narodowego [dalej: MN] w Warszawie, Dział Plakatu Polskiego [dalej: DPP], Plakat W. Zakrzewskiego „Szlakiem Krzywoustego", 1945 r., sygn. Pl. 385/1. Zob. też: M. Knorowski, Plakat polski..., s. 38.

[19] Cyt. za: K. Pol, *Pracownia plakatu...*, s. 38.

1018 roku na tle panoramy Wrocławia. W dole widniał napis: „Wrocław 1946, 8-11 czerwca[20].

Do osadnictwa polskiego na ziemiach zachodnich i północnych zachęcał plakat przedstawiający mapę nowej Polski z napisem „Na Zachodzie ziemie czekają!". Na kartogramie na czerwono zaznaczone były miasta poniemieckie czekające na polskich obywateli, natomiast strzałkami przedstawiono szacunkowe liczby osadników, którzy mogliby zasiedlić poszczególne dzielnice uzyskane przez Polskę[21]. Plakat o podobnej tematyce – „Zagospodarujemy Ziemie Zachodnie. Pożyczka odbudowy kraju" – wykonał w 1946 roku Michał Przywara. W pracy przedstawione zostały pędzące wagony z ludźmi oraz całym ich inwentarzem, w tle zaś chłopów orzących ziemię[22]. Potrzebne były także plakaty bezpośrednio zachęcające fachowców do osadnictwa na poniemieckich terytoriach. Do takich należał niewątpliwie poster Romana Szałasa z 1946 r. „Włókniarzu, na Zachodzie potrzeba więcej rąk do pracy", przedstawiający samotnego człowieka w hali fabrycznej, symbolizującego niedobór siły roboczej na ziemiach zachodnich i północnych[23].

Zdarzały się też prezentacje przedstawiające argumentację o charakterze gospodarczym.

[20] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat Edmunda Bartłomiejczyka „Dni kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich, 8-11 czerwca 1946", 1946 r., sygn. Pl. 1233/1-3.

[21] Zob. Plakat zachęcający Polaków do Osiedlania się na Ziemiach Odzyskanych, druk, 1945, Muzeum Narodowe w Szczecinie.

[22] *Katalog polskich plakatów politycznych z lat 1944-1948 w zbiorach Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego*, oprac. H. Hryńczyk, A. Żendara, Warszawa 1972, s. 30.

[23] Por. *ibidem*.

Na jednej z nich, zaraz pod napisem „Ziemie Zachodnie to bogactwo Polski", pokuszono się nawet o porównanie gospodarcze Polski w granicach przedwojennych z Polską w nowych granicach, które wypadało, rzecz jasna, korzystnie na rzecz tej drugiej. W plakacie tym, poświęconym referendum z 1946 r., umiejętnie połączono kontekst ekonomiczny z historycznym poprzez umieszczenie na nim również napisu „Ziemie odwiecznie polskie" oraz wizerunkiem piastowskiego króla na tle czerwonej mapy Polski z wyszczególnieniem Ziem Odzyskanych[24].

Inny plakat wydany z okazji zbliżającego się Głosowania Ludowego przedstawiał dłoń wrzucającą

[24] Por. IPN Bi 045/1107, *Plakat propagandowy nawołujący do głosowania „3 razy tak" w referendum z 1946 roku*, k. 5.

kartę do urny z napisem: „Tak. Tak. Tak. Gwarancja dobrobytu, bezpieczeństwa, potęgi kraju i narodu”[25].

Pojawiały się też plakaty straszące wciąż aktualnym, niemieckim rewizjonizmem, przedstawiające na przykład czarną dłoń z zachodu sięgającą w stronę Ziem Odzyskanych. W propagandzie antyniemieckiej posługiwano się również analogią bitwy pod Grunwaldem ze zdobyciem Berlina w 1945 roku. Świetnym tego przykładem jest plakat Tadeusza Trepkowskiego: „Grunwald 1410 – Berlin 1945”, z 1945 r., ukazujący kruki na hełmach – krzyżackim i hitlerowskim, co symbolizowało śmierć i zagładę[26]. Na plakacie nieznanego autora o podobnej tematyce „Grunwald. Miasto młodzieży polskiej 1410-1945” można było zobaczyć polskiego orła i miecze rozłożone na znaku krzyżackim (u góry) oraz polską flagę wbitą w środek swastyki (na dole)[27]. Innym przykładem propagandy antyniemieckiej stał się plakat W. Zakrzewskiego z 1946 roku „Kołobrzeg 18-III-1945”, przedstawiający uszkodzony hełm niemiecki na plaży w Kołobrzegu. Na wysuniętej w morze mierzei widnieje polska flaga łopocząca na latarni morskiej[28].

Stałe zapotrzebowanie na plakaty było coraz większe. Przeważały tematy polityczne związane z ważnymi wydarzeniami tego okresu, przede wszystkim z ustaleniem przyszłych granic Polski. Jan Kulikowski zaprojektował prezentację o znamiennym tytule: „Odra i Nissa gwarancją niepodległości”, wykonany w nakładzie 950 egzemplarzy. Inny plakat tego autora głosił, że: „Pod

[25] Por. IPN Bi 045/1107, *Plakat propagandowy nawołujący do głosowania „3 razy tak” w referendum z 1946 roku*, k. 9.

[26] Zob. K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 37 i 98.

[27] Zob. *Katalog polskich plakatów...*, s. 31.

[28] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Kołobrzeg 18-III-1945”, 1946 r., sygn. Pl. 392/1-3.

przewodem KRN i Rządu Tymczasowego rozszerzymy granice na zachodzie"[29]. Pod tym napisem przedstawiona była mapa całej Polski w nowych granicach z naniesioną na nią dla porównania granicą z czasów Bolesława Krzywoustego, mającą sugerować że Polacy „wracają", a nie „przychodzą"[30]. Plakaty litograficzne wydawano już w kilkutysięcznym nakładzie, z reguły 5000 egzemplarzy, kolportowano je na terenie całej Polski. Dzieło Szymona Bojki, wykonane metodą litograficzną, odbito w nakładzie dziesięciotysięcznym[31].

Powracający do kraju żołnierze obejmowali straż na granicach młodego państwa polskiego. W tej akcji towarzyszyły im plakaty: „Żołnierz polski na straży granic i demokracji" projektu Jana Kulikowskiego, „Odra i Nissa zachodnią Granicą Polski"[32] Ryszarda Brudzewskiego i Pawła Świątkowskiego oraz zaprojektowany przez Włodzimierza Zakrzewskiego: „Wypróbowani w bojach na straży granic i demokracji"[33]. Na uwagę zasługuje też plakat Włodzimierza Zakrzewskiego z 1946 roku z „Czuwam", przedstawiający żołnierza LWP na tle mapy Polski z wyszczególnioną granicą zachodnią i naniesionymi dwoma miastami, Szczecinem i Wrocławiem[34].

[29] K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 36-37.

[30] *Ibidem*, s. 111.

[31] Por. *Ibidem*, s. 40-41.

[32] Kolejny motyw słupa granicznego na rzece Odrze i Nysie. Na słupie widnieje piastowski orzeł. Por. MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat R. Brudziewskiego i P. Świątkowskiego „Odra i Nissa zachodnią granicą Polski", 1945 r., sygn. Pl. 8097/1.

[33] K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 42. Zob. też: MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Wypróbowani w bojach na straży granic i demokracji", 1945 r., sygn. Pl. 8140/1.

[34] Por. K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 118. Zob. też: MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego„Czuwam", 1946 r., sygn. Pl. 393/1-2.

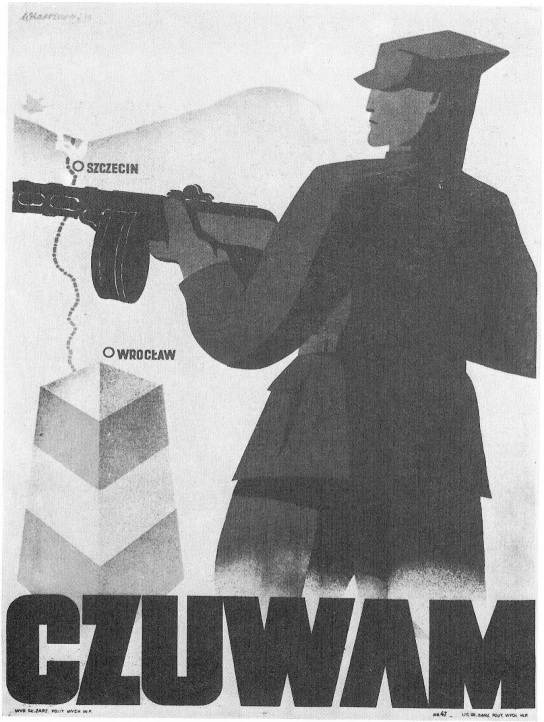

Inny plakat tegoż autora z 1946 roku z hasłem „Wara od naszych granic zachodnich" przedstawiał żołnierza LWP na tle granicy zachodniej. Od strony zachodniej widniała na nim czarna dłoń z pazurami symbolizującymi rewizjonizm[35].

Włodzimierz Zakrzewski w kolejnych latach kontynuował tematykę obrony polskich granic zachodnich. Przykładem może tu być plakat z 1947 r. z napisem „WOP. 2 lata na straży granic Polski Ludowej", ukazujący twarz żołnierza polskiego na tle symbolicznego słupa

[35] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Wara od naszych granic zachodnich", 1946 r., sygn. Pl. 7689/1.

granicznego[36]. Interesującym plakatem stał się projekt zachęcający do osadnictwa wojskowego na Ziemiach Odzyskanych, wykonany przez Mieczysława Tomkiewicza w 1945 roku pod hasłem „Tu będę gospodarzył. Na przydzielonych specjalnie ziemiach dla rodzin wojskowych". Na tym plakacie żołnierz LWP na tle mapy Polski pokazuje na domki nad Odrą symbolizujące osadnictwo wojskowe na Ziemiach Odzyskanych. U góry widnieje napis: „Na przydzielonych specjalnie ziemiach dla rodzin wojskowych powstaną osiedla promieniujące siłą i mocnym duchem narodowym. Z rozkazu nacz. dowódcy WP". Na mapie wyraźnie są zaznaczone: Odra, Nysa, Szczecin i Wrocław[37].

Rzecz jasna, w kontekście geopolitycznym nie zapominano o podkreślaniu sojuszu polsko-radzieckiego. Plakat Tadeusza Trepkowskiego „Chwała wyzwolicielom" przedstawiał dwie flagi: polską i radziecką, widoczne przez wyrwane kraty okna celi więziennej[38]. „Sojusznika" zza wschodniej granicy prezentowano również jako gwaranta nienaruszalności polskiej granicy zachodniej. Na jednym z tego typu plakatów widzimy uzbrojonego żołnierza radzieckiego umieszczonego na

[36] Por. *ibidem*, Plakat W. Zakrzewskiego „WOP. 2 lata na straży granic Polski Ludowej", 1947 r., sygn. Pl. 7695/1, 2.

[37] Por. *ibidem*, Plakat M. Tomkiewicza „Tu będę gospodarzył. Na przydzielonych specjalnie Ziemiach dla rodzin wojskowych", 1945 r., sygn. Pl. 8126/1-3.

[38] Por. K. Pol, *Pracownia plakatu...*, s. 37. Zob. też: MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat T. Trepkowskiego, „Chwała wyzwolicielom", 1946 r., sygn. Dep. Pl. 1001. Plakaty propagujące przyjaźń polsko-radziecką stanowiły osobną grupę, albowiem nie zawsze nawiązywały bezpośrednio do kwestii granic. Por. MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Przyjaźń polsko-radziecka = pokój, niepodległość, postęp" 1949 r., sygn. Pl. 8942/1.

tle zachodniej części Polski. Nie mogło również zabraknąć plakatu podkreślającego tematykę ogólnosłowiańską. W. Zakrzewski w 1947 roku wykonał plakat z napisem: „Obchody Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego, Warszawa 15-18 Vi 1947", na którym widniały flagi narodów słowiańskich na tle drzewa, mającego przywodzić na myśl wspólne pochodzenie Słowian[39].

Plastycy z wojskowej drukarni mieli też swój udział w kampanii propagandowej na rzecz powołania Bloku Stronnictw Demokratycznych. Już w 1945 roku Włodzimierz Zakrzewski wraz z Janem Kulikowskim wykonali projekt plakatu: „Blok Demokratyczny to siła Polski!". Przedstawiał ceglany blok z czterema chorągwiami prezentującymi partie polityczne (PPR, PPS, SL i SD) postawiony na mapie Polski, na której oczywiście nie mogło zabraknąć takich symboli Ziem Odzyskanych jak Szczecin czy Wrocław. Wyszczególniono też trzy rzeki: Wisłę, Odrę oraz Nysę[40]. Jan Kulikowski poświecił ponadto kształtującej się w 1945 roku „demokracji ludowej" dwa plakaty: „Demokracja zwycięża" i „Niech żyje Blok Demokratyczny"[41].

Bezpośrednim nawiązaniem propagandy do idei Bloku Demokratycznego w kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej był plakat Adama Bowbelskiego „Blok Demokratyczny to najsilniejszy słup graniczny", przedstawiający słup graniczny z piastowskim orłem na tle mapy Polski z wyszczególnioną granicą zachodnią i Szczecinem. Granica zachodnia przedstawiona została

[39] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Obchody Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego, Warszawa 15-18 VI 1947" 1947 r., sygn. Pl. 7696/1, 2.

[40] Zob. K. P o l, *Pracownia plakatu…*, s. 94.

[41] *Ibidem*, s. 42.

w formie rozciągniętej polskiej flagi[42]. Przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego pojawił się zaś plakat Edmunda Johna „Ziemie Odzyskane. Przyszłość Polski wywalczył i utrzyma Blok Demokratyczny", na którym robotnik wskazuje ręka na fabryki symbolizujące rozwój gospodarczy przejętych przez Polskę terytoriów na zachodzie. Na kartogramie widnieje też cyfra 3, będąca numerem listy wyborczej Bloku Demokratycznego[43]. Innym plakatem przedwyborczym była kompozycja Jana Słomczyńskiego: „Nie ma innej drogi. Pokój. Ziemie Zachodnie, sojusz z narodami słowiańskimi, odbudowa, jedność. Ty, PPS i Blok Demokratyczny we wspólnym wysiłku"[44]. Plakat Janiny Zielińskiej z 1946 roku „Mazury i Warmia głosują na Blok Demokratyczny" był sugestywnym wyrazem faktu, że całe regiony ziem zachodnich i północnych zawdzięczają swoją polskość władzy ludowej i tym samym powinny gwarantować jej poparcie[45].

W kontekście geopolitycznym wiele plakatów propagandowych poświęcono tematyce morskiej. Jan Kulikowski wykonał projekty dwóch plakatów: szablonowego „Gdańsk" i litograficznego „Gdańsk nasz". Kolorowy plakat przedstawiał znaną sylwetkę gdańskiego żurawia oraz fragmenty Starego Miasta. Pod przekreślonym napisem niemieckim „Danzig" dumnie widniał polski napis „Gdańsk". W miastach i wsiach pojawiły się również inne plakaty związane z morzem: „Witaj, polskie morze, nasze – morze i pomorze", „Wracamy nad Bałtyk" czy „Ożywimy nasze porty". Wszystkie zapro-

[42] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat A. Bowbelskiego „Blok Demokratyczny to najsilniejszy słup graniczny", 1946 r., sygn. Pl. 22420/1, 2.

[43] Por. *Katalog polskich plakatów...*, s. 24.

[44] *Ibidem*.

[45] Por. *ibidem*.

jektował Władysław Dziekan[46]. W 1945 roku Włodzimierz Zakrzewski wykonał plakat z napisem „Za Odrę, Nissę, Bałtyk"[47].

Wymieniony artysta tak oto pisał w swej korespondencji z frontu dla „Polski Zbrojnej": „Oto zbrudzona pod kołami samochodów i dział leży, w błocie przedmieścia gdańskiego [...] flaga hitlerowska. Już nigdy nie zawiśnie nad polskim Gdańskiem"[48]. Znajdujemy tutaj również rysunek portu, ruiny Gdańska, a także postać polskiego marynarza[49]. Ciekawym plakatem nieznanego autora z 1945 r., symbolizującym powrót Polski nad Bałtyk, jest „Polskie morze znowu nasze", na którym biało-czerwona bandera powiewa na tle polskiego wybrzeża. Na kartogramie widnieją cztery polskie porty: Kołobrzeg, Gdynia, Gdańsk oraz Elbląg[50]. Interesujący wydaje się też plakat Konstantego Sopoćki „Święto morza" z 1946 roku prezentujący polską banderę i kominy statku, nad którymi rozpościerają się napisy „Cały naród zjednoczony w służbie polskiego morza" i „Liga Morska"[51]. Niezwykle ciekawy plakat z okazji corocznych obchodów Święta Morza zaprezentował Szymon Bojko w 1948 roku. „Polski Szczecin portem całej Słowiańszczyzny. Święto morza" przedstawiał mapę Polski z wyeksponowanym Szczecinem i pogrubioną linią rzeki Odry na mapie. Na plakacie widoczne było połączenie rzeki z Dunajem nawiązujące do głośnego wów-

[46] Por. K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 40.

[47] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat W. Zakrzewskiego „Za Odrę Nissę Bałtyk", 1945 r., sygn. Pl. 8135/1,2.

[48] Cyt. za: K. P o l, *Pracownia plakatu...*, s. 40.

[49] Por. *ibidem*.

[50] Por. *Katalog polskich plakatów...*, s. 16.

[51] K. S o p o ć k o, *Święto Morza*, 1946 [plakat 86,5 x 61 cm], [w:] K. D y d o, *100 lat polskiej sztuki plakatu*, Kraków 1993, ryc. 209.

czas projektu budowy kanału Odra-Dunaj[52]. W pracy tej w umiejętny sposób połączono kilka grup argumentacji propagandowej: historyczno-etniczną, ekonomiczną oraz geopolityczną. Świetnym przykładem propagandy morskiej niechaj będzie plakat Gwidona Budeckiego „Święto morza 23-29-VI-47. Bałtyk, Odra-Nysa warunkiem bezpieczeństwa i dobrobytu Polski". Na plakacie tym flaga polska powiewa na maszcie na tle polskiego wybrzeża. Zaznaczone są porty: Szczecin, Kołobrzeg, Postomin[53], Łeba, Gdynia, Gdańsk, Elbląg; wyszczególniona granica zachodnia; w lewym dolnym rogu widnieje logo Ligi Morskiej i daty Święta Morza[54].

Nie zapomniano też o promowaniu wystaw, które same w sobie stanowiły ważny element propagandy na rzecz Ziem Zachodnich i Północnych Polski. Na uwagę zasługuje czterojęzyczny (polski, rosyjski, angielski i francuski) plakat Eryka Lipińskiego z 1948 roku zachęcający do obejrzenia Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Na prezentacji w barwach żółtej, białej i czerwonej widnieją czarno-białe napisy: „Polska", „Wrocław" „Lipiec", „Wrzesień" „VII-IX", „1948" oraz „Wystawa Ziem Odzyskanych"[55]. Tematykę WZO zaprezentował również Antoni Biłas plakatem „Wystawa Ziem Odzyskanych [...], Wrocław, VII-IX 1948". Plakat był wielojęzyczny (po polsku, rosyjsku, angielsku i francusku), przedstawiał mapę Polski, pod którą wid-

[52] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat Sz. Bojko „Polski Szczecin portem całej Słowiańszczyzny. Święto Morza", 1948 r., sygn. Pl. 22342.

[53] Ustka – przyp. R. D.

[54] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat G. Budeckiego „Święto Morza 23-29-VI-47. Bałtyk Odra-Nysa warunkiem bezpieczeństwa i dobrobytu Polski" 1947 r., sygn. Pl. 22345/1-3.

[55] Zob. *Muzeum ulicy. Plakat polski w kolekcji Muzeum Plakatu w Wilanowie*, red. M. Jendryczko, Warszawa 1996, s. 149.

niał napis: „Wrocław VII-IX –1948". Mapa owinięta była polską flagą. Przez połowę plakatu biegła pionowa biała linia kończąca się na zaznaczonym na mapie Wrocławiu. U góry widniał napis: „Wystawa Ziem Odzyskanych", niżej znajdował się inny: „Polska" w trzech wymienionych językach obcych, a pod nimi obcojęzyczne odpowiedniki hasła: „Wystawa Ziem Odzyskanych"[56]. Inny plakat tego typu przedstawiał Wystawę przemysłu Ziem Odzyskanych mającą się odbyć w Warszawie w miesiącach maj − czerwiec 1947 r. Oprócz napisu, na planszy rozpościerał się ogromny komin wzdłuż zachodnich terytoriów Polski[57]. Tematykę ekspozycyjną nawiązującą z kolei do polskiej ludności autochtonicznej przedstawiła również Janina Zielińska na plakacie „Sztuka ludowa Mazur i Warmii. Wystawa luty – marzec 1948. Muzeum Mazurskie". Plakat przedstawiał dość prosty ludowy motyw jeźdźca na koniu z trąbką w dłoni[58].

Osobną grupę stanowiły plakaty propagandowe w formie gazetek ściennych. Jedna z nich, autorstwa Mieczysława Bermana, „O Polskę, wolność i lud. Ilustrowana Gazeta Ścienna" składająca się z wielu elementów: fotografii, napisów oraz mapy, przedstawiała proces wyzwalania ziem polskich przez Ludowe Wojsko Polskie z wyszczególnionymi terytoriami na Ziemiach Odzyskanych: Wałem Pomorskim, Kołobrzegiem, Gdań-

[56] MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat A. Biłasa „Wystawa Ziem Odzyskanych [...], Wrocław, VII-IX 1948", 1948 r., sygn. Pl. 13523/1.

[57] Zob. S. Grajewski, *Wystawa Przemysłu Ziem Odzyskanych*, Warszawa 1947 [plakat 86 x 61,2 cm], [w:] K. Dydo, *100 lat...*, ryc. 214.

[58] Zob. MP w Wilanowie, MN w Warszawie, DPP, Plakat J. Zielińskiej „Sztuka ludowa Mazur i Warmii, wystawa luty – marzec 1948, Muzeum Mazurskie", 1948 r., sygn., Pl. 936/1-2.

skiem oraz Odrą-Nysą[59]. Inna gazetka, wykonana przez artystę plastyka Szymona Bojkę w 1945 roku pod hasłem: „Nowe granice Polski – sprawiedliwe i korzystne [...] gazetka", ukazywała dane statystyczne podkreślające korzyści z przejęcia Ziem Odzyskanych. Wystąpiło tu również porównanie z Polską przedwojenną[60]. Kolejną gazetką tego autora uwypuklającą zyski z uzyskania przez Polskę ziem zachodnich i północnych była praca pt. „Znaczenie Ziem Zachodnich [...] gazeta". Również w niej wykorzystano porównanie z II RP, wypadającym na niekorzyść tej ostatniej[61].

Osobne znaczenie propagandowe posiadał plakat filmowy. Po 1945 roku potrzebą czasu były głównie plakaty społeczno-polityczne. Jednak w miarę normalizacji życia, filmy o różnym „formacie" wymagały projektowania plakatów, coraz częściej lepszych artystycznie i ideowo od pretekstu, dla którego je drukowano. Artyści znajdowali w ich tworzeniu możliwość posługiwania się nowymi stylizacjami, „przemycania" światowych trendów, wartości intelektualnych i sposobów interpretacji. Wyświetlane w tym czasie obrazy głównie związane były z produkcją radziecką, chińską i polską, a ich zasadnicze przesłanie charakteryzowało się monotonną tożsamością. Jednak wbrew tym uwarunkowaniom, polski plakat filmowy lat powojennych prawie całkowicie wymknął się spod cenzury. Jego forma dalece odbiegała od komercyjnego przekazu reklamowego[62].

[59] Zob. *ibidem*,, Plakat M. Bermana „O Polskę, wolność i lud. Ilustrowana Gazeta Ścienna", 1948 r., sygn., Pl. 4432/1.

[60] Zob. *ibidem*,, Plakat Sz. Bojko, „Nowe granice Polski – sprawiedliwe i korzystne [...] gazetka", 1945 r., sygn. Pl. 8096/1.

[61] Zob. *ibidem*, Plakat Sz. Bojko „Znaczenie Ziem Zachodnich [...] gazeta", 1945 r., sygn. Pl. 8095/1.

[62] Zob. A. Szpor-Węglarska, *Sztuki przyjazne – plakat i film,* [w:] K. Dydo, *Polski plakat filmowy*, Kraków 1996, s. 16.

Eksponował przede wszystkim to, na czym zależało autorowi, a co musiało wywoływać opory dystrybutorów filmu. Z reklamy plakat przemienił się w sztukę, a popularne symbole obliczone na oddźwięk masowej publiczności ustąpiły miejsca autorskiej recenzji[63]. „Z rynku konsumenta – pisze Florian Zieliński – plakat przechodzi w rynek producenta. »Celem« plakatu staje się raczej muzeum niż ulica, chce on być raczej dziełem sztuki, niźli techniką napędzania koniunktury i mnożenia zysków producenta"[64]. Podobna sytuacja miała miejsce z plakatem teatralnym. Bezpośrednio po II wojnie światowej początkowa wielostylowość spowodowana była ogólnym zagubieniem problemów sztuki, możliwości artystycznych i doboru tematów. Plakaty z pierwszych powojennych lat miały całkowicie niejednolity charakter, tworzyły chaos tematyczny i stylistyczny. W zakresie estetyki i formy częściowo były kontynuacją przedwojennego sposobu przekazywania graficznej informacji. Przesądziła o tym m.in. ciągłość pracy twórczej T. Gronowskiego, W. Chomicza, K. M. Sopoćki i innych autorów. Bardzo słaba jakość techniczna zaważyła na tym, że większość plakatów i afiszy z pierwszych imprez teatralnych uległa zniszczeniu. Nieliczne wówczas plakaty teatralne wyróżniały się jakimś szczególnym ujęciem tematu, a reklama teatrów działała głównie poprzez wiadomości na afiszach. Indywidualnością artystyczną odznaczały się plakaty Tadeusza Trepkowskiego – konsekwentnie niefiguracyjne, niezależne, pełne symboli[65].

[63] Por. F. Zieliński, *Społeczne i polityczne ramy plakatu PRL*, [w:] K. Dydo, *100 lat...*, s. 40.

[64] Cyt. za: *ibidem*.

[65] Zob. A. Szpor-Węglarska, *Afisz i plakat polskich teatrów – przypomnienie*, [w:] K. Dydo, *Polski Plakat Teatralny 1899-1999*, Kraków 2000, s. 28-29.

Plakaty propagandowe i reklamowe często długo nie były ściągane sprzed oczu potencjalnej widowni, przez co stawały się nieaktualne. Przykładowo w akcji porządkowania miast Wybrzeża zwracano szczególną uwagę na usunięcie ze wszystkich niewłaściwie wykorzystywanych miejsc (ściany budynków, parkany, drzewa, słupy sieci elektrycznej, gazowej lub telefonicznej itp.) wszelkiego rodzaju ogłoszeń, plakatów i reklam. Podkreślano, że dotychczasowy chaos zarówno pod względem nalepiania obwieszczeń w dowolnych miejscach, jak i tolerowanie ich dłuższego utrzymywania, (szczególnie nieaktualnych plakatów okolicznościowych) sprawia ujemne wrażenie i szpeci miasto „strzępami ogłoszeń"[66].

Plakat jako element propagandy wizualnej był niezwykle ważnym, a zarazem atrakcyjnym środkiem przekazu, poprzez który „władza ludowa" mogła łatwo dotrzeć do prostych, często niepiśmiennych obywateli. Propaganda władz komunistycznych wokół terytoriów poniemieckich była elementem realizacji polskiej myśli zachodniej, od wielu lat głoszącej konieczność objęcia wpływami państwa polskiego ziem nad Odrą i Nysą, powrotu do „kolebki państwa polskiego". Zastosowanie środka propagandowego, jakim był plakat, niewątpliwie przyczyniło się do poszerzenia obecności koncepcji „Polski piastowskiej" w świadomości przeciętnego Polaka, przybliżając jednocześnie nowym osadnikom te atrakcyjne z punktu widzenia polskiej racji stanu obszary.

[66] AP w Gdańsku, Akta Urzędu Wojewódzkiego Gdańskiego, sygn. 3, *Pismo okólne do Obywatelki Prezydentów Miast i Przewodniczących Wydziałów Powiatowych województwa gdańskiego, Gdańsk, dnia 7 VI 1947 r.*, s. 57.

Marta Kasztelan
(Zielona Góra)

Znaczenie myśli liberalnej dla feminizmu

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych, dla powstania feminizmu, prądów jest liberalizm[1]. W niniejszym artykule podjęto próbę przedstawienia kilku zagadnień, mianowicie podstawowe założenia liberalizmu wykorzystane przez feminizm, a także źródła zrodzenia się feminizmu liberalnego. Dorobek liberalnego feminizmu jest ogromny. W pierwszym ćwierćwieczu dwudziestego stulecia przedstawicielki tego nurtu doprowadziły do przyznania kobietom praw wyborczych, prawa do nauki, pracy, rozporządzania swoją własnością i do zrównania warunków płacowych z mężczyznami. Feministki liberalne wymusiły także zmiany w prawodawstwie regulujące takie zachowania, jak znęcanie się nad kobietami, a zwłaszcza bicia żon przez mężów[2].

W celu przedstawienia podstawowych tez feminizmu liberalnego warto posłużyć się analizą poglądów M. Wollstonecraft[3] i J. S. Milla[4], którzy jako jedni z pierwszych

[1] Jak zauważają Barbara i Marek Sobolewscy jest to pojęcie czysto porządkujące, tworzące wspólną ramę dla różnych doktryn, oznacza, najogólniej ujmując, pewien zespól cech czy elementów, które powinny występować w doktrynach i systemach poglądów, które zaliczane są do poglądów liberalnych. Zob. więcej na ten temat: B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, Warszawa 1978, s. 7. O problemach z definicją liberalizmu pisze także J. Szacki (*Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 22-25).

[2] M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań, b. r., s. 268.

[3] Mary Wollstonecraft (1759-1797), angielska pisarka i publicystka, autorka pamfletów, rozpraw, w których domagała się równouprawnienia kobiet zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia.

zauważyli i poruszyli problem nierówności kobiet. Liberalizm ma zasługi w powstaniu filozofii feministycznej, czyli ruchu naukowego kobiet zapoczątkowanego na początku lat siedemdziesiątych XX w. W filozofii tej możemy wyróżnić trzy etapy: pierwszy, na którym jej zainteresowaniem było badanie ukrytych i jawnych form deprecjacji kobiet w utrwalonych poglądach, dominujących koncepcjach i teoriach filozoficznych, a prace feministek skupiały się na krytycznych analizach „męskiej" (czyli tej, której twórcami są mężczyźni) filozofii z zamiarem wykrycia patriarchalnych wypaczeń w ujmowaniu kobiety i takich kwestii jak seksualność, rodzina, namiętność. Autorki tych prac starały się wykazać, że wykluczenie kobiet z refleksji filozoficznej musiało zaowocować postrzeganiem wskazanych kwestii przez pryzmat męskich doświadczeń; a ich interpretacje tych zagadnień zawierają dużo wypaczeń i uproszczeń. Drugi etap działań feministycznych w zakresie filozofii stanowi tworzenie koncepcji i teorii, uwzględniają one doświadczenia kobiecości. Gdy myśl feministyczna upora się z tym zadaniem i jej dorobek zostanie uwzględniony w nauce w ogóle, wtedy wkroczy ona w trzeci etap, na którym stanie się zbędne akcentowanie feministycznego nastawienia. Kobiety, biorące udział w dyskusjach filozoficznych, będą traktowane na równi z mężczyzna-

[4] John Stuart Mill (1806-1873) filozof angielski, czołowy przedstawiciel liberalizmu. Jego wychowanie było eksperymentem, który miał na celu uczynienie z niego filozofa i liberała. Już w wieku 16 lat czytał dzieła J. Locke'a, G. Berkeleya, czy D. Hume'a. Życie spędził na pracy pisarskiej i działalności w służbie liberalizmu. Był uczonym prywatnym, nie związanym z żadnymi szkołami. W latach 1865-1868 był członkiem brytyjskiego parlamentu. Najważniejsze prace: *System logiki* (wyd. pol. 1962) , *Utylitaryzm* (wyd. pol. 1959), *O rządzie reprezentatywnym: poddaństwo kobiet* (wyd. pol. 1995). Badacz filozofii polityki A. Szahaj (*Filozofia polityki*, Warszawa 2006, s. 49) uznaje liberalizm J. S. Milla za „pełnokrwisty".

mi, nie będą dyskryminowane i oceniane w kontekście różnic płciowych.

Wróćmy jednak do liberalizmu jako kluczowego nurtu dla narodzin feminizmu. Sięgnijmy do jego źródeł. Liberalizm jest zjawiskiem bardzo rozległym. Badacz problemu – wybitny znawca problematyki filozofii politycznej i autor wielu publikacji z tego zakresu – Z. Drozdowicz, wyróżnia liberalizm historyczny i liberalizm współczesny. Do pierwszego z nich zalicza liberalizm angielski, francuski, niemiecki i włoski. W przypadku drugiego omawia wszystkie problemy związane z liberalizmem we współczesnym świecie[5]. Niezależnie od przyjętego podziału, za kolebkę liberalizmu uznaje się Anglię. Miał na to wpływ rozwój społeczno-ekonomiczny kraju. W XIX w. w Anglii w wyniku różnorodnych procesów koncentracji i akumulacji, których nie będziemy tu omawiać, istniały już w dojrzałej postaci kapitalistyczne stosunki produkcji. Na ich bazie pojawiła się doktryna społeczna i polityczna odpowiadająca nowej formacji – kapitalizmowi – i jego interesom[6]. Tak profilowany rozwój powodował dążenie burżuazji do zwiększenia zakresu swobód niezbędnych do prowadzenia działalności gospodarczej, a także do walki o wpływy polityczne proporcjonalne do siły ekonomicznej. Ale, jak zauważa J. Szacki, nie można oczywiście sprowadzać liberalizmu do roli politycznego oręża burżuazji, bowiem był ten nurt atrakcyjny przede wszystkim ze względu na głoszone idee – poszanowanie ludzkiej godności i praw jednostki, zniesienie wszelkich form samowoli i zniewolenia czy uzależnienie pozycji społecznej jednostki od jej osobistych zasług, swobodę sumienia i tolerancję[7].

[5] Z. Drozdowicz, *Liberalizm europejski*, Poznań 2006, s. 8.
[6] B. Sobolewska, M. Sobolewski, *op. cit.*, s. 31.
[7] J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2004, s. 145.

Początki angielskiego liberalizmu należy wiązać z purytanizmem, ruchem uwikłanym w kwestie społeczno-polityczne. Pojawił się pod koniec XVI w., kiedy to usiłowano usunąć z Kościoła anglikańskiego pozostałości „papizmu". Przypomnijmy pokrótce sytuację historyczną: do chwili, gdy panowała królowa Elżbieta, działalność purytanów była tolerowana, a nawet wspierana przez potępioną w 1570 r. przez Rzym królową. Ta sytuacja uległa zmianie po przejęciu objęciu tronu przez Jakuba I, król chciał narzucić poddanym władzę absolutną. W jeszcze trudniejszej sytuacji znaleźli się purytanie za panowania Karola I. Wtenczas usuwano ich z urzędów publicznych i wielu zmuszonych zostało do szukania schronienia poza granicami kraju. W takich właśnie okolicznościach początek swój wziął liberalizm.

Czym zatem jest liberalizm? To filozofia wolności, mówiąc najkrócej. Pojęcie wolności, jak wiadomo, miało wiele znaczeń, dlatego też mianem liberalizmu w filozofii politycznej i społecznej określano w dziejach rozmaite koncepcje. W szerszym znaczeniu jest ideologią oraz opartym na niej światopoglądem indywidualistycznym i racjonalistycznym, w węższym zaś sensie – są to związane z tą ideologią doktryny polityczne i ekonomiczne, dążące do zagwarantowania jednostkom swobody działania w życiu społecznym.

Liberalizm więc jako filozofia polityczna i społeczna wywodzi się z myśli angielskiego Oświecenia i osiemnastowiecznej ekonomii politycznej, w której zagadnienia filozoficzne, polityczne i ekonomiczne były ze sobą związane[8]. Słowo „liberał" natomiast pojawiło się po raz

[8] Jak zauważa J. Szacki o liberalizmie, zarówno w języku potocznym, jak i w języku polityki i nauk społecznych, mówi się w kilku różnych znaczeniach, określając w ten sposób: po pierwsze, postawę lub też dyspozycję psychiczną, którą spotyka się u ludzi różnych

pierwszy w życiu politycznym na początku XIX w. i określeniem tym torysi nazywali swoich przeciwników – wigów. Ci ostatni wspólnie z radykałami stworzyli partię, w latach czterdziestych XIX w. przybrała ona nazwę partii liberalnej[9].

Filozofem, który może być uznawany za ojca duchowego całego liberalizmu jest J. Locke[10]. Za klasyczny wykład liberalizmu uważa się *Drugi traktat o rządzie*, gdzie angielski filozof sformułował idee: stanu natury, prawa natury, umowy społecznej wspartej elementami utylitaryzmu, państwa, które ma ochraniać to, co już istnieje oraz indywidualizm, tezę o prymacie praw naturalnych jednostki. Za naturalne prawa jednostki uznano prawo zachowania życia, wolności i własności, to dla ich zabezpieczenia powołane jest państwo[11].

Warto zaznaczyć w tym miejscu, analizując liberalizm jako źródło feminizmu, że zdaniem J. Graya – współczesnego filozofa polityki – ustrój liberalny, mimo swych wad, jest wyjątkowym wytworem kultury europejskiej, opartym na zasadach tolerancji i wolności. Należy, według tegoż myśliciela, bronić liberalnego ładu, gdyż odpowiada on naszemu sposobowi życia i naszej kulturze[12]. Liberalizm jest, dowodzi J. Gray, nadzieją, bowiem jego trzon stanowi pewien ideał wolnej istoty ludzkiej, żyjącej

czasów i różnych orientacji, po drugie, określoną doktrynę ekonomiczną stworzoną przez A. Smitha i jego kontynuatorów, i po trzecie właśnie, określoną filozofię społeczną i wyrosła z niej ideologię. Zob. J. Szacki, *Historia myśli...*, s. 145.

[9] Zob. J. Lutyński, *Pojęcie liberalizmu w badaniach nad myślą społeczną XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny" 1957, t. XI, s. 125.

[10] Z. Drozdowicz, *Liberalizm...*, s. 15.

[11] Zob. J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992, s. 167.

[12] Zob. J. Gray, *Dwa oblicza liberalizmu*, przeł. P. Rymarczyk, Warszawa 2001.

w autonomicznych instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, które są chronione przez prawo, ale wolne od dominacji państwa[13].

Trudno nie zgodzić się z A. Chmielewskim, który w swojej pracy *Społeczeństwo otwarte czy wspólnota?*, uwypukla fakt, że rozmaitość wersji liberalizmu powoduje, iż nie tylko nie można podać jednej definicji liberalizmu, lecz można spotkać sprzeczne ze sobą twierdzenia, zgodnie z którymi to liberalizm jest najlepszą, jedyną możliwą i historycznie zwycięską metodą polityczną, a jednocześnie wręcz przeciwnie, że liberalizm w ogóle nie jest możliwy, a więc nie istnieje[14]. Jednak, pomimo podnoszonych trudności w jednoznacznej identyfikacji liberalizmu, można wskazać kilka podstawowych założeń, które stały się kanwą założeń feminizmu i zwrócenia za jego pośrednictwem uwagi na problem nierówności kobiet i ograniczenia ich wolności.

Wymieńmy je za badaczami problemu: M. i B. Sobolewscy wyróżniają wiarę w postęp, indywidualistyczną koncepcję człowieka, atomistyczną koncepcję społeczeństwa, teorię wolności, absolutny charakter własności prywatnej, ograniczenie funkcji państwa i aparatu państwowego[15]. A. Szahaj w ostatniej swojej pracy wy-

[13] Zob. *Oblicza liberalizmu,* I. Berlin, J. Gray, S. Lukes, J. Raz w rozmowie z B. Polanowską-Sygulską, Kraków 2003, s. 55.

[14] Zob. A. Chmielewski, *Społeczeństwo otwarte czy wspólnota?*, Wrocław 2001, s. 115.

[15] Marek i Barbara Sobolewscy tak określają podstawowe założenia liberalizmu: „Liberalizmem nazywamy taki kierunek doktrynalny, w obrębie którego poszczególne doktryny charakteryzują się występowaniem sześciu podstawowych elementów: a) oparte na wierze w postęp; b) indywidualistyczne; c) preferujące prawa wolnościowe; d) akceptujące prywatną własność, e) przyjmujące ograniczenie funkcji państwa, f) postulujące ograniczenie władzy aparatu państwowego". B. Sobolewska, M. Sobolewski, *op. cit*., s. 9.

mienia indywidualizm, egalitaryzm, kult wolności (jako przekonanie, że wolność ma znaczenie szczególne: bez niej bowiem życie ludzkie traci swoją wartość), wiarę w rozum, melioryzm (czyli przekonanie, że człowiek jest w stanie się samodoskonalić), związany z generalnym optymizmem antropologicznym liberalizmu, czyli wiarą w przyrodzoną dobroć człowieka, a także pochwałę autonomii, konieczność oddzielenia sfery publicznej od prywatnej i pochwałę pluralizmu[16].

Zwróćmy baczniejszą uwagę na te założenia, gdyż wydają się istotne dla feminizmu[17]. Jak zauważono wyżej, liberalizm jest ideologią indywidualistyczną. Indywidualizm liberałów bazował na przekonaniu o istnieniu naturalnych uprawnień jednostki, uprawnień o charakterze uniwersalnym i absolutnym, które wyprowadzano z praw natury. Wyrastał z przekonania, że najwyższą wartością jest jednostka ludzka, a najważniejszym celem jej dobro. Jednostka ludzka jest warta tego, by posiadać pełną wolność, ograniczoną tylko przez dobrowolne zobowiązania. Bowiem człowiek jest z natury rozsądny, dlatego zasługuje na ochronę przysługujących mu praw politycznych. Warto zaznaczyć, że dużą rolę odegrały prace J. Benthama. Angielski myśliciel przedstawił we *Wprowadzeniu do zasad moralności i prawodawstwa* swoją skrajnie indywidualistyczną koncepcję utylitaryzmu. Zgodnie z nią, tylko jednostka jest czymś realnym i liczącym się w świecie[18]. Nie istnieje coś takiego jak interes społeczny a tylko interesy i dobra po-

[16] Zob. A. Szahaj, *Filozofia…*, s. 41.

[17] Z. Drozdowicz uznaje zestawienie dokonane przez Sobolewskich za najbardziej udane dla oznaczenia myśli liberalistycznej. Zob. Z. Drozdowicz, *Liberalizm..*, s. 9.

[18] Zob. J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, Warszawa 1958, s. 19.

szczególnych ludzi. Natomiast dobro społeczeństwa można, według J. Benthama, zdefiniować w postulacie maksimum: szczęścia dla największej liczby osób.

Jednostka ludzka nie jest więc rozgraniczana na kobietę czy mężczyznę. Dlaczego tak się jednak nie dzieje? To pytanie zadają przedstawicielki filozofii feministycznej? Jednostka jako najwyższe dobro traktowana jest przez liberalizm zupełnie abstrakcyjnie, z pominięciem wszelkich uwarunkowań społecznych, jest widziana jako samowystarczalna, autonomiczna i wyizolowana ze środowiska społecznego[19]. To pewnego rodzaju konsekwencja indywidualistycznej koncepcji społeczeństwa. Co dokładniej ma to oznaczać? Liberalizm podkreśla takie cechy jednostki, jak zdolność do samokształtowania się, rozwoju umiejętności, a także do postępu moralnego i intelektualnego w warunkach maksymalnej wolności od zewnętrznych, narzuconych pod przymusem ograniczeń[20]. Konsekwencją indywidualistycznej koncepcji człowieka jest w tym przypadku atomistyczna koncepcja społeczeństwa. Liberalizm traktuje bowiem wszelką wspólnotę jako wyspekulowaną fikcję, jako różne sposoby oznaczenia sumy jednostek. Społeczeństwo i państwo nie są organiza-

[19] Autorzy pracy *Historia życia prywatnego* wskazują na fakt, że konflikt pomiędzy prawami jednostki, rodziną i kontrolą państwa stał się szczególnie wyraźny w przypadku rozwodu, będącego konsekwencją liberalnych idei. Idee te zostały wyrażone w konstytucji z 1791 r. uznającej świecki charakter małżeństwa. W argumentach przemawiających za rozwodem głównym było stwierdzenie (co szczególnie istotne dla feminizmu), że skoro małżeństwo jest kontraktem cywilnym opartym na obopólnej zgodzie, to kontrakt ów mógł być zerwany. Wspominano również o innych przesłankach takich jak: uwolnienie z nieszczęśliwego związku małżeńskiego czy wyswobodzenie kobiet z despotyzmu mężowskiego. *Historia życia prywatnego*, red. M. Perot, t. 4, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 37-38.

[20] N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, przeł. P. Bravo, Kraków 1998, s. 30

cjami znajdującymi potwierdzenie w rzeczywistości, nie mają zatem żadnych innych praw niż te, które przekazały im jednostki. W konsekwencji dobro społeczeństwa jest jedynie sumą jednostkowych interesów, wypadkową egoistycznych celów[21].

Kolejnym niezwykle istotnym założeniem liberalizmu jest realizacja idei wolności jako wartości naczelnej. Wskazuje na to sam termin „liberalizm", pochodzący z języka łacińskiego, gdzie *liber* oznacza „wolny" a *liberalis* – „to odnoszący się do wolności". Sens etymologiczny wyraźnie wskazuje zatem na apoteozę idei wolności[22]. Konstrukcja wolności odpowiada historycznej roli, jaką odegrał liberalizm w walce z feudalizmem i absolutyzmem. Duży udział w sformułowaniu charakterystycznej dla liberalizmu teorii wolności – wolności negatywnej – miał Benjamin Constant[23]. W jego ujęciu wolność jest nie tylko „wolnością od" (przymusu i bezprawia), lecz także „wolnością do", stanowi sprecyzowane prawo podmiotowe, indywidualne prawo jednostki w państwie i przez to prawo chronione[24]. B. Constant przeciwstawiał się demokratycznej koncepcji J. J. Rous-

[21] Badacz problemu P. Świercz zauważa, że przy próbach definiowania liberalizmu indywidualizm jest nadrzędny w stosunku do etymologicznie najistotniejszej wolności. Jest to uwarunkowane tym, że postulat wolności jednostki w koncepcjach liberalizmu jest skutkiem, konsekwencją przyjęcia założeń indywidualistycznych. Zob. P. Świercz, *Filozoficzne konsekwencje liberalizmu*, [w:] E. Olszewski, Z. Tymoszuk, *Ideologia, doktryny i ruch polityczny współczesnego liberalizmu*, Lublin 2004, s. 39.

[22] S. Kowalczyk, *Liberalizm i jego filozofia*, Katowice 1995, s. 9.

[23] Benjamin Constant (1767-1830) francuski pisarz i polityk, autor mów i rozpraw filozoficznych, liberał, przeciwnik Napoleona I, autor prac: *Adolf*, *Czerwony kajet*, *Dzienniki poufne*.

[24] Por. P. Mantent, *Intelektualna historia liberalizmu,* tłum. M. Miszalski, Kraków 1994, s. 124-135.

seau[25], gdyż twierdził, że ta koncepcja suwerenności i demokracji jest jedynie próbą narzucenia wolności, z którą mieliśmy do czynienia w starożytności. W rzeczywistości taka wolność przeczyła samej idei wolności, oznaczała bowiem prawo do udziału w życiu politycznym wspólnoty, a także współudziału w podejmowaniu ważnych decyzji – w zamian za to jednostka łatwo rezygnowała z indywidualnej samodzielności[26]. Analizując pojęcie wolności, należy wspomnieć także o kluczowej pracy J. S. Milla *O wolności*. Jak zaznacza bowiem badacz problemu Z. Rau, angielski filozof jest bardzo często postrzegany jako najznakomitszy liberalny myśliciel XIX w.[27]. W swojej rozprawie określił wolność jako jedną, jedyną prawdę, która w absolutny sposób powinna rządzić stosunkami między jednostką a społeczeństwem. Nikomu, zdaniem J. S. Milla, nie wolno wtrącać się do życia innego człowieka i decydować o tym, co dla niego słuszne lub dobre, co może służyć jego pomyślności. Angielski myśliciel pisał: „Każdy jest odpowiedzialny przed społeczeństwem jedynie za tę część swego postępowania, które dotyczy innych. W tej części, która dotyczy właśnie jego samego, jest absolutnie niezależny; ma suwerenną władzę nad sobą, nad swoim ciałem

[25] W koncepcji J. J. Rousseau istotne było, że pojmował on równość nie tylko jako równość uprawnień, ale przede wszystkim jako równość zobowiązań, tzn. na równym zaangażowaniu wszystkich jednostek w sprawy społeczne i polityczne. Poza tym francuski myśliciel wprowadził ważne kategorie służące uzasadnieniu demokracji bezpośredniej, między innymi pojecie „woli powszechnej" – rozumianej jako wspólny interes wszystkich jednostek, ustawy – twierdząc, że jej przedmiot jest powszechny (odnosi się ona do wszystkich ludzi) i że dotyczy działań abstrakcyjnych (tzn. nie dotyczy określonych jednostek czy grup).

[26] B. Sobolewska, M. Sobolewski, *op. cit*., s. 46.

[27] Z. Rau, *Liberalizm,* [w:] *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka, W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 40.

i umysłem"[28]. Życie ludzkie ma bowiem wartość tylko wtedy, gdy kierowane jest od wewnątrz – czyli wtedy, kiedy jednostka sama decyduje o sobie i o swoich wyborach życiowych[29]. Nie można naruszać wolności innego człowieka. J. S. Mill rozumiał więc wolność jako sytuację, w jakiej znajduje się podmiot, kiedy nie jest powstrzymywany przez siły zewnętrzne w czynieniu tego, czego pragnie i nie jest przymuszany do tego, czego nie pragnie. Chodziło mu zatem o sformułowanie zasady, dającej szansę określenia granic, w obrębie których władzy publicznej wolno zmniejszać wolność jednostek i grup, zasadę rozgraniczającą sferę prywatną od publicznej. Proponował nadto taki kształt tej zasady: jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość – indywidualnie czy zbiorowo – swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona. Wyłącznym dążeniem, do osiągnięcia którego ma się prawo sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności (wbrew jego woli), jest zapobieżenie krzywdzie innych. Celem, jaki przyświecał J. S. Millowi, było jasne ustalenie, że państwu wolno zawężać zakres wolności indywidualnej oraz nakłaniać obywateli do postępowania wbrew ich woli tylko w sferze działań zewnętrznych, są to takie działania, poprzez które jednostka chcąc zaspokoić swój interes, może naruszyć interes innego człowieka. Tym samym autor *O wolności* pragnął uchronić jednostkę przed ingerencją władzy publicznej w postępowanie, dotyczące wyłącznie jej samej, chodzi tu o sumienie, wolność myśli i przekonań, swobodę postępowania wedle własnych gustów i projektów, wolność stowarzyszania z innymi. Jak zauważa S. Kowalczyk, „Mill jest zdecydowanym obrońcą in-

[28] J. S. Mill, *O wolności*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 2002, s. 19.
[29] Zob. A. Szahaj, *Filozofia...*, s. 50

dywidualizmu, dlatego niszczenie indywidualności człowieka określa jako despotyzm"[30]. Społeczeństwo nie powstało wszak na drodze umowy, wobec czego nie może nakładać na ludzi jakichkolwiek obowiązków.

Priorytet wolności w liberalizmie jest logiczną konsekwencją wcześniejszych założeń. Szczęście jednostki wymagało bowiem uwolnienia jej od krępujących więzów, ograniczających jej swobodę i inicjatywę w różnych dziedzinach życia. Wolność była również warunkiem właściwej progresji społeczeństwa, ponieważ zapewniała swobodny rozwój jednostek. Liberalizm jako filozofia człowieka narodził się przecież z walki przeciwko absolutyzmowi władcy i Kościoła.

Wolność, jak widać, to naczelna zasada liberalizmu – można go uznać za system wolności, gdyż uznaje ją za najwyższą wartość gatunku ludzkiego, za najlepszą, najskuteczniejszą zasadę rządzenia i gospodarowania. Liberalizm nie wierzy w skuteczność i dobroczynność przymusu narzucanego ludziom wolnym. Tylko wolny człowiek tworzy, to jest zasadnicze hasło liberalizmu, z którego wynikają inne jego hasła. Skoro wolność jest naczelnym dobrem ludzkości, skoro przymus daje małe, przejściowe rezultaty, to należy dać ludziom możliwie jak najszerszy obszar wolności, a zarazem odpowiedzialności. Wolność w liberalizmie nie jest kategorią abstrakcyjną, ale ma wymiar indywidualny, dając jednostce swobodę czynienia wszystkiego w granicach dopuszczalnych prawem, wolność umożliwia człowiekowi pełnię rozwoju, nie reglamentuje bowiem jego inicjatywy w żadnej dziedzinie aktywności ludzkiej. Jak zauważa z kolei N. Bobbio, badacz problemów liberalizmu i demokracji –

[30] S. K o w a l c z y k, *Liberalizm i jego filozofia*, s. 39.

> [...] liberalizm [...] wyrywa jednostkę z organizmu społecznego i powołuje ją do życia, na co najmniej większość jej dni, poza matczynym łonem, rzuca ją w nieznany świat, w pełną zasadzek walkę o przetrwanie [...], głosi wolność jednostkową tak w sferze duchowej, jak i ekonomicznej przeciwko państwu[31].

Obywatel dysponuje więc pełnią wolności osobistej, wolnością wyboru sposobu zarobkowania i rozporządzania swoimi dobrami, a także wolnością polityczną: swoboda zrzeszania się w organizacjach politycznych, publiczne artykułowanie poglądów, bezpośrednia partycypacja w kreowaniu organów władzy państwowej i kontroli ich funkcjonowania. Jedynym ograniczeniem wolności jednostki jest swoboda działania innej jednostki, a więc uznanie regulowanych prawem elementarnych norm współżycia społecznego.

M. Friedman twierdzi, iż jedynym uzasadnieniem istnienia państwa jest niemożliwość zaistnienia absolutnej wolności w praktyce, a zatem anarchia byłaby systemem niepraktycznym. Państwo powinno ograniczać swoje działania do zapewnienia porządku, określania prawa własności i tworzenia ogólnych zasad systemu monetarnego[32]. Wolność ekonomiczna i polityczna są dwoma aspektami tej samej wolności. Ekonomiczna jest przede wszystkim wolnością wyboru, odzwierciedlona w naszych codziennych decyzjach, na przykład – jaką część dochodu przeznaczyć na oszczędności, czy przeznaczyć jakąś jego część na pomoc innym. Niezbywalną cechą tej wolności jest swoboda wykorzystywania ludzkich talentów, zasobów fizycznych, zdolności intelektualnych, zgodnie z indywidualnym systemem wartości. Oznacza to wolność wyboru zawodu, zajęcia, zaanga-

[31] N. Bobbio, *op. cit.*, s. 31.

[32] Zob. M. Friedman, *Kapitalizm i wolność*, przeł. A. Kondratowicz i M. Lasota, Warszawa 1993, s. 43.

żowania się w transakcje kupna-sprzedaży dokonywane z dowolnymi osobami tak długo, jak te akty są całkowicie swobodne i nie odwołują się do użycia lub choćby tylko groźby użycia przemocy. Ograniczenia niezależności ekonomicznej wpływają oczywiście na wolność jednostki, a więc także w takich kwestiach, jak swoboda wypowiedzi, wyznania czy prasy[33].

Kluczową rolę w liberalizmie pełni również prawo własności prywatnej. Ta ostatnia stanowi bowiem konieczną gwarancję wolności osobistej, szczęścia człowieka i postępu społecznego. Osoba pozbawiona własności jest też pozbawiona wolności. Ludzie godzą się ograniczać swoją wolność, by chronić swoją własność[34]. Własność to dowód cnoty, przesłanka moralnej aprobaty, a jej brak i ubóstwo są wynikiem nieudolności i braku inicjatywy, a nie przejawem niesprawiedliwości. Tylko człowiek posiadający jest naprawdę człowiekiem wolnym, żyjącym swobodnie w społeczeństwie. Wykluczenie człowieka ze sfery własności prywatnej jest pozbawieniem go wolności i swobody, jest skazaniem go na przymus życia i pracy w warunkach dyktowanych mu

[33] M. Friedman podaje przykład Amiszów w USA. Sekta ta utrzymuje się głównie z rolnictwa i mieszka w zwartych społecznościach w Pensylwanii. Jak pisze Friedman, państwo pozbawiło ich własności, domów – ponieważ odmówili oni, opierając się na swoich przekonaniach religijnych, płacenia ubezpieczeń, mimo, że równocześnie zobowiązali się zrezygnować z wszelkiej pomocy społecznej ze strony państwa. Zob. M. Friedman, *Wolny wybór*, przeł. J. Kwaśniewski, Sosnowiec 1996, s. 65.

[34] Jak pisze J. Locke (*Dwa traktaty*…, s. 320): „Przyczyną, dla której ludzie wstępują do społeczeństwa, jest zachowanie ich własności, a celem, dla którego wybierają legislatywę, (...) jest uchwalanie praw oraz ustanowienie zasad ochrony i osłony własności wszystkich członków społeczeństwa, mających powstrzymać władzę i ograniczać panowanie zarówno każdego człowieka, jak i jego poszczególnych grup".

przez tych, którzy dostarczają mu każdorazowo środków. Gdy dochodzi do zniesienia własności prywatnej, zostaje pogrzebana wolność, a społeczeństwo zostaje oparte na zasadzie przymusu. Dlatego też prawa własności i wolności mają charakter absolutny dla liberalizmu.

Te założenia stały się punktem wyjścia m.in. dla M. Wollstonecraft i znalazły swój wyraz w wydanej przez nią pracy pt. *A Vindication of the Rights of Woman* (*Obrona praw kobiet*), która, jak zauważył polski badacz S. Syrycki, „jest uważana za dokument stanowiący kamień węgielny ruchu równouprawnienia kobiet"[35]. M. Wollstonecraft związana była z ugrupowaniem politycznym angielskich jakobinów, a pisząc w dobie rewolucji francuskiej, głoszącej równość i prawa człowieka, czyli mężczyzny, poszerzyła rewolucyjne hasła tak, aby dotyczyły również kobiet. Jako kobieta z osiemnastowiecznej rzemieślniczo-chłopskiej angielskiej rodziny zdawała sobie sprawę, że musi sama zdobyć wykształcenie i zatroszczyć się o siebie – stąd jej dążenie do równej edukacji reprezentantów obu płci.

W 1783 r. otworzyła wraz z siostrą szkołę dla kobiet; pracując tam napisała rozprawę pt. *Thoughts on the Education of Women (Myśli o edukacji kobiet)*, w której udowadniała, że należy dbać o rozwój intelektualny młodych dziewcząt. Z powodu małej liczby chętnych M. Wollstonecraft była zmuszona zamknąć szkołę. W niedługim czasie angielska myślicielka została redaktorką pisma „Analitical Review". Opublikowała esej, w którym stwierdziła, że najwyższy czas, aby kobiety przestały myśleć w sposób trywialny i odrzuciły przypisywaną im przez społeczeństwo rolę istot podporządkowanych i zależnych od mężczyzn, i stały się myślącymi i pożytecznymi obywatelkami. Twierdziła wręcz, że „to pragnienie bycia zawsze kobietą

[35] S. Syrycki, *Walka o prawa kobiet*, „Dziś"2001, nr 3, s. 124.

jest samoświadomością degradującą płeć"[36]. Jak zauważa badaczka feminizmu R. Putnam Tong, jej (M. Wollstonecraft – M. K.) podstawowy kierunek działania zakłada, że podporządkowanie kobiet zakorzenione jest w zespole prawnych i obyczajowych ograniczeń, które blokują kobietom możliwość osiągnięcia sukcesu w sferze publicznej. To w wyniku niewłaściwej socjalizacji kobiety są zniewalane[37]. Zdaniem angielskiej myślicielki, w świadomości społecznej trwa fałszywa wiara, że kobiety są z natury mniej intelektualnie i fizycznie sprawne niż mężczyźni, kobiety rzadziej pełnią wysokie funkcje na uczelniach czy w życiu publicznym. Rezultatem takiej polityki wykluczenia jest to, że rzeczywisty potencjał kobiet nie znajduje realizacji. Kiedy kobiety i mężczyźni otrzymają takie same możliwości edukacyjne i prawa obywatelskie, wtedy kobiety będą mogły osiągnąć większe znaczenie w dziedzinie nauki, sztuki lub innych zawodów wymagających wykształcenia. Wtedy realizując się staną się także dobrymi żonami i matkami. M. Wollstonecraft pisała: „Wniosek, który chcę wyciągnąć jest oczywisty. Należy uczynić z kobiet rozumne istoty, wolne obywatelki i wtedy staną się one dobrymi żonami i matkami – oczywiście jeżeli mężczyźni nie zaniedbają obowiązków mężów i ojców"[38]. Sprawiedliwość dotycząca płci zmusi nas zatem do ustanowienia uczciwych reguł gry i aby było pewne, że nikt z biorących udział w wyścigu po społeczne dobra i stanowiska nie będzie stale na gorszej

[36] M. Wollstonecraft, *A vindication of the rights of women*, Kolonia 1998 s. 207. W miejscach gdzie nie podaję autora przekładu podaję przekład własny.

[37] Zob. M. Humm, *Słownik teorii feminizmu,* przeł. J. Mikos i B. Umińska, Warszawa 1993, s. 244.

[38] M. Wollstonecraft, *A vindication...*, s. 311.

pozycji[39]. Te kobiety bowiem, które są kształcone, są innymi istotami, szacownymi i pełnymi radości życia[40].

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że czymś, czego M. Wollstonecraft pragnęła dla kobiety najbardziej, było człowieczeństwo. Kobieta bowiem (jej zdaniem) nie jest zabawką mężczyzny, jego grzechotką, która ma dźwięczeć w uszach zawsze, gdy on chce, by go bawiono, nawet wbrew rozumowi, nie jest narzędziem, którego można użyć dla czyjegoś szczęścia lub doskonałości. Jeśli jest tak traktowana, przestaje być osobą, jest wtedy jedynie dodatkiem do kogoś innego. Jeśli na przykład mąż traktuje swoją żonę jako śliczną roślinę domową, to traktuje ją jak przedmiot, który otacza opieką po to, by jemu samemu dawał przyjemność. Jeśli kobieta pozwala się tak traktować, to pozwala się traktować jak ktoś, kto nie ma pełnego statusu istoty ludzkiej. Zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność za swój rozwój, poświęca swoją wolność i pozwala innym, by ją formowali jak skrępowane drzewko bonsai[41]. Żadna kobieta nie powinna dopuścić do tego, aby uciekano się w stosunku do niej do takiej przemocy. M. Wollstonecraft opisała kobietę jako istotę równie racjonalną jak mężczyzna, której rzekome braki intelektualne są jedynie rezultatem niedostatecznego wykształcenia. Nierówność może być zniesiona, o ile kobietom stworzy się takie same szanse i warunki jak mężczyznom[42]. W pracy *A Vindication of the Rights of Woman* wyraźnie zaznaczała, że to błędna edukacja, wąskie, niewyćwiczone umysły i wiele uprzedzeń

[39] R. Putnam Tong, *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, przeł. J. Mikos i B. Umińska, Warszawa 1992, s. 8.

[40] M. Wollstonecraft, *A vindication...*, s. 164.

[41] Por. *ibidem*, s. 25.

[42] Zob. M. Humm, *Słownik...*, s. 66.

płciowych powodują, że kobiety utwierdzają się same w budowaniu swoich ról społecznych[43].

Równie ciekawą analizę sytuacji kobiety przeprowadził J. S. Mill w pracy *Poddaństwo kobiet*. Uznał, że pozycja kobiety nie jest podległa z natury, ale jest pozostałością czasów barbarzyństwa. Z wyjątkiem budowy fizycznej nie są nam znane żadne inne udowodnione różnice między kobietą a mężczyzną. To, co uważane jest za istotne cechy kobiecej natury – uczuciowość, słabość moralna, niższość umysłowa – jest wynikiem edukacji. Tylko w warunkach równości i wolności można się będzie dowiedzieć, czy cechy te są wymysłem wmawianym kobietom. Wolność z pewnością rozwinie w kobietach równie wielkie zdolności, jakie posiedli mężczyźni, a jeśli nawet będą to zdolności innego rodzaju, to skorzysta na tym całe społeczeństwo[44]. Twierdził, podobnie jak M. Wollstonecraft, że pomiędzy kobietami a mężczyznami nie istnieją różnice intelektualne. Dowodzi tego następujący fragment:

> Nie znam więcej uderzającego przykładu zaślepienia, z jakim świat, nie wyłączając większości ludzi nauki, zaniedbuje wpływ okoliczności społecznych, nad to głupie poniżenie umysłowych zdolności i niedorzeczne panegiryki moralnej natury kobiet[45].

Był to punkt wyjścia dla przedstawicielek feminizmu liberalnego, którego największy rozwój przypada na lata sześćdziesiąte XX w. Wtedy to feministki liberalne skupiły się w kilku organizacjach walczących o prawa

[43] Zob. M. Wollstonecraft, *A vindication...*, s. 119.

[44] Zob. recenzję tej pracy: D. Kulej. Zob. D. Kulej, *John Stuart Mill – patron kompromisu*, „Znak" 1998, nr 3, s. 153-157

[45] J. S. Mill, *Poddaństwo kobiet* [w:] Idem, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, przeł. G. Czernicki i M. Czyżyńska, Kraków 1995.

kobiet, do których zaliczane są m.in: National Organization for Woman, The National Woman Political Caucus czy Woman Equity Action League. Celem działania tych stowarzyszeń było poprawienie statusu kobiet. W 1964 r. Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wprowadził Civil Rights Act (Akt o Prawach Obywatelskich) wraz z VII poprawką o zakazie dyskryminacji ze względu na płeć, podobnie jak ze względu na rasę, kolor skóry, religię czy pochodzenie narodowe. Wówczas wśród kobiet aktywnie działających w szeregach feminizmu liberalnego znalazła się Betty Friedman – jedna z założycielek i pierwsza przewodnicząca National Organization for Woman. Była to pierwsza jawnie feministyczna grupa w Stanach Zjednoczonych w XX w., która rzuciła wyzwanie dyskryminacji płciowej w wielu sferach życia, głównie w społecznej, politycznej, ekonomicznej i osobistej. Została wybrana przewodniczącą tej organizacji w 1966 r. przez trzystu członków. W tym miejscu warto wyraźniej uwypuklić wpływ liberalizmu na program tej instytucji. Zarówno bowiem ten manifest, jak i istota National Organization for Woman mają charakter liberalny. Optuje za zapewnieniem kobietom tych samych praw, jakie mają mężczyźni. Należały do nich m.in. następujące przywileje: zagwarantowanie wszystkim kobietom równych z mężczyznami szans zatrudnienia wykorzystując fakt, że komisja do spraw równego zatrudnienia wprowadza do życia przepisy dotyczące zakazu dyskryminacji rasowej; prawo kobiet do uzyskania pełnej edukacji na równi z mężczyznami powinno być zapewnione przez legislację stanową i federalną, która wyeliminuje wszelką dyskryminację i segregację płciową, pisaną i niepisaną, na wszystkich poziomach kształcenia włączając college, szkoły wyższe i uniwersytety, pożyczki, stypendia itp.; zagwarantowanie kobietom prawa do zarządzania swoim życiem reprodukcyjnym poprzez usunięcie paragrafów karnych

z praw ograniczających dostęp do informacji, sposobów i środków antykoncepcyjnych i przez zniesienie prawa karnego dotyczącego aborcji[46].

Feministki liberalne postulują likwidację niesprawiedliwości tzw. „płciowej", co widoczne jest na przykład przy przydzielaniu kobietom gorszych miejsc na uczelniach, na forum publicznym czy na rynku pracy. Podkreślają także, że patriarchalne społeczeństwo utożsamia pojęcia płci biologicznej i kulturowej uważając, że dla kobiet odpowiednie są tylko takie rodzaje pracy, które kojarzą się z kobiecą osobowością. Istotne w tym miejscu jest, że dyskusje o różnicy płci, kulturowych rolach płciowych, pomogły feministkom liberalnym skupić się na dążeniu ku wolności, równości i sprawiedliwości. Terminy „role płciowe" czy „kulturowe cechy płciowe" desygnują bowiem pewne wzorce zachowania, według których obie płcie są socjalizowane, do których są zachęcane lub przymuszane, które dotyczą tego, co wypada osobie danej płci wskutek przypisywanych im intuicyjnie cech osobowości, zainteresowań i zawodów.

Jak wynika z powyższych rozważań, nie sposób jest wyobrazić sobie powstanie dyskursu feministycznego bez liberalizmu. Ten polityczny i społeczny nurt ukształtował bowiem w dużej mierze podstawowe założenia feminizmu i wpłynął znacznie na jego postać. Pozwolił uwierzyć kobietom w wolność i równość, do których, podobnie jak mężczyźni, posiadają niezbywalne prawo.

[46] Zob. więcej: National Organization for Woman. Projekt ustawy, [w:] R. M o r g a n, *Sisterhood is Powerfull*, New York 1970, s. 513-514.

Z pogranicza myśli politycznej i literatury

Radosław Sztyber
(Zielona Góra)

Początek wojny trzydziestoletniej w opiniach i kontekście „uwielbienia" lisowczyków Wojciecha Dembołęckiego (1619-1622)

Tytułowy bohater[1] pozostawił co najmniej kilka tekstów, mogących być źródłem wiedzy o jego zapatrywaniach politycznych. Zarówno osobistych, jak i na temat formacji, z którą się identyfikował, a przecież najpewniej niejednokrotnie, jak wiadomo poniekąd, reprezentował ją w różnych sytuacjach, a korzystał przy tym m.in. z własnych talentów dyplomatycznych[2]. Wśród spisa-

[1] Biogramy Wojciecha Dembołęckiego – M. Kochańska, *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Prace Literackie" 1956, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 1, Seria A, nr 2; H. Barycz, *Dembołęcki (Dębołęcki)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939-1946; R. Sztyber, *Piórem, kropidłem i szablą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami (1619-1623). Studia i szkice*, Zielona Góra 2008, s. 23-59; idem, *Wstęp*, [w:] *Wojciech Dembołęcki, „Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano"*, oprac. i wstęp R. Sztyber, Toruń 2005, s. 11-65.

[2] Por. np. „Gdy już przyszło z Biskupstwa Wircburskiego wychodzić, posłanym był ja, autor tej książki, w poselstwie do Wircburku dziękować JM Ks[iędzu] Biskupowi za niespodziewaną miłość jego przeciw elearom, [...] gdzie jakobym był uszanowany i udarowany, acz krótko opisać wielkiej ludzkości i hojności tego pana nie mogę, jednakże z wyższej namienionej ludzkości jego, każdy się domyślić może" (W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 293). Zapewne, jako starszy kapelan, uczestniczył w obradach koła generalnego, niewątpliwie przyczynił się w jakimś zakresie do opracowania artykułów elearskich.

nych zabytków znajduje się swoisty pamiętnik, najobszerniejsze dziełko dokumentujące niemały fragment dziejów lisowczyków, a także opinie autora o sytuacji Europy w latach 1618-1623. Chodzi, rzecz jasna, o *Przewagi elearów polskich* (1623)[3]. Warto wszakże pamiętać, iż hipotetycznie przyznano mu również inne utwory, znacznie skromniejsze w rozmiarze. I one dopełniają obrazu Dembołęckiego jako polityka, a są to: *List o lisowczykach* (1620)[4] oraz wzorowane na nim obszerniejsze *Wiersze o lisowczykach* (1620)[5], *Żywot kozaków lisowskich* (1620)[6], *Deklaracja abo objaśnienie kart kozackich* (1621), jak i jej dochowany jedynie w rękopisie ilustrowany pierwowzór łaciński
(1621)[7], *Pieśni o cnych kozakach lisowskich* (1620 bądź 1621)[8], *Kopia listu utrapionej ojczyzny do rycerstwa lisowskiego* (1621)[9].

[3] Zob. przyp. 1.

[4] *List* przedrukował Z. N o w a k, *Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku*, Gdańsk 1968, s. 341-344.

[5] *Wiersze* podał do druku W. M a g n u s z e w s k i (*Wiersze o lisowczykach*, „Archiwum Literackie" 1962, t. 4: *Miscellanea staropolskie*, s. 60-69).

[6] Tekst zasila antologię pt. *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 291-299.

[7] Oba zabytki wciąż jeszcze współcześnie nie zostały opublikowane. Możliwością obcowania z manuskryptem mogą cieszyć się pracownicy Biblioteki Muzeum Narodowego w Pradze (*Folia Cossacorum Lissoviensium*, Knihovna Narodniho Muzea w Pradze, sygn. 102 A 105.). Zachowane unikaty druku polskiego z jedynego znanego wydania *Deklaracji* pozostają (po jednej sztuce) na półkach trzech zasłużonych dla dziedzictwa kulturowego instytucji: Biblioteki Narodowej (sygn. XVII.3.731), Jagiellońskiej (sygn. IX M 971 I – Magazyn Starych Druków) oraz Instytutu Ossolińskiego (egzemplarz oznaczono jako 10.928, sygn. XVII-1674-III). Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 23 og. zb., Kraków 1910, s. 108; *Ibidem*, t. 8 og. zb., Kraków 1882, s. 176; *Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół, kier. red. R. Pollak, t. 2, s. 124.

W obronie status quo

Reprezentowane przez księdza Wojciecha poglądy koncentrowały się zwłaszcza wokół spraw cesarstwa oraz papiestwa. Te dwie siły, trwale ze sobą związane, wspierał i był zdolny okazać im niemal ślepe poparcie. Choćby karta tytułowa wspomnień z jego wypadów wraz z kondotierskim wojskiem lisowskim przekonuje o takich sympatiach. Wszak pojawiają się tu postaci szczególnie ważne dla układu sił w ówczesnej Europie – Ferdynand II, papież. Jest i król polski, Zygmunt III Waza[10], lecz jego tu obecność wydaje się konsekwencją kilku zamysłów autora. Przede wszystkim pragnął w ten sposób włączyć Rzeczpospolitą w pasmo sukcesów militarnych początku trzydziestoletniego konfliktu, ale także podnieść rangę ich współuczestników, mianowicie pułku elearów.

Obraz potęgi cesarskiej świetnie widać w *Deklaracji*. Pierwszy właściwy epigram otrzymał wielce znaczący tytuł, mianowicie „*Florens Imperium*" i prezentuje dwugłowego orła, w jego łapach zaś miecz oraz berło ozdobione kwitnącą lilią, wyobrażające świat. Oba rekwizyty stanowią symbol władzy. Jednocześnie mają przekonać, iż to panowanie odznaczało się wyłącznie pozytywnymi aspektami życia, naznaczonego pokojem, swobodami,

Współczesną edycję utworów oddano do druku (*Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty. Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*).

[8] *Pieśni* wydał i krótko scharakteryzował K. W. Wójcicki (*Obrazy starodawne*, t. 1, Warszawa 1843, s. 75-80).

[9] Utwór ogłosił W. Magnuszewski (*Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, „Archiwum Literackie" 1972, t. 16: *Miscellanea staropolskie 4*, s. 232-235). Omówienie oraz bibliografia dotycząca pomniejszych utworów przyznawanych Dembołęckiemu – R. Sztyber, *Piórem*, s. 60-110 (rozdz. *Dembołęcki i pochwalne lisowiana (rekonesans)*).

[10] Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 156.

radością, bogactwem („pospólstwa zabawy", „szlacheckie rozkoszy" „szczęśliwi [...] panowie", „żyzności"). Wszystko to zaś ukazane poprzez pryzmat ciekawej koncepcji twórczej autora, sytuującego swoją wypowiedź w cyklu kart do gry, dlatego też portretowi świetności państwa Ferdynanda przypisano barwy zieleni – wina, równoznacznego z panującym za jego czasów błogostanem. Mocodawcą układu sił był, rzecz jasna, cesarz, wszak z rąk króla oraz królowej swoją władzę otrzymują monarchowie Czech i Węgier. W zamian poddani winni odwzajemnić się przede wszystkim wiernością.

Zachwianie pożądanego ładu wyznaczyło kolejny obszar rozważań Dembołęckiego. Wyraźny sygnał buntu obserwujemy w gestach oraz pozach postaci transformowanych w kolejnych „maściach". Oto w ilustracji do tuza dzwonkowego widać psy (węgierski, morawski, austriacki, śląski i czeski) próbujące dobrać się do skóry orłowi. Korony czeska i węgierska są obiektem agresji ze strony Bethelen Gabora oraz Fryderyka V Wittelsbacha (król dzwonkowy). Nie inaczej dzieje się w następnych kartach. Co ciekawe, wszystkich wrogów twórca zawsze lokował na kulach, określanych także gałkami, będącymi ilustracyjnym ekwiwalentem barwy dzwonków. Nie wolno pominąć sensu takiej wizji, gdyż odwołuje się do niestabilności gruntu „szczęścia niepewnego", na którym wspierają się nieprzyjaciele. Zawarta w tej koncepcji artystycznego wyrazu ocena wypadków dziejowych nie może ujść uwadze odbiorcy, ma zresztą kształt opinii jednoznacznej, stronniczej, tendencyjnej[11].

[11] Por. R. Sztyber, *Znaczone karty. Wokół literacko-plastycznego świata alegorezy historycznej w „karciętach" z 1621 roku*, [w:] *Słowo do oglądania*, red. K. Smużniak, Zielona Góra 2004, s. 81-89.

Przyczynę wojny nieco odmiennie, choć w podobnym duchu – nieobiektywnie, przedstawia franciszkanin w relacji pamiętnikarskiej, w *Przewagach*. Znaczący fragment nie pozostawia wątpliwości –

> Gdy [...] w bujnoszczęsnych krajach cesarskich niebaczni poddani jego jadem wieloróżnych herezyj zarażeni i nimi jako truciznami nadęci, zapuchłe oczy mając do obaczenia prawdy, naprzód na Kościół ś. katolicki bluźnierskie usta swoje wywarli, a potym tych obecnych lat i na własnego pana swego, cesarza chrześcijańskiego Ferdynanda II samą świątobliwością nad insze nieszczęśliwszego [...], zbrojnowojenną rękę podnieśli, jemu wiernych katolików z zamku praskiego na pański despekt oknem powyrzucali i na ostatek przeklęci dla ufności w samych sobie, zbrojach, fortecach i fortelach swoich tak wysoko w zaczętej rebelii postąpili, iż mniemanych panów sobie naobierawszy pod ochroną ich kościoły katolikom gwałtem brali, ciała wiernych z grobów dobywali, relikwie świętych bożych palili, na ołtarzach bluźnierstwy swemi gniew Boży na naród ludzki wzbudzali, obrazy świętych a na ostatek i krucyfiksy deptali, kielichy, krzyże i insze srebra kościelne wiecznemi czasy na chwałę Bożą oddane – na pieniądze przerabiali; dzwony na działa przelewali, kapłany i zakonniki męczyli, panienki zakonne, Bogu poślubione, gwałcili i wszelkie katoliki według różnych inwencyj szatańskich trapili i przenaśladowali[12].

Nie tylko zatem okoliczności polityczne zdecydowały o antagonizmach, nazwane tu z imienia powody dotyczą przecież aspektów życia wyznaniowego. Ich malownicze i ekspresyjne przedstawienie trzeba również zaliczyć do swoistej działalności propagandowej na rzecz cesarstwa[13]. Uzasadnieniem bowiem użycia oręża

[12] W. D e m b o ł ę c k i, *Przewagi*, s. 167-168.

[13] Warto przytoczyć jeszcze jeden przykład refleksji tego typu Dembołęckiego: „O, jako brzydko było słuchać niebezpiecznych o zdradę wnętrzną przegróżek samychże wiedeńczyków. O, jako żałosna rzecz patrzyć na niewinnego cesarza chrześcijańskiego

jest bestialska profanacja uskuteczniana przez przeciwnika, co mieści się w zasadach uprawniających do prowadzenia tzw. chrześcijańskich wojen sprawiedliwych, których uczestnicy mieli hołdować regułom spod znaku miłosierdzia. Zakaz wyrządzania krzywdy tym sposobem został zniesiony.

Ewidentnie zależało księdzu Wojciechowi na takim właśnie rozłożeniu akcentów. Oświetlanie problemu w ujęciu zatrwożonego o los wiary, jej atrybutów i zwolenników kreowało fundament innych ważnych, choć mocno ryzykownych (by nie powiedzieć karkołomnych) konkluzji oraz założeń. Wszak niemal na początku swoich rekonstrukcji pisarz uznał za słuszne objaśnienie źródeł uczestnictwa lisowczyków w batalii. Wskazał Boga, odpowiedzialnego za „zaciąg" polskiego wojska. Interesujący, zarazem osobliwy wydaje się tryb tego przedsięwzięcia. Miało się ono odbyć za sprawą na poły zwykłej, na poły ponadludzkiej procedury. „Listy przypowiednie", w rzeczywiści powszechnie stosowane wobec najemnych oddziałów, tym razem miał ponoć przesłać Najwyższy. „Niebieski" plan elukubracji kapelana wymusił też korektę formy korespondencji, przecież nie przyjęła postaci fizycznej, wszystko odbyło się inaczej, gdyż Pan Zastępów „na inszych materyjach,

zewsząd utrapionego, na męczeńską koronę gotowego, ale samej się tylko klęski Kościoła Bożego, a tym więtszego katolictwa przenaśladowania bojącego. O, jako do serca przenikały głosy wielu biskupów i inszych niezlicznych kapłanów, którzy z różnych miejsc zbiegszy się współ umrzeć z pomazańcem Bożym, a widząc ono według Dawida ś. zgrzytające pogaństwo i narody próżnomyślne około stojące z swemi królami szczeroziemskiemi i książęty współzgromadzonymi przeciw Panu Bogu i przeciw pomazańcowi jego, wołali nie wychodząc z kościołów do władce wojsk wszytkich: „*Excita Domine potentiam tuam et veni ut salvos facias nos*". Wzbudź Panie moc twoję a przydź, abyś nas wybawił" (*Ibidem*, s. 166-169).

prócz serc ludzkich, rzadko pisuje, i to gdy się trafi, tedy zawsze nie piórkiem, ale palcem"[14].

Ta oryginalna niewątpliwie myśl przyniosła jeszcze dalsze konsekwencje. Krok następny autora *Przewag* zaowocował przemianowaniem formacji zbrojnej. Otrzymali nowe imię. Przedzierzgnęli się z lisowczyków w elearów, przy czym ta ostatnia nazwa nie pozostaje bez związku z pochwalnymi kontekstami, wyzyskującymi semantykę imienia Boga (Elohym) oraz rozmaitych, aczkolwiek szczególnie pochwalnych sformułowań łacińskich, opartych na kanwie imiesłowu *electus* (wybrany), jakże znaczącego w przesłaniu Biblii oraz jej teologicznej egzegezie[15].

Tak konstruowanym rozważaniom należy przypisać cele agitacyjne. Miały te osobliwe spostrzeżenia Dembołęckiego sakralizować poniekąd poczynania kondotierskich oddziałów, zwłaszcza że ich wkład w rozwój wojny – w oczach ich piewcy – wydaje się przesadny, choć jak dowodzą historycy – jednak niebagatelny. *Przewagi* zatem, ale i *Deklaracja* stały się utworami głoszącymi triumf cesarstwa, wspieranego przez polskie wojsko, którego najwyższym hetmanem nota bene pamiętnikarz ogłosił Boga.

Co ciekawe i istotne zarazem, otwarte zaangażowanie się Rzeczypospolitej w ten konflikt zbrojny właściwie nie miało miejsca z uwagi na potencjalne zagrożenie na

[14] *Ibidem*, s. 176

[15] Zob. R. Sztyber, *„Banialuki" i „ambaje", czyli o pseudoetymologicznej pochwale elearów (lisowczyków)*, Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, t. 46: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999; idem, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił" lisowczyka na eleara?*, „Almanach Historycznoliteracki", Pismo Stowarzyszenia Przyjaciół Literatury w Zielonej Górze, red. M. Januszewicz, t. 1, Zielona Góra 1998.

południowo-wschodnich rubieżach państwa. W 1620 roku Stanisław Żółkiewski poległ na polu bitwy pod Cecorą w przegranym starciu z wojskiem tureckim, dopiero po upływie kolejnych miesięcy, tym razem pod Chocimiem udał się rewanż. Udział lisowczyków w akcjach militarnych w Austrii, na terenie Węgier i Czech w latach 1619-1620 stał się poważnym argumentem opozycji królewskiej, oskarżającej Zygmunta III o sprowokowanie najazdu na Polskę. Dlatego też rola Wazy w zmaganiach wstępnego etapu wojny trzydziestoletniej wydaje się cokolwiek dwuznaczna, a opowieść Dembołęckiego postawę monarchy w pewien sposób demaskuje, za co zresztą ksiądz Wojciech popadł ponoć w niełaskę u władcy[16].

Przecież pisarz skrupulatnie wyliczał zwycięstwa Polaków i oznajmiał, niejednokrotnie wcale trafnie, ich wymiar militarny. Wystarczy przypomnieć tzw. „pierwszą odsiecz Wiednia" z 1619 roku, liczne wypady dywersyjne, akcje pacyfikacyjne czy bitwę pod Białą Górą, nie wspominając o Chocimiu[17]. A wszystko to nie bez patosu i przesadnego aplauzu – „wielkość przysługi", „odwab rebelizantów od Wiednia", „przysługa cesarzowi chrześcijańskiemu", „żaden inszy naród – tak

[16] Por. K. Kantak, *Franciszkanie polscy (1517-1795)*, t. 2, Kraków 1938, s. 259.

[17] Por. M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw lisowczyków*, t. 1-2, Lwów 1843-1844; A. Kersten, *„Odsiecz wiedeńska" 1619 r.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wojskowości" 1964, t. 10, cz. 2; L. Podhorodecki, *Kampania chocimska 1621*, „Studia i Materiały do Dziejów Wojskowości" 1964, t. 10, cz. 1, s. 110-111; W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski – lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa–Poznań 1978; H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995; R. Sztyber, *Wstęp*, s. 65-133.

przed tym jako i potym – takiej przysługi ani uczynił, ani na potym będzie mógł kiedy uczynić" itp.[18]

Autor *Przewag* wciąż jeszcze nie wygłaszał radykalnych idei politycznych, raczej akceptował i gloryfikował istniejący stan rzeczy. Próbom jego podkopania, naruszenia proponował dać zdecydowany odpór. W efekcie analizowane teksty przynoszą jedynie obraz status quo, bazującego na gruncie uprzywilejowanej pozycji cesarstwa oraz Kościoła. Czas wypowiedzenia autentycznie rewolucyjnych propozycji w tym zakresie nie nadszedł. Miało to nastąpić w roku 1633 za sprawą osławionego *Wywodu jedynowłasnego państwa świata*. Wszakże swoistym preludium dla tegoż tekstu stały się wcześniejsze utwory kapelana, odwołujące się do osobliwej argumentacji etymologicznej, biblijnej oraz do realizowania m.in. na tych podstawach pomysłu ekskluzywnego przymierza z Bogiem[19]. Najpierw tylko pułku elearów, potem zaś już całej nacji, górującej

[18] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 189-191. I jeszcze jeden wymowny fragment, zamykający pamiętnik: „To tedy na cześć i na chwałę P. Boga Wszechmogącego – hetmana elearskiego (w *Ewangeliach świętych* z nimi jawnie przebywającego) – a przy tym na wielką pociechę ludzi uważnych i wieczną sławę narodu polskiego, tudzież też (co za tym idzie) i na wzbudzenie powinnej miłości ojczyzny przeciwko elearom napisawszy, jako nic nie wątpię, iż za pierwszą okazyją nabywania dobrej sławy, rozsypani elearowie wprzód się niż kto zgromadzą, tak i końca tej książce inszego żadnego wymyślić nie mogę ani się godzi, tylko tym afekt oświadczającym do Boga westchnieniem – Boże, któryś ich prowadził i przed nimi chadzał, błogosławiąc im we wszytkich ich sprawach, racz ich znowu za pierwszą okazyją słusznie przystojną zgromadziwszy, według zwyczajnej łaski swojej – błogosławić, aby ani cnem ich dziełom, a zatym ani opisowaniu ich żadnego końca nigdy nie było." (s. 349).

[19] Zob. R. Sztyber, *„Banialuki" i „ambaje"*.

właściwie nad całym globem[20]. Nic nowego w naszych dziejach narodowych, naznaczonych ideami sarmatyzmu i mesjanizmu, a także Rzeczypospolitej identyfikowanej jako „przedmurze chrześcijańskie"[21].

Wobec sprzymierzeńców i sił neutralnych

Znaczące wydają się opinie Dembołęckiego o sojusznikach i „neutralistach", stanowią najczęściej spostrzeżenia obojętne bądź krytyczne, wyjątkowo właściwie trafiają się słowa pochwały, lecz z reguły otrzymały postać stwierdzeń ogólnych, rzadko odnoszących się do konkretnych sytuacji z lat 1618-1622. Taki stan rzeczy nie może dziwić, gdyż ksiądz Wojciech z założenia pragnął opiewać zwłaszcza „przewagi" polskiego pułku[22]. W sukurs cesarzowi, dowodził, przyszły „wszystkie narody insze, nie tylko pobliższe, jako bawarski, saski, *etc*., ale nawet i dalekie, jako hiszpański", choć przecież, co szczególnie wymowne w tym kontekście, to właśnie „cny animusz polski nawięcej niż kto" uczynił[23].

---

[20] Zob. J. Puzynina, *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy" 1955, z. 10; M. Kochańska, *op. cit*., s. 127-128; Z. Ogonowski, *Wstęp*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, cz. 1, wyb. i oprac. Z. Ogonowski, Warszawa 1979, s. 32-38, 143-164 (obszerny przedruk fragmentów *Wywodu*); idem, *Filozofia polityczna w XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 157-173, a także: T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950; J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1938; R. Sztyber, *Piórem*, s. 40-59.

[21] Por. np. J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987. „Koroną Polską – pisał w *Przewagach* (s. 249) Dembołęcki – jak płotem Bóg chrześcijaństwo od pogan zagrodził".

[22] Por. np. R. Sztyber, *Piórem*, s. 111-150 (rozdz. *Struktura apologii*).

[23] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 175-176.

Niejako z poczucia obowiązku, z szacunku dla wodza cesarskiego, franciszkanin przypomina epizod, w którym uczestniczył hetman polny, hrabia Dampierre (Henryk Duval) – „przez trębacza wyzwał hrabię z Turna, hetmana nieprzyjacielskiego, na pojedynek przed wszystko wojsko. Iż go jednak nie było samego w wojsku, wyjechał na harc jego [zastępca], który gdy nadaremno wystrzelił do Dampira, on trzy razy pistoletem chyżo około głowy wywinąwszy, tak go przecie dobrze trafił, iż zaraz spadł z konia"[24]. Poskąpiono temu zdarzeniu komentarza, czyny miały mówić same za siebie, a tego rodzaju opis dotyczący sprzymierzeńca występuje niemalże na prawach wyjątku. Ogólny charakter, jak już wspomniano, mają inne opinie w odniesieniu do tego bohatera – „przezacnej pamięci w chrześciaństwie" dowódca[25].

Zwolennikom mocarstwa austriackiego, zwłaszcza zwolennikom zbrojnym, twórca *Deklaracji* w jej tekście polskim i łacińskim, a także w obszarze ilustracji dał wizerunek żołnierzy, pieszych jak i konnych. Na rycinie do „wyśnika" czerwiennego widzimy trzech rycerzy, ich ciała szczelnie okrywa zbroja, w rękach trzymają buzdygany, oznakę dystynkcji i rangi wojskowej. Dosiadają dumnie kroczące konie. W prawych dłoniach dzierżą uniesione ku górze kopie, na których zatknięto serca. Dzięki łacińskiemu rękopisowi potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czyje twarze skrywają przyłbice opancerzonych jeźdźców. Są to trzej książęta – bawarski, saksoński i toskański[26]. W kontekście jakże nieprzychylnych portretów wroga zawartych w tym literacko-plastycznym

[24] *Ibidem*, s. 205 (12 kwietnia 1620 roku).

[25] *Ibidem*, s. 189-190.

[26] Odpowiednio – Maksymilian I (1597-1651), Jan Jerzy I (1685-1656), Kuźma II (1590-1621).

zabytku, przedłożona wizja musi zostać uznana za wyjątkowo pochwalną[27].

Ocena postawy cesarza wydaje się niejednoznaczna. Rzecz jasna, w większości wypadków Dembołęcki traktuje go jako pokrzywdzonego przez napaść wrogiej armii, jako praworządnego władcę katolickiego dbającego o zachowanie pozycji własnego mocarstwa oraz statusu Kościoła, wobec czego nieco zaskakujące mogą się wydać słowa na temat przyczyn wojny trzydziestoletniej. Niektóre bowiem powody konfliktu „samej tajemnicy Boskiej wiadomemi [...] są"[28], lecz inne udało się autorowi *Przewag* sformułować na podstawie obserwacji i osobistych przemyśleń –

> aby tak prałaci kościoła Bożego jako i monarchowie katoliccy państw doczesnych takim uciskiem do serc przenikającym przestrzeżeni na potym wszelkie kacerstwa zawczasu, póki się nie rozkrzewią, wykorzeniali. [...] też pono i dlatego, aby się niesłychaną cierpliwością i łaskawością cesarza chrześcijańskiego drudzy monarchowie karali, a przeciwnikom Kościoła Bożego i wiary ś., mając ich zmóc, jako cesarz swoich, nie folgowali[29].

Ten ambiwalentny stosunek franciszkanina do cesarza uwierzytelnia wreszcie puentujące spostrzeżenie, które zamyka przytoczone rozważania – „Bo cierpliwość jako chwalebna jest o krzywdę swoję, tak o Bożą – nagany godna"[30].

W przemarszu wojsk przez kraje Rzeszy przytrafiały się różne przygody, jedna z nich ukazuje wcale niemałą przychylność dla Polaków. „Postępując tedy przez Biskupstwo Bamberskie a potym Wircburskie mimo For-

[27] Por. R. Sztyber, *Znaczone karty*.
[28] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 170.
[29] *Ibidem*.
[30] *Ibidem*.

chajm, miasto dobre, pod którym wojsko [...] na przedmieściu noclegowało, takimi dostatkami od cnotliwego [...] biskupa tak wiary ś., jako i ojczyzny miłośnika podejmowane i udarowane było, iż nigdzie indziej w tym [..] zaciągu takiej miłości nie uznało, i nigdzie się lepiej nie odżywiło”[31]. Zdanie to można uznać za wyjątkowe, gdyż trudności aprowizacyjne niemal ustawicznie towarzyszyły przemieszczającym się i stacjonującym ówcześnie siłom zbrojnym, a ich obecność traktowano jako niechciane zło konieczne. Innym razem to lisowczycy okazali się hojnym darczyńcą, ich ówczesny wtedy jeszcze rotmistrz (później pułkownik) – Stanisław Stroynowski – zdobytą na podjeździe „trzodę [...] darował Hiszpanom na podział połowicę, która by [...] się podobała. Co sprawiło w zagłodniałych na ten czas Hiszpanach, iż od tego czasu zawarta zawsze miłość była narodów polskiego z hiszpańskiem”, a gest ten miał być wyrazem uznania dla „dzielnej mężności [tegoż] bitnego ludu”[32].

Ten akt szczodrobliwości, ukazujący przyjaźń sprzymierzonych wojsk mocno odbija się od innych, nierzadkich epizodów, które jakże negatywnie prezentują zachowania sojuszników. Opuszczone – wskutek akcji polskich kondotierów – wsie w okolicy Bystrzycy Kłodzkiej nawiedzili rajtarzy oraz muszkieterowie w celu pozyskania więźniów, jak ironizuje kapelan, gdyż – pisze ze swadą – żołnierze ci do wyludnionych chałup „po dwu, po trzech, a czasem i pojedynkiem [...] szturmowali. Na czatach tak im szczęście (przeto iż [wszyscy] przed elearami [...] z domów w lasy odbiegali) posłużyło, iż więźniów ryczących, rżających, beczących, kwiczących, piejących, gęgających, *etc etc*. każda para [...] po kilkudziesiąt, a drudzy i stami pędzili”. I wreszcie czas

[31] *Ibidem*, s. 290 (lipiec 1622 roku).

[32] *Ibidem*, s. 214-215 (kwiecień – maj 1620 roku).

na lekceważącą konkluzję – „tam pewnie żaden chłop z lasa wylazszy, nie tylko czego inszego, ale nawet miski, łyżki, garnka *etc*. w domu nie znalazł, a pościeli pogotowiu ani pytaj, bo to tarcza niemieckiego żołnierza”[33]. Nie koniec na tym plądrowania – „tak piechota, jako i rajtarowie skoczyli [...] do martwego obozu kabaty i pludry z trupów zwłaczać, a potym do różnych wsi okolicznych, bydła z nich, owce i co jeno znaleźli, a nawet i okna, kotły, garce miedziane *etc*., wszystko to (miasto więźniów) na przedaj zaganiali”[34].

Wydawałoby się, iż trudno o mocniejsze słowa dezaprobaty. Jednakże inny wyjątek z *Przewag*, szczególnie malowniczy (zresztą doczekał się swojej realizacji plastycznej[35]), chyba dobrze znany[36], jeszcze dobitniej uwypukla niechęć Dembołęckiego wobec niektórych adeptów osobliwej sztuki żołnierskiej –

> Rzecz barzo strojna była widzieć (między wielą takich inszych), kiedy jeden rajtar, dobrze ubrany, konewek, flaszek, *etc*. około siebie nawiązawszy, gęś z gąsiętami jeszcze zieloniusieńkiemi do miasta zaganiając z pułkownikiem się elearskim i kilką jego rotmistrzów, z miasta jadących, potkał. Drugi za nim cielę, kozę i owcę koniowi u ogona, jak charty na smyczy uwiązawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając, z łow się wracał. Trzeci zaś trochę opodal za nimi, świnię także u ogona koniowi uwiązawszy, z kotłem na głowie, a garcem mleka w lewej ręce, za nimi leniwo doganiając wlókł freza rozdartą pierzyną na kształt sakiew najukowanego, w której pierzynie tak

[33] *Ibidem*, s. 272 (maj, może czerwiec 1622 roku).

[34] *Ibidem*, s. 268 (czerwiec 1622 roku).

[35] Chodzi o akwarelę o przejętym z *Przewag* ironicznym tytule *Jarmark w Habelswerde* Juliusza Kossaka.

[36] Jego przytoczeń jest wiele (zob. R. Sztyber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 4, s. 119, przyp. 40. Zob. też idem, *Piórem*, s. 126-127).

> pospołu i z pierzem na jednej stronie widać było kilka połci słoniny i parę indyków, a na drugiej – kobietę pojmaną, z pierza się obierającą[37].

Obcych wojsk po prostu ksiądz kapelan nie lubił. Na tle ich wybryków dobrze można było odbić pożądany portret polskiego wojownika, a właściwie eleara, czyli lisowczyka. Tych intencji pisarz nie skrywał w kolejnych wynurzeniach, gdy przekonywał, „kto gorszy pustoszyciel"[38]. W rzeczy samej, na pewno nie żołnierz z najemnego pułku. Usprawiedliwiający ton franciszkanina słychać w jeszcze jednej relacji –

> Po okazyjej przed arcyksiążęciem Leopoldem, która była w mili przed Renem wrócono wojsko w zad, aż by się insze pierwej przeprawiły, a to dla doświadczenia, kto by ognie zapalał. Co się zaraz we dwu dniach pokazało przez nagłe ustanie ogniów z te[j] strone Renu, gdzie elearowie pozostali byli, a ukazanie ich za Renem, kędy nowo insze pułki stały[39].

„Doznawszy tedy arcyksiążę Leopold prawdy"[40] tym bardziej podziwiał kondotierski oddział, jednocześnie tym obiektywniej spoglądał na pozostające pod jego komendą formacje różnej maści i proweniencji. Przynajmniej tak sprawę przedstawiał Dembołęcki.

Neutralność dla autora *Przewag*, jak się wydaje, była raczej powodem do krytyki aniżeli obojętnej akceptacji stanu rzeczy. Wszakże można pokusić się o próbę zrozumienia fundamentu takiego właśnie przekonania. Na

[37] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 268 (w okolicach 4 czerwca 1622 roku).

[38] *Ibidem*, 272 (czerwiec, nie później niż siódmego dnia tegoż miesiąca, 1622 rok).

[39] *Ibidem*, s. 301 (przed 30 lipca 1622 roku).

[40] *Ibidem*.

negatywną ocenę zapracowali sobie orientacją religijną protestanci, gdyż w pewnym uproszczeniu linia demarkacyjna walczących w wojnie trzydziestoletniej stron określana była różnicą wyznaniową. Bezstronności katolików nie sposób zrozumieć w obliczu tak niebezpiecznego zagrożenia Kościoła i sprzyjającego mu cesarstwa. Zdaje się, iż w takim duchu swoje zapatrywania prezentował piszący, jak przekonują zapisy z pamiętnika. „Neutralistów, to jest cichozdrajców ani z Bogiem, ani z cesarzem trzymających"[41] przyrównał Dembołęcki jeszcze do fałszywych proroków, na kanwie czytelnej aluzji ewangelicznej, jak i szczególnego odczytania określenia Fryderyka V Wittelsbacha („króla zimowego") – Falsgraf, mieszczącego w sobie znaczenia spod znaku fałszu (łac. *falsus*)[42]. Niech podsumowaniem tej części rozważań będzie kolejny, jakże wymowny cytat z *Przewag* (i ten fragment sięga po wersety biblijne, nadto najpewniej jest pogłosem autentycznej homilii wygłoszonej w obozie wojskowym[43]):

> Kościół ś. czytał ewangeliją, prawie do zaciągu na cesarską elearom służącą, o człowieku niejakim, który wieczerzą wielką sprawiwszy, a na nię swoich wzywawszy, gdy się jeden wsią, drugi jarzmem wołów, a trzeci żoną wymawiali, on [z] cudzych zapłotków zbierać kazał i naganiać. Elearowie dobrą potuchę na kazaniu wziąwszy o przyszłej stypie wojennej, którą cesarz chrześcijański uczyniwszy, aby heretyckimi łachmanami przyodzianego precz wyrzucił, a wiedząc, iż gdy wzywał na pomoc własnych poddanych swoich, „jedni mu się wsią wymawiali", to jest iż im pilniej księstw abo dziedzin swoich bronić. A ci są neutralistowie, a po prostu obłudni heretycy, pod tym płaszczykiem lud chowając, cicho broić pomagający. „Drudzy zaś

[41] *Ibidem*, s. 288.

[42] Por. *ibidem*.

[43] Por. R. Sztyber, *Piórem*, s. 151-188 (rozdz. *Homiletyczne nauczanie kapelana elearów w 1622 roku, czyli o „Biblii" w „Przewagach*").

jarzmem wołów", to jest niepotrzebną cierpliwością, niedbalstwo swoje pokrywali, jako niektórzy oziębli katolicy, którzy choćby mogli (skarbami i afektami zjednoczeni) dać odpór heretykom, wolą jednak cierpieć jarzmo przenaśladowania jako Boży wołkowie; „a niektórzy też na ostatek żoną", to jest krewkością niepomoc swoję wymawiali, to jest iż im żal było bić rebelizantów przeto że są ich bracia, szwagrowie *etc*. abo po prostu iż zgoła więcej człowieka niż Boga miłowali[44].

Wobec nieprzyjaciół

Częściowo niektóre aspekty stosunku Dembołęckiego do wrogów już omówiono, przecież to ich wytknął palcem pamiętnikarz, oskarżając o podniesienie rebelii (defenestracja praska), wszczęcie wojny w obszarze dziedzin cesarstwa (Humienne, Wiedeń, Biała Góra), samowolne pozyskanie władcy Czech („wrzkomo król"), jak i praktyki świętokradcze. Ocena tych zajść oraz ich inicjatorów w tendencyjnych *Przewagach* nie może raczej wzbudzać zaskoczenia. Podobnie kwestia ta wygląda w innych wspomnianych zabytkach, a strategię kształtowania portretu wroga wolno obrazowo określić jako „przyprawianie gęby".

Słabej zasadności piętnowania rzekomych wad „odszczepieńców" odpowiada powierzchowność wytaczanych zarzutów. Koncentrują się one na wytknięciu ponoć rzeczywistych przypadłości cielesnych (brzydota, smród, głupota ujawniana poprzez sposób mówienia, itp.), na oskarżeniach o zażyłość z szatanem, jak i podejrzenia o zachowanie przypominające zwyczaje zwierząt, nie cieszących się dobrą sławą w europejskiej kulturze chrześcijańskiej (np. nietoperz, kret)[45].

[44] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 249.

[45] Por. R. Sztyber, *Piórem*, s. 273-277 (rozdz. *„Heretyctwo poskromione", czyli o Dembołęckiego portrecie innowierców*).

W nurcie programowej krytyki protestantów płyną aluzje kojarzące ich z nieczystymi mocami i podstępnymi praktykami diabła. Przywdziewa kapelan przeciwników elearskich w łachmany, każe im szeptać (a nie głośno śpiewać), obdarza ich nieprzyjemnym zapachem oraz naiwną nadzieją, która niemal zawsze ich zwodzi. Anomalie zoologiczne, „plugastwa nocne", w myśl przyjętej przez franciszkanina logiki należy interpretować jako symbole heretyków. To oni właśnie na radosną wieść o pozornym „pogromie" elearów mieli rzekomo zareagować radosnym szeptaniem słów pochwalnego hymnu. Znana pieśń chrześcijańska *Te Deum laudamus...* rozpoczyna się od podniosłej apostrofy kierowanej do Boga i wyraża wdzięczność Najwyższemu. Żartobliwie przekształcony przez Dembołęckiego incipit hymnu zmieniał adresata pochwały, dlatego też w ustach protestantów pieśń rozpoczynała się od słów... *Te Daemonem laudamus*...[46].

Sięgnijmy wreszcie po *Deklarację abo objaśnienie kart kozackich*. Wolno powiedzieć, iż zarówno w jej polskiej wersji (drukowanej, wierszowanej), jak i w rysowanym oraz pisanym jej pierwowzorze łacińskim mamy do czynienia z alegorycznym objaśnieniem rzeczywistości historycznej, objaśnieniem nadto respektującym hierarchię kart do gry i odwołującym się do jej porządku. Komentarz autorski jest stronniczy, wspiera bowiem, co widać wyraźnie w eksplikacjach słownych i plastycznych, obóz katolicki. Ostrze krytyki zaś wymierzone jest w nieprzyjaciół cesarstwa.

A jaką gębę przyprawiał Dembołęcki wrogom katolickiego mocarstwa? Obrazowo przyoblekał ich w skórę zwierząt, otaczanych powszechną pogardą, tj. kozła, osła, świni czy małpy. Dodatkowo mierną notę dla tych postaci

[46] Zob. *Ibidem*; W. D e m b o ł ę c k i, *Przewagi*, s. 198.

wzmacnia hierarchia kart, w których autor umieścił ich wizerunki. Są to zwłaszcza młódki – szóstka, siódemka i ósemka. Cała zaś seria trefla – jest także przeznaczona dla przeciwników, lecz król, królowa, wyżnik, niżnik, dziewiątka, ósemka, siódemka i szóstka stanowią raczej kompletną kompromitację tych figur, a przede wszystkim stojących za nimi rzeczywistych postaci. Są one niejako napiętnowane słabością i niemocą.

Osobliwej małpie – dziewiątce dzwonkowej – autor przydał rysy człowiecze, widoczne przecież w okolicach głowy, zwłaszcza na twarzy. Podobieństwo nie jest ewidentne, choć dostrzegalne, ponieważ wspomniane zwierzę ma „głowę [...] Falsgrafa" (czyli Fryderyka V) – czytamy w *Deklaracji*. Ślad podobieństwa stanowi zapewne element niewybrednej gry polemicznej autora. Ten wszakże konsekwentnie prowadzi ją dalej. Oto bowiem małpa – rzecz jasna, wsparta na dzwoneczkach (zresztą wbrew prawom fizyki, gdyż przednie jej łapy opierają się na zawieszonej w próżni gałce) – próbuje umieścić koronę na swojej głowie. Przedsięwzięcie iście karkołomne już choćby ze względu na chybotliwość podstawy, na której wspiera się zwierzę. Co gorsza, jego głowa, symbolizująca ambitne zamiary „króla zimowego", okazuje się jednak wielokrotnie za mała, by stanowić jakiekolwiek oparcie dla klejnotu zdobiącego skronie prawdziwego władcy. Kalumnia to wcale przejrzysta i nie wymagająca wnikliwszego komentarza. Fryderyka w małpiej skórze widzimy powtórnie na rycinie do dziewiątki żołędnej. I to nie inaczej, tym razem korona – jak i wcześniej – okazała się równie za duża. Motyw korony w nieco już innej konwencji znowuż został wykorzystany do napiętnowania niedoszłego króla Czech. Inwencja twórcza satyryka tym razem kazała umieścić insygnium potęgi monarszej na karku „dzikie-

go wieprza". Ale dopiero ilustracja wyraża pełnię niewybrednej insynuacji, bowiem korona, zamiast stanowić symbol władzy, przypomina rodzaj obroży duszącej szyję „głupiej świni".

Mniej oczywista jest ilustracja ósemki dzwonkowej, to „kozieł parszywy", „sprośny", „zdrajca niecnotliwy", innymi słowy – „bydlęgabor", czyli właściwie książę siedmiogrodzki Bethelen Gabor (1580-1629), który „pod płaszczem ratunku" „objada ośmoczkę, łakomy jak diabeł" – informuje deskryptor w *Deklaracji*. „Obżarte świnie" widzimy na rysunku zdobiącym siódemkę dzwonkową, wieprze zatem oznaczają zdrajców Morawców, oskarżonych o plądrowanie dóbr kościelnych – jak głosi subskrypcja.

Kolejna karta, najniższa w hierarchii karo, przedstawia „hardogłupiego" osła stojącego na tylnych nogach, w przednich zaś trzymającego pałeczki, którymi uderza w bęben zawieszony na szyi. Ta „bestia licha", tożsama ze „sprośną niemocą", swą grą podburza i zagrzewa do boju przeciwko cesarzowi. Identyczny niemal obraz przedstawia się na rysunku zdobiącym szóstkę kier, lecz tym razem osioł wciąż nieprzerwanie bije na alarm, mimo widocznych symptomów beznadziejności sytuacji, w jakiej znalazła się reprezentowana przezeń siła. Zwiastunem rychłych niepowodzeń są deformacje ciała – obcięte uszy i prawa noga. Nieumiejętność właściwego odczytania zapowiedzi nieuchronnej klęski (wyrażającej się poprzez zniekształcenia i będące skutkiem toczonej już batalii) powiększa wymowę inwektywy. Skazuje wreszcie rysownik i literat osła na sromotną, hańbiącą ucieczkę, i to na trzech nogach, bez uszu, bębenka oraz pałeczek, co obserwujemy w ostatniej karcie talii – na ilustracji szóstki trefl. Powiedzmy jeszcze, iż wizerunkowi osła przyporządkował autor rycin postać historyczną księcia

Brandenburgii, Jerzego Wilhelma (1595–1640), który zasłynął ze swojego niezdecydowania, zresztą wyrachowanego, w czasie wojny trzydziestoletniej.

Używa sobie – jak widać – ksiądz Wojciech na przeciwnikach militarnych czy mówiąc szerzej politycznych cesarstwa. Ostrze satyry wymierza przede wszystkim w trzech wymienionych z nazwiska aktorów ówczesnej sceny dziejowej, Bethelena Gabora, Jerzego Wilhelma i Fryderyka V. To za ich przyczyną, jak wynika z misternie układanego komentarza plastyczno-literackiego, na szwank wystawiony został praworządny ład, ustanowiony oraz usankcjonowany autorytetem siedemnastowiecznego mocarstwa Ferdynanda II Habsburga.

Przykładowo tu przedstawione wybrane konstrukcje myślowe wyrażające stosunek Dembołęckiego do wroga nie wyróżniają się raczej niczym szczególnym na mapie analogicznych wypowiedzi formułowanych w tamtych czasach. Niemniej jednak wolno im przypisać cechę swoistej reprezentatywności dla opinii w tym względzie księdza kapelana, ale i oryginalności, gdyż *Deklaracja* jako jeden z pierwszych zabytków kultury rodzimej wyzyskuje, jak już wspomniano, reguły rządzące w trzydziestosześciolistkowej talii kart. Nadto, dodajmy, problem zyskał już gruntowniejsze omówienie na innym miejscu[47].

W stronę lisowczyków

Przewagi generalnie poświęcone są bezkrytycznej gloryfikacji tytułowych elearów, niemniej czasem dukt narracji pamiętnikarskiej wypełniają stwierdzenia co

[47] Zob. R. Sztyber, *Piórem*, s. 256-286.

najmniej podkopujące wyznaczone sobie przez piszącego cele. Oto po rekonstrukcji jednego z nie do końca udanych wypadów, obok innych pomyślnych, czytamy: „Takie skutki lekko sobie rzeczy ważenia, a zatym i nieposłuszeństwa, pospolicie zawsze bywają”[48], a chodzi o straty w ludziach będących następstwem nieprzemyślanych ruchów oddziałów dywersyjnych podczas odwrotu z tyłów wroga.

Innym razem ksiądz kapelan w sobie tylko właściwy sposób przekuwa ewidentne przewinienie lisowczyków w powód dla nich do chwały. Stojące pod Wiedniem wojskowe towarzystwo spod kondotierskich znaków „przez zdrowie cesarskie pełnili”, dlatego też w tych okolicznościach trudno było o skuteczne odparcie ataku nieprzyjacielskiego podjazdu, wojsko uległo rozproszeniu. Jednakże odwet nastąpił w kilka godzin później. „Pewnie tylko węchem – pisze z przymrużeniem oka kapelan – zgromadzili [się] i nieprzyjaciela gonili i więźniów lepszych dostali”[49], co też przyniosło wiele radości samemu cesarzowi.

Zmagał się Dembołęcki z prawdą o lisowczykach w *Przewagach*, o czym świadczą powyższe ekscerpty z tekstu pamiętnika, ale i inne, jak choćby wyjątkowo szczegółowe brzmienie niektórych punktów „artykułów elearskich”, będących raczej odzwierciedleniem rzeczywistych zachowań nieobyczajnych aniżeli zapisem litery prawa. Wolno skonstatować, że przynajmniej częściowo wspomniany kodeks dyscypliny wojskowej – zwłaszcza dzięki drobiazgowym opisom poszczególnych przestępstw – stał się, najpewniej

[48] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 215.
[49] *Ibidem*, s. 197.

niechcący, prawdziwym odbiciem portretu lisowczyków, który przecież wyziera z wcale pokaźnej listy nader detalicznie scharakteryzowanych zakazów. Pochylmy się tylko nad jednym punktem, 29. –

> Kto by się ważył na wstyd wojskowy w ryńsztoku siedząc, pić abo w koszuli (a tym bardziej) nago na koniu biegać abo na ulicy jawnie a z pijaństwa siedzieć i insze podobne temu hultajstwa płodzić, [...][50].

Niewątpliwie przykuwają uwagę niuanse chyba autentycznych zachowań pijanych żołnierzy. Te elementy, charakteryzujące lisowczyków już niemal przysłowiowo, dopełniają w istotny sposób obiektywny obraz eleara, wszak powiadano „co hultaj, to lisowczyk”[51]. Jego panegiryczny portret – wykreowany przez Dembołęckiego w innych miejscach książki – jest wystylizowany i modelowany zgodnie z duchem czasu i potrzeb, nierozerwalnie związanych z wymogami obozu kontrreformacji. I wreszcie ostatnia uwaga – *Przewagi*, ale i inne utwory pióra franciszkanina, stały się m.in. pisarskim instrumentem politycznej rehabilitacji najemników spod lisowskich chorągwi. Ciążyły na nich rozmaite poważne oskarżenia, groziła banicja[52], więc pisarz podjął się trudu zorganizowania literackiej kampanii w ich obronie[53], stąd utwór

[50] *Ibidem*, s. 281.

[51] Zob. *Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650*, wyd. A. Brückner, Kraków 1903, BPP, nr 48, s. 78 (*Co nowego abo dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite [...] przez Mauricjusza Trztyprztyckiego, Radopatrzka Gładkotwarskiego*).

[52] Za egzekucję lisowczyka potencjalnemu egzekutorowi – również banicie – obiecywano nawet darować karę i w rezultacie zupełnie ułaskawić (por. W. Łoziński, *Prawem i lewem*, t. 1, Kraków 1957, s. 171).

[53] Por. M. Kochańska, *loc. cit*.

nie zawiera jedynie bezkrytycznej apoteozy, zdradza również właściwości apologii[54]. Nieudanej w efekcie, infamią obłożono lisowczyków w 1624 roku. Niemniej – wobec licznych „przysług" najemników we wstępnym etapie wojny trzydziestoletniej – ksiądz Wojciech nie chciał rezygnować z tego szczególnie skutecznego narzędzia militarnego.

[54] Por. R. Sztyber, *Piórem*, s. 111-150 (rozdz. *Struktura apologii*).

Katarzyna Grabias-Banaszewska
Kamil Banaszewski
(Zielona Góra)

Powieść *Pan Sędzia Deluty* Adama Jerzego Czartoryskiego jako przykład wykorzystania dzieła literackiego w rekonstrukcji myśli politycznej – sprawa włościańska

Postać i poglądy głoszone przez Adama Jerzego Czartoryskiego wywarły znaczący wpływ na kształt polskiej myśli politycznej w wieku XIX. Jego dorobek intelektualny obejmuje swoim zasięgiem wiele płaszczyzn, dotyczy zarówno polityki, kultury, historii, jak i literatury. Zawężając problem, zauważyć można, pozostając w obrębie wyłącznie jego refleksji politycznej, że dotyka większości głównych zagadnień, którymi pochłonięta była dziewiętnastowieczna myśl polska. Jednak, co ciekawe, mimo całej swej rozpiętości, co zauważył już Jerzy Skowronek, Książę nie pozostawił (biorąc pod uwagę jego spuściznę polityczną) jakiegoś rozbudowanego i dokładnie ustalonego poglądu na jedną z najistotniejszych kwestii nurtujących ówczesnych Polaków, a mianowicie − sprawę włościańską[1]. Zagadnienie te, będąc istotną częścią polskiej myśli politycznej czasu zaborów, wiązało się ściśle ze rzeczą najważniejszą – dyskusją na temat odzyskania niepodle-

[1] J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski 1770-1861*, Warszawa 1994, s. 212; idem, *Wstęp*, [w:] A. J. Czartoryski, *Polityką kierują nie tylko interes, ale i moralność. Wybór myśli politycznych i społecznych*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1992, s. 31.

głości i odbudowania suwerennego państwa o możliwie najsprawiedliwszym modelu ustrojowym. Mimo tego, jak już podkreśliliśmy, nie znalazła szerszego i bardziej rozbudowanego odzwierciedlenia w pismach Czartoryskiego. Nie znaczy to jednak, że nie istniała w ogóle[2]. Aby lepiej zbadać problem, można do jego rekonstrukcji wykorzystać (oczywiście z dużą ostrożnością) źródła do tej pory pozostające poza zainteresowaniem historyków myśli politycznej, a mianowicie utwory literackie autorstwa Jerzego Adama. Dochodzimy w ten sposób do głównego problemu niniejszego szkicu.

Jego głównym zadaniem będzie próba odtworzenia poglądów Czartoryskiego w kwestii włościańskiej z wykorzystaniem innych niż dotychczas źródeł, a mianowicie jego twórczości literackiej – a konkretnie powieści Księcia – *Pan Sędzia Deluty*.

Jednak przy takim ujęciu tematu pojawiają się dwa zasadnicze problemy, które trzeba najpierw wyjaśnić. Po pierwsze – czy powieść może w ogóle służyć jako kanwa do rekonstrukcji myśli politycznej, czy szerzej – jako źródło historyczne. Po drugie – pozostając przy problemach metodologicznych wykorzystania tego typu materiału, musimy rozważyć dystans czasowy dzielący powstanie utworu i czas akcji powieści. Konieczne jest to, by odpowiedzieć na pytanie, na ile poglądy te były sądami politycznymi, a na ile stanowić mogły ocenę historyczną (ocenę przeszłości). Choć i w tym drugim przypadku pozostawalibyśmy w kręgu myśli politycznej, jako że krytyka przeszłości stanowiła jej ważny element[3]. W takim jednak przypadku, pomimo pozo-

[2] Zob. M. Kukiel, *Czartoryski a jedność Europy 1770-1861*, oprac. i wstęp M. Filipowicz, Lublin 2008, s. 178.

[3] Zob. S. Kalembka, *Wprowadzenie*, [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, t. VI: *Publicyści późniejszego romantyzmu wobec rządów*

stawania w obrębie myśli politycznej, zmienia się jej perspektywa, dlatego też sprawę warto jednak podnieść. Istotny problem stanowi też sposób realizacji (ujawniania się myśli politycznej w utworze literackim), w grę wchodzą bowiem różne możliwości, m.in. warstwa narracyjna, faktograficzna, ideologiczna.

Zacznijmy od problemu pierwszego, który – jeszcze raz powtórzmy – brzmi: czy powieść może stanowić źródło historyczne? Zagadnieniu temu uwagę poświęcił Jerzy Topolski, należy zatem przyjrzeć się jego ustaleniom. Według tego badacza, jest to jak najbardziej możliwe. Oczywiście jeśli utwór spełnia pewne warunki. Aby je usystematyzować, skonstruował on siatkę wzajemnych zależności między formą (czasem) a znaczeniem (sens i odniesienie przedmiotowe wypowiedzi) dzieła[4]. Posługując się tym schematem można wywnioskować, iż najbardziej wiarygodne dla historyka będą utwory dotyczące faktów rzeczywistych oraz klas faktów rzeczywistych, których akcja jest osadzona w czasie współczesnym ich autorowi. Dużo mniejszą wartość będą stanowić dla niego zarówno dzieła historyczne, jak i science-fiction[5]. Mimo to, Topolski twierdzi, że nie są one jednak zupełnie pozbawione funkcji źródłowej. Ich wartość nie wiąże się wprawdzie z informowaniem o faktach rzeczywistych, natomiast może wpływać na sposób widzenia przeszłości przez historyka[6]. Dodatkowy argument „źródłowości" stanowi fakt, iż spośród

zaborczych i spraw narodowościowych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, red. S. Kalembka, Toruń 1998, s. 6-7.

[4] J. Topolski, *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*, [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 8-11.

[5] *Ibidem*, s. 11.

[6] *Ibidem*.

mnogości gatunków literackich to właśnie powieść najczęściej zajmuje się zagadnieniami społecznymi. W niej bowiem najwyraźniej i najpełniej odzwierciedlają się wszelkie prądy epoki i postulaty chwili. Ów element społeczny pojawił się w literaturze dopiero w XVIII wieku[7].

Od prezentacji tych ogólniejszych uwag o charakterze metodologicznym przejdźmy do konkretnego, interesującego nas tu utworu Księcia. Jego powieść *Pan Sędzia Deluty, sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta* (bo tak brzmi pełny tytuł utworu) doskonale obrazuje panujące wówczas nastroje społeczne, a jej rozbudowana warstwa obyczajowa stanowi jedynie tło dla faktycznej akcji[8]. Według Jerzego Skowronka, *Pan Sędzia Deluty* miał stanowić szeroko zakrojoną panoramę życia polskiej szlachty i wydarzeń politycznych drugiej połowy XVIII stulecia[9]. Niestety dzieło to nie zostało ukończone (bądź zaginęła reszta przekazu). Wpisuje się w − powstały na tle nurtu konwencjonalnego, związanego ze środowiskiem dworskim lub mieszczańskim − prąd dotyczący wsi chłopskiej, rozwijający się w literaturze polskiej lat siedemdziesiątych XVIII wieku. Nie był on − i nie mógł być w ówczesnych stosunkach − tworzony przez autorów chłopskiego pochodzenia, lecz ideologią i tematyką był zespolony z losem i z przyszłością ludu wiejskiego. Ponadto znaczące oparcie dała mu

[7] W. Wołk-Gumplowiczowa, *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny" 1939, s. 211-212.

[8] Por. Z. Wójcicka, *Literatura użytkowa obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego 1831-1841*, Szczecin 1991, s. 16.

[9] J. Skowronek, *Zainteresowania historyczne środowiska puławskiego na przełomie XVIII/XIX w. i ich związki z ideologią i życiem politycznym*, [w:] *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1981, s. 135.

publicystyka ożywiona tendencjami fizjokratycznymi[10]. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że można pokusić się o umieszczenie powieści *Pan Sędzia Deluty* w towarzystwie tekstów źródłowych w przedłożonym wyżej rozumieniu J. Topolskiego, gdyż spełnia wskazane warunki. Warto także zbadać, w jakim stopniu i na jakich płaszczyznach dzieło to może stanowić źródło pomocne w rekonstrukcji i uzupełnieniu wiedzy o myśli politycznej Czartoryskiego.

Dochodzimy w tym miejscu do problemu drugiego, sygnalizowanego wcześniej, i w jakiejś mierze wypływającego też z wypowiedzianych już uwag – czas, sens, odniesienie przedmiotowe utworu.

Nasze rozważania zaczniemy od określenia stosunku czasu akcji utworu do czasu jego powstania, bowiem bez ustalenia ich zależności, niemożliwe wydaje się odniesienie się do przywołanej teorii Topolskiego. Wymagać to też będzie kilku, czasem bardziej rozbudowanych, uwag o charakterze edytorskim.

Fabuła powieści rozpoczyna się wiosną 1767 roku, rzec można – w przededniu konfederacji. Wskazują na to opisywane wydarzenia i nastroje panujące we dworze celejowskim – jednym z istotniejszych miejsc akcji analizowanej prozy. Nie pada jednak w utworze nazwa konfederacji, o której mowa. Jedną z przesłanek, iż chodzi o zajścia w Barze, jest niewykorzystana i ostatecznie niewłączona do narracji „próbka" powieści, zawarta na pierwszych dziewięciu kartach autografu[11], w której czytamy:

[10] M. Piszczkowski, *Zagadnienia wiejskie w literaturze polskiego Oświecenia*, cz. 1, Kraków 1960, s. 124.

[11] Powieść właściwa rozpoczyna się od jedenastej karty i zawiera jedynie pewne elementy ze wspomnianej wprawki, tj. miejsce i czas

> Wkrótce potem wybuchnęła konfederacja barska i Pan Piotr Farurej, [...] stanął pod znakiem swej chorągwi, która była do konfederac[j]i przystąpiła w różnych koleinach i pod różnymi wodzami wytrwał aż do końca konfederac[j]i i nie wrócił do domu, aż się zupełnie nie rozeszła[12].

Tylko w tym jednym urywku wymienia Czartoryski nazwę zbrojnego związku. Można więc domniemać, że we właściwej fabule również mowa o konfederacji barskiej. Jednak ze względu na miejsce akcji, tj. bliskość topograficzną Kazimierza i Radomia oraz dokładne zinterpretowanie czasu akcji można założyć, iż chodzi autorowi o konfederację radomską. Niezależnie jednak od tego, o którym ruchu mowa, faktem jest, iż powieść została napisana z pewnej perspektywy czasowej, niestety trudno powiedzieć, jak długiej, bowiem sprawa datacji utworu pozostaje niewyjaśniona[13].

Zofia Wójcika sugeruje, iż utwór powstał po powrocie księcia Adama z Wielkiej Brytanii, kiedy to zetknął się w kraju z nasilonymi uczuciami patriotycznymi i pragnieniami reformatorskimi. Ponadto opowiedział się wówczas za programem oświeceniowym, przecież jego idee często przewijają się przez karty powieści[14].

---

akcji; poza tym teksty różnią się pod względem zawartości fabularnej.

[12] A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty. Sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta,* rkps. Biblioteki Czartoryskich, sygn. 6219 IV (autograf), k. 4.

[13] Nie przeprowadzono dotąd dokładnych badań tekstologicznych, które pozwoliłyby na ustalenie − choćby prawdopodobnej − daty powstania dzieła. Badacze wzmiankujący o *Panu Sędzim Delutym*, proponują kilka rozwiązań.

[14] Z. Wójcicka, *op. cit.*, s. 16. Badaczka przytacza również inne argumenty przemawiające za napisaniem romansu przed 1795 rokiem. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa pewne konteksty

Według badaczki myśli te są w utworze tak żywe, iż wydaje się niemożliwe, aby powstał on „po długiej przerwie w kontaktach z nimi”[15]. Jak widać, Zofia Wójcicka odrzuca zupełnie założenie, iż *Pan Sędzia Deluty* to powieść historyczna. Tezę, iż dzieło to powstało przed rokiem 1795 można podważyć argumentem wypływającym bezpośrednio z fabuły utworu[16]. Genezę utworu z okresem po 1795 roku wiąże również Richard Sokolo-

interpretacyjne, które wydają się jednak zbyt ogólne. Mowa bowiem o fakcie, iż powieść ta koresponduje z ówczesną atmosferą salonu Czartoryskich oraz poglądami panującymi wśród oświeceniowych liberałów. Istnieją również przesłanki wynikające z biografii księcia obalające tezę Zofii Wójcickiej. Mianowicie, po powrocie z Anglii książę Czartoryski zaciągnął się do armii polskiej, by następnie po dymisji wybrać się w podróż do Niderlandów i Anglii. Niewiele miał zatem czasu na pisanie tak obszernego dzieła. Por. J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski…*, s. 28-29. Ponadto rzeczoną powieść cechuje dobry styl literacki, co wskazuje na pewien kunszt, wynikający niewątpliwie z literackiego doświadczenia autora. Mało prawdopodobne zatem, aby dzieło to stanowiło literacki debiut księcia, por. A. J. Czartoryski, *Poematy i wiersze*, oprac. S. Kufel, Zielona Góra 2003, 193.

[15] Cyt. za: *ibidem*.

[16] W rozdziale *Wizyta* Czartoryski wspomina o pięknym niegdyś zamku kazimierskim, który w czasie rozgrywania się akcji powieści, nie był jeszcze w stanie ruiny, w jakim go potem „niedbanie, niszczący czas, a najbardziej złość austriacka, chcąca zgładzić wszystkie narodowe pamiątki, zostawiły” (A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty. Sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta*, rkps. Biblioteki Czartoryskich, sygn. 6220 II, kopia, k. 122). Nie wiadomo, o którym z aktów dewastacji myślał Adam Czartoryski, bowiem wspomniany zamek został zniszczony dwukrotnie. Po raz pierwszy podczas trzeciego rozbioru, a następnie w roku 1806 − gdy był już w tak kiepskim stanie, że groził zawaleniem − zaborcze władze austriackie nakazały strącenie attyki. Przyjmując za faktyczny pierwszy z nich pewnym jest, że dzieło powstało po roku 1795.

ski, powołujący się na fragment o zamku kazimierskim[17]. Kolejną propozycję datacji podaje Sławomir Kufel, który synchronizując utwór z dziejami twórczości autora stwierdził, iż *Pan Sędzia Deluty* powstał w roku 1820[18]. Dotychczasowe propozycje datacji sugerowane przez historyków literatury nie pokrywają się. Żadna z proponowanych dat nie jest precyzyjnie wyprowadzona i udowodniona. Wszystkie opierają się na jednostkowych faktach, sugerujących jedynie datę a nie przesądzających o niej[19].

Przyjmijmy zatem, na potrzeby artykułu, iż najwcześniejszą możliwą datą zaistnienia powieści jest rok 1795.

---

[17] R. Sokoloski, *Introduction*, [w:] A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty*, oprac. R. Sokoloski, Lublin-Ottawa, 2005, s. 16; inna wzmianka na temat powieści donosi, iż utwór powstał w roku 1818, por. *„Maria" i Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe*, oprac. H. Gacowa, Wrocław 1974, s. 255; informacja ta została poparta przypisem z *Puław*, niestety niepoprawnie odczytana, bowiem Dębicki nie podaje daty powstania tego utworu, por. L. Dębicki, *Pisma z lat młodych ks. A. Czartoryskiego*, [w:] Idem, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*, t. 4, Lwów 1888, s. 223; Dębicki na rok 1818 datuje powstanie monografii *Królowa Jadwiga*; por. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, t. IV, *Oświecenie*, oprac. kier. zespołu E. Aleksandrowska, Warszawa 1966, s. 386.

[18] S. Kufel, *Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 3, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996, s. 40-41.

[19] Duże znaczenia dla zawężenia datacji ma widniejący w pierwszym wersie strony tytułowej autografu podpis − wykonany bez wątpienia ręką Czartoryskiego − *Xsiążę Wojewoda,* por. A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty. Sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta*, rkps. Biblioteki Czartoryskich, sygn. 6219 IV, k. 1. Dożywotnią godność wojewody otrzymał Adam Jerzy w roku 1816, zatem od tego czasu mógł używać cytowanego podpisu. Należy jednak mieć na uwadze, iż strona tytułowa mogła powstać później lub wcześniej niż tekst powieści i traktować tę informację jedynie jako poszlakę.

Za datę ostateczną – z powodu braku danych – uznajmy rok śmierci Księcia. Czas akcji od założonego chronologicznie najwcześniejszego możliwego czasu powstania dzieła (1795) dzieli 28 lat, przy czym autor urodził się w trzy lata po opisywanych wydarzeniach.

Możemy w tym miejscu sformułować kilka istotnych wniosków. Czartoryski nie mógł być świadkiem wiadomych zajść czy bezpośrednim odbiorcą panującej wówczas atmosfery. Wiedzę czerpał zatem z doświadczeń innych, tj. relacji świadków, literatury i prasy. Gdy zatem w 1795 roku ruszał w podróż do Petersburga, był już prawdopodobnie człowiekiem ukształtowanym dzięki odebranej nauce, debiutanckim działaniom politycznym, a także dzięki doświadczeniom wojennym[20]. W tym okresie samodzielnie poszukiwał swojego miejsca w skomplikowanej rzeczywistości europejskiej. Dążenie do zmiany realiów polskich, poszukiwanie nowego światopoglądu i nowych zasad w stosunkach międzynarodowych stanowiło istotę jego poczynań i refleksji[21], a jednocześnie wzmacniało pragmatyczny i utylitarny charakter pobieranej edukacji[22]. Jak sam napisał, wychowanie, które otrzymał – wraz z bratem – było:

> Dotąd zupełnie polskie i republikańskie. Dzieje, literatura starodawna i nasza ojczysta były nauką młodości. Roiły nam się nieustannie cnoty Greków i Rzymian i jak by je za przykładem naszych naddziadów do spraw krajowych przystosować. Nowsze nauki o wolności, brane z Anglii i Francji, prostowały cokolwiek pojęcia, lecz w niczym uczuć nie ziębiły. Miłość ojczy-

[20] M. Zarychta, *Propozycje ustrojowe Adama Jerzego Czartoryskiego i jego otoczenia (1813-1815)*, „Przegląd Historyczny" 2006, t. XCVII, z. 4, s. 498.

[21] J. Skowronek, *Wstęp*, [w:] A. J. Czartoryski, *Polityką kierują …*, s. 6.

[22] J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski…*, s. 22.

> zny, jej chwały, jej praw i wolności, była nam wpajana przez wszystko, czegośmy się uczyli, na cośmy patrzyli i cośmy słyszeli[23].

Jego poglądy wyrażone w powieści nabierają więc charakteru refleksji historycznej, pozostając jednak ciągle w kręgu myśli politycznej. Jednak w ten sposób dodatkowego znaczenia nabiera ideowe przesłanie całego utworu. Powieść wyrażająca poglądy autora stanowić mogła, jak to określił w stosunku do całości historycznych zainteresowań Księcia, Jerzy Skowronek „bezpieczne pole" zademonstrowania swoich poglądów, postaw i światopoglądów[24]. Dodajmy, że być może nie tylko oceniających przeszłość, ale dotykających spraw aktualnych.

Interesujące jest też przeniesienie historycznych zainteresowań Czartoryskiego i jego edukacji w tym zakresie przeprowadzanej pod kierunkiem ojca Adama Kazimierza Czartoryskiego włącznie ze źródłami tej wiedzy – podręcznikami opracowanymi przez wybitnych historyków[25] w świat fabularny powieści. Podob-

[23] A. J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 110.

[24] J. Skowronek, *Zainteresowania historyczne środowiska…*, s. 154.

[25] *Ibidem*; jako podstawowe lektury domu Czartoryskich wymienia J. Skowronek: M. Bielski, *Kronika wszystkiego świata i Kronika polska* (liczne wydania w XVI—XVIII w.); W. Kochowski, *Annalium Poloniae* (t. I—III, wyd. w 1683-1698 r.); M. Kromer, *Kronik*a, Warszawa 1767; S. Łubieński, *Opera posthuma, historica, historopolitica...*, Antverpiae 1643; S. Orzechowski, *Annales* (wyd. w XVII i XVIII w.); M. Stryjkowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka*... (jedno z wydań od 1582 r.); T. Waga, *Krótkie zebranie, historii i geografii polskiej*, Supraśl 1767; E. Wassenberg, *Gestarum Gloriosissimi ac Invictissimi Vladislai IV...*, Gedani 1641; J. A. Załuski, *Specimen historiae Polonae criticae...*, Varsoviae 1735.

nie dobrane tytuły znajdowały się w biblioteczce powieściowego Pana Sędziego.

> Były tam: *Nowe Ateny* i *Zielnik*; *Herbarz* Niesieckiego; *Kroniki* Bielskiego, Górnickiego, Stryjkowskiego; *Poezje* Jana i Piotra Kochanowskiego, Symonowicza i Gawińskiego, Drużbackiej; *Biblia* Wujka, *Żywoty Świętych* i *Kazania* Skargi oraz Bierkowskiego; nadto Trotza *Dykcjonarz*[26].

Charakterystyczna zbieżność nie jest na pewno bez znaczenia. Przywołanie tak dobranej literatury świadczy o jej dużym wpływie na kształtowanie się poglądów, jak i postawy politycznej Księcia Adama. Pokazuje też pewną łączność ideową bohatera utworu z jej autorem. Zachowane rozdziały utworu są dowodem, iż powieść przesycona jest poglądami nie tylko Księcia, ale całego domu Czartoryskich, wśród których pisarz się wychował i które wywarły ogromny wpływ na jego życie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii metodologicznych. Należy zastanowić się nad tym, czy istnieją w rzeczonej powieści postulowane przez Topolskiego jednostkowe fakty rzeczywiste lub klasy tych faktów[27]. Utwór posiada wszystkie wyznaczniki dzieła fikcyjnego[28], jednak opisane w nim realia obyczajowe, zdarzenia historyczne oraz składniki topograficzne pozostają w zgodności ze zjawiskami rzeczywistymi. Możemy zatem uznać za klasy faktów: istnienie Celejowa i okolic, panujące w nim wówczas obyczaje oraz nastroje polityczne roku 1767. Mamy więc do czynienia z tekstem fikcyjnym, posiadającym pewne elementy realistyczne,

[26] A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty...*, rkps. Biblioteki Czartoryskich sygn. 6220 II, k. 24.

[27] J. Topolski, *op. cit.*, s. 11.

[28] Hasło: *Fikcja literacka*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 121-122.

opisywane z perspektywy czasu. Taka sytuacja nie stanowi jednak przeszkody, aby można było wykorzystać utwór do rekonstrukcji myśli politycznej. Interesują nas bowiem przede wszystkim idee, wyłaniające się ponad fabularną zawartość powieści. W takim przypadku *Pan Sędzia Deluty* nie będzie stanowić źródła do poznania konkretnych wydarzeń historycznych. Interesować nas będzie ujawniająca się w powieści świadomość polityczna, społeczna, historyczna oraz poglądy autora na nurtujące go sprawy kraju. Wśród wybranych tematów na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa chłopska, a dokładniej zagadnienia związane z oczynszowaniem, nowoczesnym gospodarowaniem, edukacją i udziałem chłopów w walce o niepodległość. Swoje poglądy twórca wielokrotnie ujawnia w sposób bezpośredni, jednak najczęściej ukryte są one w elementach fabuły powieści. Można się ich doszukać w narracji, jak również w sposobie konstruowania dialogów i opisów bohaterów.

Przejdźmy zatem do istoty rzeczy, do przybliżenia sprawy włościańskiej, która w literaturze wyraża się przede wszystkim w doborze i przeprowadzeniu fabuły, przy czym można wyróżnić pewne szablonowe tematy. Należą do nich niewątpliwie kontrastujące ze sobą motywy dobrego i złego pana[29]. W powieści *Pan Sędzia*

[29] W. Wołk-Gumplowiczowa, *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny" 1939, s. 224; motyw „dobrego pana" znany jest już polskiej komedii tendencyjnej XVIII wieku (*Pan dobry* F. Bohomolca). Ideę tę zaszczepiano najczęściej postaciom idealnych ziemian i ziemianek. Po raz pierwszy w XIX wieku wprowadza ten motyw Lipiński w *Rotmistrzu Goreckim* (1806) a następnie Niemcewicz w *Nieszczęściach występnej zalotności* (1813-1815), potem odgrywa on ważną rolę u Jaraczewskiej, Massalskiego, Wilkońskiej, Jezierskiego, Felińskiej, Wojnarowskiej. Natomiast motyw „złego pana" zaznaczony został

Deluty Czartoryski zdecydowanie realizuje motyw „dobrego pana". Według niektórych zaczerpnięty z *Pana Podstolego*[30], zdaniem innych z *Powrotu posła*[31], aczkolwiek proponowane przez Sędziego rozwiązania, znacznie odbiegają od prezentowanych we wspomnianych utworach. Elementem różnicującym jest sposób traktowania chłopów. W XVIII wieku na potrzebę edukowania włościan wskazywali przede wszystkim fizjokraci, według których poznanie przez chłopów możliwości, jakie stwarza praca w nowoczesnym rolnictwie, przywiąże ich bardziej do wsi i roli[32]. Zastanawiając się nad przyczynami zapóźnień polskiej wsi w stosunku do Europy Zachodniej, pisano: „prostota pracowitych rolników naszych najpierwszą jest przeszkodą postępu"[33]. Uważano bowiem, iż umiejętność czytania i pisania pozwoliłaby wieśniakom na zdobycie wiedzy technicznej, ułatwiającej nowoczesne gospodarowanie. Dyskutowano również o kolejności zmian społecznych na polskiej wsi, rozważając, czy najpierw dać chłopom

po raz pierwszy we wspomnianym już *Rotmistrzu Goreckim*. Początkowo model ów pojawia się sporadycznie jednak po roku 1840 wysuwa się na pierwsze miejsce wraz z obrazem ucisku i niedoli chłopa. Obrazki z życia ludu są tu tendencyjne, budzą sympatię i współczucie. Kontrastowy motyw wyższości chłopa nad panem, ludu nad szlachta, który zjawia się po r. 1840 i wiąże się ze wzrastającym kultem ludu. Powszechne są wówczas motywy uwiedzenia chłopki przez pana, małżeństwa pana z chłopką czy panny z zasłużonym chłopem.

[30] L. Dębicki, *op. cit.*, s. 223; por. J. Krzyżanowski, *Wstęp*, [w:] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, Kraków 1927, s. XXX-XXXII.

[31] Z. Wójcicka, *op. cit.*, s. 17; por. Z. Skwarczyński, *Wstęp*, [w:] J. U. Niemcewicz, *Powrót posła*, Wrocław 1972, s. LIV.

[32] Z. Łotys, *Kwestia chłopska w świadomości społecznej polskiego Oświecenia*, Olsztyn 2001, s. 174.

[33] K. Kluk, *O roślinach, ich utrzymaniu rozmnażaniu i zażyciu*, Warszawa 1779, s. 29, cyt. za: Z. Łotys, *op. cit.*, s. 174.

wolność, a następnie ich edukować czy też odwrotnie. Według większej części szlachty najpierw należało oferować chłopom wiedzę, bowiem bez jej posiadania nie będą oni umieli skonsumować dobrodziejstw płynących z wolności[34]. Pogląd ten podzielał prawdopodobnie książę Czartoryski, skoro obdarzył tytułowego bohatera jego powieści słabością; pisał – „chłopów ile można oświecać i dobrobyt im zapewniać"[35]. Wspomina również o tym, że wielu panów było wówczas łaskawych i dobrego serca, ale nieliczni widzieli chrześcijańską i obywatelską powinność w oświecaniu chłopów, gdy tymczasem Sędziemu zarzucano, że „dobroduszność względem chłopów i chęć poprawienia ich losu stała się rodzajem manii"[36]. Wolę niesienia oświaty realizował Deluty poprzez organizowanie szkółek, które z założenia przeznaczone były dla dzieci włościan, jednak przejawiający chęć edukacji dorośli chłopi również mogli do nich uczęszczać. Opiekę nad klasami objęły córka Sędziego oraz Pani Dobkowa[37], mająca wieloletnie doświadczenie w pracy guwernantki. Pracujący na folwarku chłopi traktowani byli niczym członkowie rodziny. Zaskakującym jest ciągłe zainteresowanie panienki Tekli stanem zdrowia czy samopoczuciem parobków:

[34] Z. Łotys, *op. cit.*, s. 175; pogląd ten podzielali August i Adam Czartoryscy oraz Wincenty Skrzetuski, por: W. Skrzetuski, *Prawa polityczne narodu polskiego*, t. 2, Warszawa 1784, s. 134.

[35] A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty...*, rkps. Biblioteki Czartoryskich, sygn. 6220 II, k. 17.

[36] *Ibidem*, k. 17.

[37] Pani Dobkowa była nauczycielką Tekli. Przez wiele lat prowadziła w Warszawie pensję dla dziewcząt a będąc już w podeszłym wieku zamieszkała u swych przyjaciół w Celejowie, gdzie opiekując się Teklą wykonywała ostatnią wolę żony Sędziego.

> Tymczasem półkrytek jadąc przez wieś Karmanowice zatrzymał się kilka razy przed różnymi chałupami. Panna Tekla wołała po imieniu do siebie, to samą gospodynię, to jej córkę, zapytując o zdrowie jednej, drugiej czy dobrze kupiła krowę lub czy sprzedała prosię na jarmarku w Markuszewie. Jak w sadzie, w ogrodzie, na polu wygląda? Czy dzieci chodzą do Pana Dyrektora? I czy nie chore? I tysiączne podobne zapytania, dając im rady, do których Pani Dobkowa w potrzebie dodawała zdanie swoje i lekarstwa różne, będąc biegłą i doświadczoną w medycynie zwanej babską, która dla wieśniaków bardzo bywa skuteczna[38].

Dziwi również udział służby – w charakterze bawiących się gości – podczas hucznie wyprawianych urodzin córki Sędziego[39]. Jednak, zdaniem gospodarza, szacunek, sympatia i zainteresowanie ofiarowane poddanym wracały do niego w dwójnasób w postaci rzetelnie wykonywanej pracy. Dlatego, według pana Ludwika Deluty, najlepszym sposobem na zwiększenie zysków z gospodarstwa było oczynszowanie chłopów. Miał już kilku gospodarzy na czynszu, którzy pracowali o wiele wydajniej niż na pańszczyźnie. Oczynszowanie dawało im możliwość dysponowania efektami własnej pracy oraz organizowania procesu produkcji. Ponadto wpływało ożywczo na wzrost wydajności i postęp, zarówno agrarny, handlowy, jak i techniczny.

Zwolennicy zniesienia pańszczyzny, tj. Antoni Popławski, bracia Stroynowscy, Tadeusz Czacki czy Michał Oczapowski zwracali uwagę na fakt, iż wprowadzenie czynszu potęguje dbałość chłopa o własne gospodarstwo. Według Wybickiego, chłop, który płaci czynsz „robi pilniej i ostrożniej [...] mniej na swoje potrzeby

[38] *Ibidem*, k. 104.
[39] *Ibidem*, k. 177-210.

eksponuje”[40]. Jednak w XVIII wieku dominującym elementem struktury gospodarczej Rzeczypospolitej był folwark pańszczyźniany, który hamował nie tylko rozwój produkcji rolnej, ale spowalniał procesy urbanizacyjne. Gospodarstwa chłopskie pełniły jedynie funkcję „działki wyżywieniowej”, zapewniając niski poziom życia chłopu i jego rodzinie[41]. W taki właśnie sposób prowadził swoje gospodarstwo jeden z bohaterów powieści, Chorąży Żytomierski, który po obejrzeniu obejścia Pana Sędziego stwierdził:

> Widzę [...], że waćpan dobrodziej trzymasz wiele bydła i koni, i liczbę parobków po temu. My, dawnego autoramentu gospodarze, wolimy uniknąć tej ekspensy, a wydołać wszystkiemu pańszczyzną[42].

Gospodarstwo Sędziego, jak również jego postępowanie względem chłopów, było dla Chorążego bardzo nowatorskie. Oceniał je jednak negatywnie twierdząc, że w postawie Ludwika Deluty widać dawną familijną francuszczyznę, jak i nową modę teraz nabytą: „naszemu Sędziemu chce się być także jednym z reformatorów” – mawiał[43].

Dodatkowym atutem celejowskiego folwarku było wprowadzenie przez Sędziego pewnej hierarchii wśród parobków. Czerpiąc z własnych doświadczeń wojskowych, ustanowił pisarzy i dyspozytorów oficerami oddziałów, natomiast wśród parobków wybrał kilku starszych na kaprali, a gumiennych nazwał wachmistrzami. Układ ten bardzo spodobał się chłopom. Odna-

[40] Z. Ł o t y s, *op. cit.*, s. 144.

[41] *Ibidem*, s. 81.

[42] A. J. C z a r t o r y s k i, *Pan Sędzia Deluty...*, rkps. Biblioteki Czartoryskich sygn. 6220 II, k. 93.

[43] *Ibidem*, k. 57.

leźli w nim bowiem szacunek swego pana, mogli pełnić jasno wyznaczone funkcje, dlatego chętniej wykonywali polecenia. Ponadto wszyscy nosili jednakowe, ładne i czyste stroje, co dodawało im powagi i splendoru.

Niejednokrotnie skupia się Czartoryski w powieści, na precyzyjnym opisie, relacjonowaniu zachowań, stosunku do otoczenia, wzajemnych relacji czy wyglądu parobków. Wszystkie opisy utrzymane są w bardzo pozytywnym tonie. Oto kilka przykładów:

> Między nimi najwydatniejszą była i najładniejszą Magdusia, [...] a później Basia, nie mniej ładna [...]. Obie panna Sędzianka sama ubrała. Miały gorsety pąsowe, spod których białe koszule zdawały się śniegiem[44].

> Był to parobek nadzwyczaj urodziwy i zgrabny; czarne obfite włosy zawsze uczesane spadały mu na wysokie czoło; postać, wzrok, cera, rysy mimowolnie budziły podejrzenie, że krew szlachetniejsza musiała przez jakieś trafy zabłądzić w jego żyły, i że los się omylił przeznaczając go do niskiego powołania. Koszulę miał na sobie z grubego płótna, ale zawsze białą, spiętą na piersiach klamerką z świecącej miedzi i przepasaną wełnianym pasem. Fartuch przywdziewał do roboty, aby nie walać spodni z płócienka w pasy; buty na nie zachodziły mniej szerokie niż zwykli chłopi je nosić. Jakaś delikatność uderzała w zgrabnej postawie i w rękach parobka. Przy robocie jednak był silny i niespracowany i dwa razy więcej brał na siebie od drugich[45].

> Tam znowu parobcy folwarczni stanęli w rzędzie z dyspozytorem na czele. Wszędzie równy był ich ubiór: spodnie z płócienka w paski, koszula przepasana czerwonym pasem i na wierzch siermięga krótka, z kołnierzykiem pąsowym, którą zdejmowano do roboty, czapki granatowe z czarnym barankiem. Wszystko to chędogie i dobrze zrobione. I nawet po chałupach ten sam krój był przyjęty, iż się zdawał, że to był chłopski mundur[46].

[44] *Ibidem*, k. 182.
[45] *Ibidem*, k. 96-97.
[46] *Ibidem*, k. 100.

Takie zabiegi miały określony cel, zauważyli go już odwiedzający folwark goście, którym chłopi bardziej niż włościan przypominali oddział wojska. Ich wygląd i zachowanie budziły zdziwienie, ale i pewnego rodzaju zachwyt. Zarówno w gospodarzach, jak i w ich sługach. Pan Chorąży nie omieszkał napomknąć: „widzę, iż pan Ludwik dobrodziej swoje gospodarstwo po żołniersku prowadzi"[47], natomiast jego sługa, imieniem Hrycio, tak relacjonował swoje obserwacje:

> Tu bardzo, panie, pięknie wyglądają wszyscy parobcy i stajenni; są pod jedną barwą i po wojskowemu trzymani, jako szeregowi Pana Starosty Kaniowskiego; tylko że są skromni. Ale to śmiesznie i zabawnie jak stają do roboty, jakby na komendę, a mają swoich komendantów, których słuchają. Ja też dla zabawy z Wasylem stanąłem między nimi, gdy się zebrali na dziedzińcu nim poszli spać, i obracaliśmy się jak oni; i dano im rozkazy na jutro rano[48].

Wśród pracujących na folwarku chłopów najbardziej wyróżniającym się był Antek. Pochodził on prawdopodobnie z Wielkopolski, co wywnioskować można po gwarze, którą się posługiwał[49]. Cechowała go niebywała dla zwykłego parobka inteligencja i świadomość polityczna, dlatego miał w nim Sędzia Deluty swojego powiernika i zwiadowcę. Antek niejednokrotnie prosił Pana Sędziego, aby zachęcał innych gospodarzy do edukowania chłopów i ufania im, bowiem według niego, oni również kochają ojczyznę i mogą dla niej wiele zrobić, ale potrzebują do tego wsparcia swoich gospodarzy:

[47] *Ibidem*, k. 101.

[48] *Ibidem*, k. 49.

[49] H. Duda, *O języku powieści Pan Sędzia Deluty Adama Jerzego Czartoryskiego*, [w:] A. J. Czartoryski, *Pan Sędzia Deluty*, oprac. R. Sokoloski, s. 46-52.

> Choc my to nisko i w pracy zyjemy, ale i my także kochamy tę nasą ojcyznę: wsakże to nas wsystkich motka. Scierpieć nie mozem Moskalów i Niemców. Ponowię tego nie wiedzą i o nas nie dbają; jednak i w nas jest krew polska; i więcej nas jest jak ponów, wiele mozemy zrobić dlo motki nasej byle o nas myślono. Wielgomozny Pon jeden zno to dobrze; a ja w chałupie urodzony, swiadcycz mogę co ludzie w szermięgach cują i coby potrafili zrobić. Niech wielgomozna panna przebacy, że ja szmiem prostacką myszl mowic[50].

Sędzia Deluty darzył Antka niemal „ojcowską miłością" i bezgranicznym zaufaniem, co bulwersowało goszczącego w Celejowie Chorążego Żytomierskiego. Nie rozumiał on zupełnie spoufalania się z poddanymi oraz obdarzania ich tak wielkim zaufaniem. Tym bardziej zaskoczyła go informacja, że Deluty wyposaża swoich poddanych w broń. Oto jak zareagował na tę wieść:

> Oj! Oj! Tym gorzej, tym gorzej; a wszakże tu nocować bezpiecznie nie będzie można.
> Uspokój się, panie Pietrze, nie bój się swoich, ale cudzych. Żyjemy w czasach trudnych, nie wiemy, co nas czeka; trzeba się mieć, ile można na pogotowiu. Ja chcę bez hałasu móc uzbroić moich ludzi; bywają rabusie potężni, co włóczą się po kraju.
> A zbliżywszy się do ucha jadącego Chorążego, dodał z przyciskiem:
> Są Moskale najwięksi rabusie i zabójce naszej ojczyzny[51].

Cytowane powyżej fragmenty powieści[52] – jak również pobieżnie nakreślona sytuacja na folwarku Delutych – przynoszą informacje o poglądach autora, skrywającego się niejako zarówno za głosem narratora, jak

[50] *Ibidem*, k. 98.

[51] *Ibidem*, k. 103.

[52] Zaznaczyć należy, iż ze względu na brak miejsca przytoczone zostały tylko nieliczne i subiektywnie dobrane cytaty.

i postacią tytułowego bohatera. Widać jasno, że postulaty dzieła skupiają się wokół spraw ojczyzny. Według twórcy, aby Polska mogła odzyskać wolność, potrzebna jest edukacja chłopów, przysposabianie ich do wojskowej musztry oraz oswajanie z bronią. Bowiem tylko tak przygotowani włościanie będą mogli stanąć do obrony ojczyzny. Zdaniem Czartoryskiego, są wśród chłopów osoby o dużej świadomości narodowej, zdolne do przemyślanej walki o kraj. Faktyczny udział tej warstwy w działaniach związanych z konfederacją był znikomy, ponieważ:

> Cóż dziwnego, że ta warstwa, która przeżywała pod kijem ekonomskim swój *infernus rusticorum* [...], nie wydała ze swych szeregów ani jednego Bartosza Głowackiego? Źródła konfederackie notują w jednych okolicach życzliwe, w innych mniej chętne usposobienie chłopów. [...] Marcin Lubomirski próbuje uzbroić swoich górali, Potoccy i Krasińscy – kurpików, ale to się wszystko nie udaje[53].

W opinii Jerzego Skowronka, myśl Czartoryskiego oscylowała między konserwatyzmem a liberalizmem, i nie przyjęła nigdy kształtu wyraźnej, konsekwentnej ideologii czy doktryny. W sferze stosunków społecznych początkowo poprzestawał Książę na postulowaniu zamiany pańszczyzny na czynsz. Był Czartoryski członkiem Komitetu Reform (Komitetu Cywilnego), którego jednym z najistotniejszych założeń programowych była praca nad polepszeniem bytu włościan i nadanie im praw do ziemi[54]. Chociaż dopiero po latach emigracji i obserwowania przeobrażeń na wsi polskiej uznał za konieczne nadanie chłopu na własność przynajmniej tej

[53] W. Konopczyński, *Wstęp*, [w:] *Konfederacja barska. Wybór tekstów*, Kraków 1928, s. XXXIII.

[54] J. Skowronek, *Wstęp*, [w:] *Pamiętniki i memoriały*…, s. 33-34.

ziemi, którą dotychczas użytkował[55]. W mowie wygłoszonej 29 listopada 1844 roku w Paryżu podczas obchodów rocznicy wybuchu powstania listopadowego projektował Czartoryski losy kraju. Mówił między innymi o uwłaszczeniu chłopów, powszechnej oświacie, socjalnych prawach obywateli oraz wolności jednostki[56]. Również rok później, prawdopodobnie popchnięty narodową dyskusją na temat sprawy chłopskiej, zadeklarował[57]:

> Jeden z obowiązków na każdego z nas ciężący jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między niemi przychodzi na sam przód mi na myśl i na pierwszym staje względzie, tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie o tem najważniejszem dla nas zadaniu mówiono i pisano tak w Kraju, jak w Emigracii; sądzę więc powinnością nie zataić i mojego w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści mające z czasem stąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym spłonęli zapałem i obrócili go razem na swych ciemiężców. [...] Polakom tylko trzeba sposobności przez układy zabezpieczające własność gruntu włościanom, zrobienia z nich obywateli gorliwie przywiązanych do losów kraju[58].

[55] I d e m, *Wstęp*, [w:] A. J. C z a r t o r y s k i, *Polityką...*, s. 31.

[56] J. P i e t r z a k, *Traktat Adama Jerzego Czartoryskiego o ustroju przyszłej polski*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" R. 59, nr 3/2004, s. 335.

[57] Por. M. K r ó l, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 78.

[58] A. J. C z a r t o r y s k i, *Mowa z dnia 29 listopad 1845*, [w:] *Mowy Xięcia Adama Czartoryskiego od roku 1838-1847*, Paryż 1847, s. 90.

Nie ukrywał Czartoryski, że uwłaszczenie uważa za konieczne, nie tylko ze względów moralnych, ale i praktycznych (zapobieganie buntom chłopskim)[59]. Doceniał prace nad nowoczesnym rolnictwem prowadzone przez pracowników Uniwersytetu Wileńskiego. Jako kurator odwiedził kilka gospodarstw na Litwie. Szczególnie wspominał wizytę u Adama hrabiego Chreptowicza, który wprowadził oczynszowanie[60].

Wracając jednak do głównych idei zawartych w jego powieści sformułować możemy kilka uwag o charakterze podsumowującym.

Myśl polityczna czy szerzej warstwa ideologiczna (w naszym przypadku ta jej część dotycząca chłopów) powieści rozpatrywana może być z dwóch perspektyw – historycznej lub zawierającej aktualne (w momencie pisania utworu) poglądy Księcia na sprawę chłopską. Mówiąc inaczej. Z jednej strony można to rozumieć jako ocenę przeszłości, a więc złe rozwiązanie sprawy włościańskiej było jedną z przyczyn upadku Polski, można też to traktować jako pokazanie rozwiązań w sprawie włościańskiej w epoce przedlistopadowej

W historycznym ujęciu na plan pierwszy wybijałaby się pewna ideologizacja przeszłości mająca przypominać niedawną przeszłość i istnienie Rzeczypospolitej. W sprawie chłopskiej zaś pokazująca, na zasadzie kontrastu, faktyczny oraz postulowany stosunek do rozwiązywania sprawy włościańskiej poprzez działalność Delutego i jego powieściowych oponentów. Oceniająca też w ten sposób ten fragment ostatnich lat istnienia niepodległej Polski.

[59] M. Król, *op. cit.*, s. 79.

[60] A. J. Czartoryski, *O publicznym naukowym wychowaniu zaprowadzonym niegdyś w Uniwersytecie Wileńskim i w szkołach zarządowi jego powierzonych* [w:] Idem, *Pamiętniki i memoriały…*, s. 685-686.

W ujęciu aktualnym historyczny kontekst (czas akcji) utworu może być traktowany jedynie jako narzędzie do zwrócenia uwagi na aktualność i potrzebę rozwiązania sprawy chłopskiej. Dodajmy, że propozycje zawarte w fabule powieści, mimo swojej „historyczności", były ciągle interesujące i w ówczesnych warunkach możliwe do zrealizowania.

Zauważyć też można, abstrahując w tym momencie od historyczności bądź aktualności elementów myśli politycznej Księcia Adama, kilka stałych elementów.

Chodzi tu przede wszystkim o stosunek do chłopów. Jak wynika z analizy powieści Czartoryskiego, interesowały go głównie sprawy oświatowe i wychowawcze w odniesieniu do tej grupy społecznej. W jej edukacji i polepszaniu bytu widział drogę do zrobienia z nich świadomych obywateli. Propagował też solidaryzm społeczny, co mogło stanowić pewną odpowiedź na rodzące się już wówczas hasła rewolucji społecznej. W solidaryzmie widział Książę zapewne tamę dla tego typu działań[61]. Widać też w takim podejściu, kładącym nacisk na elementy oświatowe i gospodarczo-ekonomiczne w duchu solidaryzmu, pewne zapowiedzi pracy organicznej. Dość familiarny i sentymentalno-preromantyczny obraz stosunku do chłopów, jaki wypływa z kart powieści Adama Jerzego sugeruje również, że pewien wpływ na jego poglądy miało środowisko puławskie z Izabelą Czartoryską na czele.

Jeśli zaś chodzi o zawarte w powieści poglądy dotykające kwestii oczynszowania, to dotyczyły one raczej wczesnych (przedpowstaniowych) poglądów Czartoryskiego – potem na emigracji proponował on już uwłaszczenie jako jedyny i możliwy sposób rozwiązania sprawy chłopskiej.

[61] J. Skowronek, *Zainteresowania historyczne…*, s. 154.

Kończąc, stwierdzić można, że powieść *Pan Sędzia Deluty* pokazuje, że Czartoryski zdawał sobie doskonale sprawę, iż bez rozwiązania sprawy chłopskiej nie można myśleć o niepodległości, a co ważniejsze – pokazywał też w niej swoją wizję jej rozwiązania.

Kamil Banaszewski
(Zielona Góra)

Myśl polityczna w krytyce literackiej na przykładzie krytyki wielkopolskiej z lat 1830-1850

Łączenie dwóch, zdawałoby się, całkowicie odmiennych dziedzin, a więc myśli politycznej z krytyką literacką może budzić pewne zastrzeżenia. Zacząć więc wypada od uwagi, że niniejszy tekst stanowi jedynie punkt wyjścia do dyskusji. Nie rości sobie pretensji do całościowego ujęcia tej problematyki, jest bardziej próbą pokazania możliwych kierunków poszukiwań, jakie mogą łączyć te dwie dziedziny aniżeli ich określania w zakresie definicji.

Zastanawiając się nad przedmiotem zainteresowania historyka krytyki literackiej i istotą tekstu krytycznoliterackiego Michał Głowiński poczynił kilka bardzo istotnych uwag, które warto zacytować w obszerniejszym fragmencie. Stanowią one dogodny fundament dla dalszych rozważań. Badacz pisał:

> Problem można ująć w sposób następujący: jak kształtować badania nad krytyką literacką – czy traktować je jako dziedzinę, wchodzącą w skład historii idei, czy też jako domenę analizy dyskursu? Wolne od wahań opowiedzenie się za którąś z tych możliwości poprowadziłoby do rozwiązań zdecydowanych, trudno wszakże byłoby je zaaprobować, gdyż skazywałyby na uproszczenia i jednostronność. Traktowanie historii krytyki jako dziedziny mieszczącej się w sferze historii idei (czasem, stwierdzić trzeba, pojmowanej w sposób mało obowiązujący i niezbyt precyzyjny) pociągałoby zubożenie i powodowało mijanie się z istotą zjawiska; można zresztą stwierdzić, że więk-

> szość prac z historii krytyki bliska była – w sposób świadomy lub nieświadomy – właśnie historii idei, rozumianej skądinąd w sposób niezbyt rygorystyczny; chodziło, oczywiście, o idee literackie, a l e t e ż n i e z a w s z e t y l k o o n i e [podkreślenie K.B.]. Zredukowanie badań nad krytyką jedynie do analizy dyskursu również skazywałoby na ograniczenia i zubożenia, tylko że innego rodzaju, takie założenia badawcze mogłyby spowodować lekceważenie koncepcji literackich, utrwalonych w tekście krytycznym, a także bagatelizowanie funkcji, jakie krytyka pełni w życiu literackim. Każde z dwu wymienionych podejść do badań nad krytyką ma swoje walory, ale też naraża na niedogodności i niebezpieczeństwa[1].

Zatrzymajmy się na chwilę przy cytowanym fragmencie. Parafrazując wypowiedź Michała Głowińskiego możemy stwierdzić, że trudności związane z tekstem krytycznoliterackim pojawiają się w momencie prób podejścia do sposobu traktowania krytyki literackiej bądź jako analizy dyskursu bądź historii idei. Zauważyć więc wypada, że problem ten występuje na gruncie szeroko pojętej historii literatury czy, jak precyzuje Głowiński, historii krytyki. Dla autora *Ekspresji i empatii* sprawa przedstawia się znacznie prościej i korzystniej. W przypadku próby wykorzystania tekstu krytycznoliterackiego do badania myśli politycznej pozostaje w zasadzie tylko jedna ewentualność. Traktowanie tekstów krytycznych jako nośników historii idei. Mówiąc inaczej, możliwe staje się w takim przypadku jedynie podejście badawcze mówiące o krytyce jako tej dziedzinie, która wchodzi w skład historii idei.

Przy tak postawionym problemie (sposobie ujmowania obszaru zainteresowań) nakreślony wcześniej spór – o kształtowaniu badań nad krytyką – pozostaje

[1] M. G ł o w i ń s k i, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 11-12.

poza głównym, interesującym historyka myśli politycznej, dylematem badawczym.

Idąc dalej tym tropem, spróbujmy przytoczyć jeszcze kilka argumentów mogących świadczyć o możliwości wyzyskania tekstów krytycznoliterackich w badaniach nad myślą polityczną.

Słusznym wydaje się pogląd, że działalność krytycznoliteracka mocniej niż inne dziedziny życia literackiego związana była z zaangażowaniem ideologicznym czy politycznym[2]. Stosowanie tych właśnie kryteriów przy ocenianiu twórczości literackiej nie było wówczas, w pierwszej połowie wieku dziewiętnastego, niczym szczególnym. Wręcz – jak zauważyła Maria Żmigrodzka, pisząc o Edwardzie Dembowskim i atmosferze poznańskiej krytyki lat czterdziestych dziewiętnastego wieku – podstawą systemu ocen literackich stało się właśnie upolitycznienie[3]. Dodać również trzeba, a co podkreślił Mirosław Strzyżewski, że ewolucja krytyki romantycznej zmierzała w kierunku form krytyki ideologicznej[4]. Zjawisko takie obserwujemy również w Poznańskiem, tu także ideowe przesłanie utworu było często ważniejsze niż kwestie czysto estetyczne[5].

Druga ważna sprawa, czy krytyka literacka poruszała zagadnienia, które wpisują się w nurt badawczy

[2] S. Morawski, *O polskiej teorii i krytyce artystycznej w latach 1830-1860*, [w:] idem, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1961, s. 156.

[3] M. Żmigrodzka, *Edward Dembowski i polska krytyka romantyczna*, Warszawa 1957, s. 108.

[4] M. Strzyżewski, *Uwagi o stanie badań nad krytyką XIX wieku*, [w:] *Polska krytyka literacka w XIX wieku*, pod red. idem, Toruń 2005, s. 6.

[5] P. Matusik, *Mickiewicz w konserwatywnych polemikach lat 1848-1855*, [w:] *Księga Mickiewiczowska. Patronowi uczelni w dwusetną rocznicę urodzin 1798-1998*, red. Z. Trojanowiczowa; Z. Przychodniak, Poznań 1998, s. 333.

historii myśli politycznej? Jej zadaniem było przecież, pomijając w tym miejscu wszelkie niejasności definicyjne[6], przede wszystkim ocenianie i projektowanie twórczości literackiej. Samo upolitycznienie mogło nie oznaczać wcale spełnienia tych warunków. Mówiąc inaczej, czy w refleksji krytycznoliterackiej pojawiały się obszary, problemy i zagadnienia poruszane przez myśl polityczną? Od razu nasuwa się też pytanie. Jakie były to (być powinny) obszary, aby można mówić tu o kwestiach poruszanych przez myśl polityczną? Pomocne w tej kwestii może być zdanie znanego historyka dziewiętnastowiecznej myśli politycznej, Sławomira Kalembki. Badacz podaje w sposób zwięzły i przejrzysty przedmiot zainteresowań historii myśli politycznej. Zalicza do niej zwłaszcza rekonstrukcję poglądów na stan aktualny narodu i państwa (a także w przyszłości). Kwestie odzyskania niepodległości i odbudowy państwa, dalej rolę Polski w stosunku do innych narodów, w tym tych pozbawionych niepodległości, na pierwszym miejscu słowiańskich. Oczywiście zdania te, jak podkreśla Kalembka, nie mogłyby również obyć się bez ocen przeszłości, z takimi naczelnymi jej problemami, jak zagadnienie przyczyn utraty niepodległości oraz niepowodzeń w jej odzyskaniu[7].

[6] Zob. T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka i teatralna*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. eadem, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 253; M. Gumkowski, *Krytyka literacka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 448-458; E. Sarnowska-Temeriusz; T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 11.

[7] Zob. S. Kalembka, *Wprowadzenie*, [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, t. VI: *Publicyści późniejszego romantyzmu wobec rządów*

Trzecią kwestią o podstawowym znaczeniu jest ustalenie takiego zasobu tekstów, który należałoby uwzględnić jednocześnie uznając je za przynależne do szeroko rozumianej krytyki literackiej. Zgodzić wypada się bowiem ze stwierdzeniem Sławińskiego, że kłopoty historyka krytyki zaczynają się już na tak elementarnym poziomie, jakim jest właśnie określenie zasobu i rodzaju tekstów, pozostających w polu jego uwagi[8]. Wypowiedzi krytyczne nie tworzą bowiem grupy jednorodnej „gatunkowo", odnajdujemy je wśród różnych typów piśmiennictwa. Oczywiście w polu zainteresowania znalazły się wszystkie teksty mieszczące się w obrębie współcześnie pojmowanej krytyki literackiej, a więc recenzje, rozprawy, eseje, felietony dotyczące zarówno twórczości współczesnej, jak i dawniejszej, ujmowanej jednak, jak pisze Sławiński, z punktu widzenia standardów i ideałów pisarstwa współczesnego[9]. Ten typ pisarstwa był reprezentowany najszerzej, odnajdujemy go głównie w ówczesnej prasie.

Nie można też pominąć grupy tekstów należących, z jednej strony, do nauki o literaturze czy historii literatury, będących pracami badawczymi, z drugiej jednak – zawierającymi elementy typowe dla krytyki – a więc hierarchizujących ważność określonych zjawisk literackich, propagujące określone wybory czytelnicze, interpretujące zjawiska występujące wcześniej zgodnie z wymaganiami współczesności[10]. Praca Edwarda Dembowskiego *Piśmiennictwo polskie*

zaborczych i spraw narodowościowych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, pod red. idem, Toruń 1998, s. 6-7.

[8] J. Sławiński, *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, [w:] idem, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 118, zob. też M. Kridl, *Krytyka i krytycy*, Kraków 1923, s. 1-76.

[9] J. Sławiński, *Krytyka literacka jako przedmiot...*, s. 118.

[10] *Ibidem*, s. 119.

w zarysie jest tutaj prawdopodobnie najlepszym przykładem takiego właśnie połączenia badawczego i krytycznoliterackiego punktu widzenia[11]. Postaci takich jak Dembowski w dziewiętnastowiecznej historii Polski jest oczywiście więcej, wystarczy wspomnieć choćby Maurycego Mochnackiego, Karola Libelta czy Jędrzeja Moraczewskiego, nie mówiąc już nawet o całej rzeszy autorów publikujących swoje teksty anonimowo. W warunkach ograniczonej wolności słowa tekst krytycznoliteracki stawał się często jedyną możliwością wyrażenia swoich poglądów politycznych.

Czy wobec wyżej nakreślonych kryteriów możemy odnaleźć w tekstach krytycznoliterackich elementy myśli politycznej? Przeanalizujmy kilka przypadków (grup problemów), posiłkując się już konkretnym materiałem źródłowym, aby móc odpowiedzieć na sformułowane pytanie. Ze względu na ograniczoną objętość szkicu skoncentrujemy się na dwóch problemach. Mianowicie (zgodnie z wyznaczonymi wyżej przez Sławomira Kalembkę obszarami) na kwestii pojęcia narodu i narodowości oraz szeroko pojętej kwestii słowiańskiej.

Zacznijmy od narodowości. W jaki sposób zbadać i wykorzystać dostępny materiał? Rozwiązań jest na pewno kilka. Spróbujmy spojrzeć na kwestię narodowości w kontekście samowiedzy narodowej – pojęcia wprowadzonego przez najbardziej chyba znanego polskiego krytyka doby romantyzmu – Maurycego Mochnackiego. Jak zobaczymy, można je będzie rozciągnąć na krytykę poznańską, którą śmiało wolno nazwać kontynuatorką wielu myśli autora *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*.

[11] Por. E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, [w:] idem, *Pisma*, t. 4: *1844-1846*, red. A. Śladkowska, M. Żmigrodzka, Warszawa 1955, [pierwodruk: Poznań 1845].

Problem wymaga jednak krótkiego wprowadzenia. Stwierdźmy najpierw, że dla Mochnackiego naród jest, mówiąc najogólniej, zespołem wyobrażeń, pojęć i uczuć. Jest raczej wspólnotą kulturową niż geograficzną. Nie wchodząc tutaj w szczegóły możemy stwierdzić za Bronisławem Łagowskim, że „tylko na pozór może się wydawać paradoksem twierdzenie, że naród może nie być świadomym siebie, tj. tego, co myśli, co czuje, tego, czym pochłonięta jest jego wyobraźnia”[12]. Możliwość uświadomienia sobie przez społeczeństwo swych przeżyć zależy od niemałej grupy czynników – mówiąc najogólniej od jego kultury umysłowej (literatury, sztuki, wzorów moralnych). Pewien typ kultury może temu sprzyjać bardziej niż inny, może też taki proces hamować[13]. Oczywiście samowiedza nie ma na celu roztrząsania przez naród jego wewnętrznej istoty. Ma ona pozwolić mu zgłębić własną istotę i celowo ukierunkować jego siły. Jak zauważył Mirosław Strzyżewski: „Kiedy naród poprzez sztukę uzyska tożsamość, zrozumie własny stan i polityczne położenie, nadejdzie czas czynu historycznego, który wywróci dotychczasowy porządek prawny i polityczny”[14]. Taka samowiedza narodowa wykracza, co z kolei podkreśla Bronisław Łagowski, daleko poza kontekst czysto literacki[15]. Widać,

[12] B. Ł a g o w s k i, *Pojęcie samowiedzy narodowej w filozofii politycznej Maurycego Mochnackiego*, [w:] *Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porozbiorowych*, red. J. Gołckowski, A. Walicki, Warszawa 1977, s. 45-46; I d e m, *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, Kraków 1981, s. 16-22.

[13] B. Ł a g o w s k i, *Pojęcie samowiedzy narodowej...*, s. 46.

[14] M. S t r z y ż e w s k i, *Krytyka i literatura w perspektywie romantycznego mitu narodu*, [w:] i d e m, *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001, s. 149.

[15] B. Ł a g o w s k i, *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, Kraków 1981, s. 16; 21.

jak nierozerwalnie wiążą się tutaj literatura (kształtująca ją krytyka) z kwestią niepodległości, mającej być wynikiem „uznania się narodu w swoim jestestwie". Pojęcie samowiedzy narodowej zawiera też „w stanie zarodkowym elementy »filozofii czynu«"[16] współtworzonej przecież właśnie w Poznańskiem.

Elementy podobnego myślenia odnajdujemy w wypowiedziach wielkopolskiej krytyki. Jest tak choćby u Karola Libelta w jego tekście *O miłości ojczyzny* (zawierającego również właściwości tekstu krytycznoliterackiego). Pojęcia narodu i narodowości nierozerwalnie wiążą się u niego z literaturą i samopoznaniem. Narodowość to według Libelta „uczuciowa strona duchowej ojczyzny, a jako taka najsilniej działa na uczucie, i jest potężną podnietą miłości ojczyzny"[17]. Pojęcie to scala się też nierozerwalnie z literaturą, będącą połączeniem języka i narodowości[18]. Jest to więc, jak mówi w innym miejscu poznański filozof, odbicie myśli narodowej i narodowego uczucia. Chcąc poznać naród, należy sięgnąć do jego literatury narodowej. W ten sposób można poznać jego duchową kondycję – dodajmy, dzięki temu naród sam może dokonać takiego samopoznania[19]. Podobne uwagi wypowiada również inny związany z Wielkopolską filozof – August Cieszkowski:

> Czemżeż bowiem jest literatura w najobszerniejszem swojem znaczeniu, jeśli nie z jednej strony objawieniem wszystkich żywiołów umysłowych już znajdujących się w narodzie,

[16] B. Ł a g o w s k i, *Filozofia polityczna…*, s. 22.

[17] K. L i b e l t, *O miłości ojczyzny*, s. 38. *O miłości ojczyzny*, „Rok 1844 po względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych" [dalej: „Rok…"] 1844, T. 1, s. 31-32

[18] *Ibidem*, s. 49.

[19] *Ibidem*, s. 56.

> a z drugiej strony wzbudzającem właśnie tych, które dopiero w stanie możności i zdolności drzemią, a jeszcze na rzeczywistość nie wyszły[20].

Takich spostrzeżeń odnajdujemy w ówczesnym czasopiśmiennictwie jeszcze co najmniej kilka w różnych, pod względem ideowym, pismach[21]. Pojawiają się tu wyraźne nawiązania do teorii Mochnackiego (próby postrzegania narodu w kategoriach wspólnoty kulturowej, tworzonej przez język i tradycje), łączących samopoznanie z kwestią odzyskania niepodległości. Nasycenie tych tekstów frazeologią narodową miało też wyraźną funkcję agitacyjną[22]. Miało, jak twierdzi Grażyna Królikiewicz, programować aspiracje czytającego[23].

Widać więc, że literatura stawała się dla poznańskich krytyków, podobnie jak wcześniej dla Mochnackiego, narzędziem epistemologicznym pozwalającym zgłębiać stan rozwoju narodu[24]. Budować swoje opinie niejako „ponad" samym tekstem literackim i poza problematyką czysto literacką. Umożliwiała też w jakiś sposób ukie-

---

[20] A. Cieszkowski, *O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Księstwie Poznańskiem*, „Rok…" 1843, T. 1, s. 142.

[21] Mł., *O życiu i pismach Mickiewicza*, „Orędownik Naukowy" 1842, nr 31, s. 246; Z., *Kilka uwag potocznie rzuconych o Narodowości*, „Tygodnik Literacki" R. 6: 1843, nr 51, s. 404; *Literatura i Wolter*, „Dziennik Domowy" 1847, T. 7, nr 1, s. 6; *Mądrość świata*, „Krzyż a Miecz" 1850, nr 12, s. 89; W. A. Maciejowski, *Zewnętrzne przyczyny, pod których wpływem rozwijała się literatura polska aż do wieku XVIII*, „Tygodnik Literacki" R. 3: 1840, nr 17, s. 134.

[22] T. Nodzyński, *Naród i jego przyszłość w poglądach Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1850*, Zielona Góra 2004, s. 86.

[23] G. Królikiewicz, *Tajemniczy jeździec, czyli… o retoryce narodowości i uniwersalności w polskiej publicystyce literackiej doby romantyzmu*, [w:] *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*, pod red. M. Cieśli-Korytowskiej, Kraków 1996, s. 115.

[24] Zob. M. Strzyżewski, *Krytyka i literatura…*, s. 157.

runkować i zogniskować myśli. Takie działania wykraczały już znacznie poza cele czysto estetyczne.

Jakie zaś były, powinny być, myśli (pragnienia i cele) narodu? W tej kwestii znajdujemy dość jednoznaczne stanowisko. Główną myślą każdego narodu (wyrażanej za pomocą literatury) pozostawała wolność[25]. „Dziś literatura związana jest z życiem, a życie rozwojem wolności"[26]. Takiego samego zdania był również Edward Dembowski. Literaturę pojmował jako rozwijanie się idei wolności w narodzie[27]. Wszelkie odstępstwa od tego głównego kierunku były zdecydowanie krytykowane[28]. Jak pisał „Krzyż a Miecz":

> Nic dziś nie widzim, nie chcemy i nie możemy widzieć przed sobą jeno niepodległość i wolność całej ojczyzny, przewidujemy zmartwychwstanie całej Polski – wszystko, co nie ma związku z tą myślą narodową, jest dla nas zimne i martwe. Otóż to przewidywanie ogólnego narodowego odżycia powinno się dziś odbić w literaturze naszej, albo raczej w jej wykładzie[29].

Żądanie wolności musiało się wiązać i wiązało z apelami o czyn. I tutaj znowu widoczne było współistnienie i

[25] Zob. *Ogólny charakter i ważność pism peryodycznych, a zwłaszcza obyczajowych*, „Tygodnik Literacki" R. 5: 1842, nr 38, s. 300.

[26] *Literatura i Wolter*, „Dziennik Domowy" 1847, T. 7, nr 1, s. 6.

[27] D. [E. Dembowski], *Sprawozdanie z piśmienności polskiej w ciągu 1843 roku*, „Rok..." 1844, T. 1, s. 68; E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie…*, s. 104.

[28] Zob. np. D. [E. Dembowski], *Kilka myśli o Eklektyzmie*, „Rok..." 1843, T. 4, *passim*; *List Trentowskiego do redaktora Tygodnika*, „Tygodnik Literacki" R. 2: 1839, nr 36, s. 286-288; A. Mosbach, *Rok 1843. pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, „Tygodnik Literacki" R. 7: 1844, nr 11, s. 83; [*Przewaga nowych idei*], „Dziennik Domowy"1845, T. 6, nr 2, s. 9.

[29] *Wstęp do historyi poezyi polskiej (wyjątek z wyjść mającego wkrótce dzieła)*, „Krzyż a Miecz" 1850, nr 2, s. 11.

wzajemne uzupełnianie się pojęć politycznych i literackich. Moment literackiego przełomu i zwycięstwa romantyzmu nad klasycyzmem łączono z celem politycznym. Triumf nowej literatury miał być zwycięstwem nowej idei politycznej. Jak to trafnie zauważył Zbigniew Przychodniak, „strategię przełomu estetycznego zastępuje strategia czynu politycznego"[30]. Przywołajmy tutaj fragment recenzji *Króla zamczyska* Seweryna Goszczyńskiego, który śmiało można by nazwać takim właśnie politycznym manifestem wołającym o czyn:

> Przyłożywszy do tego stanowiska ogólnego poezyi dzisiejszej, nasze usposobienie narodowe, szczególne, w najwyższej potędze li poetyczne, — dwa z takiego przyrównania ważne wynikną wnioski. Naprzód przyznać nam wypadnie, że duch nasz narodowy z powłoki jakiejś klassyczności wykluwa się dziś do nagości — choćby romantycznej; z czczego formalizmu, z obłudy wynurza się do treściwej rzetelności i szczerości, z igraszki i mamideł do stanowczej działalności, zaostrzonej ciętości! — Zawsze to jest chwila przemienienia, chwila uroczysta, w której kwiat przeistacza się na owoc, piękno przerabia się na dobro, niemowlęctwo przechodzi w dojrzałość. A stąd najwidoczniej płynie wniosek drugi ten, że z dawnego stanowiska posuwamy się na inne; że duch nasz, wezbrawszy przełamuje powłokę własną, że z poczwarki przechodzi w barwistą harmonią motyla, z osłupiałości otulonej na samodzielny, rozwinięty organizm, że treścią swoją ogarnia swą formę, słowem, że z poetyczności kroczy do świadomości! Taka jego kolej przyrodzona, taka nieodzowna konieczność. Od wyobrażenia idziem do pojęcia, a od pojęcia pójdziem do czynu![31]

[30] Z. P r z y c h o d n i a k, *Wstęp*, [w:] M. M o c h n a c k i, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, T. 1, Kraków 1996, s. 24; H. C[e g i e l s k i], *Kilka słów o Tygodniku literackim*, „Przyjaciel Ludu" R. 4: 1838, T. 2, nr 41, s. 323

[31] R., *Króla zamczyska*, „Orędownik Naukowy" 1842, nr 27, s. 215.

W tekście tym ogniskuje się cała wyżej streszczona problematyka – zarówno postulat samopoznania, literatury jako instrumentu w procesie poznania rzeczywistości (narodu), jak i wezwania do czynu – co jest już wyraźnie politycznym życzeniem. Dodajmy, że z czasem, wraz ze zmieniającą się rzeczywistością polityczną (klęska powstania 1848 roku) postulat czynu, mającego dać wolność ojczyźnie, ustąpi powoli pracy organicznej. Przeciwstawiającej się nagłym, nieprzemyślanym zrywom, na rzecz wytrwałej pracy. W niektórych przypadkach połączony nawet z mistycyzmem religijnym[32].

Artykuły krytyczne stanowić też mogą dobre źródło wiedzy na temat sposobów postrzegania i definiowania narodu. Badając teksty krytycznoliterackie można zauważyć, że naród postrzegano w Poznańskiem w sposób nowoczesny, a więc stosując kryteria etniczno-językowe, nie zaś stanowe. Za naród uznawano wszystkie klasy i stany społeczne[33]. Sposób takiego ujmowania zagadnienia był charakterystyczny, według wielkopolskiego poety Ryszarda Berwińskiego, dla wieku dziewiętnastego. I znowu zobrazowanie myśli społecznej czy politycznej służy wspiera przykład literacki. Za ilustrację służą tutaj Berwińskiemu dzieła Zygmunta Krasińskiego: *Nie-Boska komedia* oraz *Irydion,* czyniące głównym bohaterem dramatu społeczeństwo – „massę", jak określa ją Berwiński[34].

[32] [Artykuł wstępny], „Krzyż a Miecz" 1850, nr 1, s. 1.

[33] Zob. W. J. Burszta, J. Nowak, K. Wawruch, *Od narodu szlacheckiego do państwa narodowego*, [w:] *Polska refleksja nad narodem. Wybór tekstów*, red. W. J. Burszta, J. Nowak, K. Wawruch, Poznań 2002, s. 13.

[34] R. B[erwiński], *Listy z narodowej pielgrzymki. List drugi*, „Przyjaciel Ludu" R. 5: 1838, T. 1, nr 11, s. 82; Zob. też uwagi Z. Jagody (*Krytyka literacka w kraju*...s. 213) o zainteresowania się krytyki ludem jako określoną siłą społeczną i duchową

> Odtąd – pisze Berwiński – datuje się narodowość! Narodowość zaś nie może być reprezentowana przez jedną klassę wyłącznie, ale przez ogół, massę. Chcąc poznać tę narodowość, trzeba znać ten ogół, w którym się ona objawia, trzeba zatem poznać i lud!...[35]

Postrzeganie narodu w nowoczesnych kategoriach językowo-etnicznych nie budziło w zasadzie wątpliwości i było akceptowane przez reprezentantów różnych politycznych opcji. Za to gorące polemiki wywoływały koncepcje przyznające poszczególnym klasom odpowiednie, zdaniem ich autorów, znaczenie i rolę do odegrania. Myśli te przekładały się oczywiście na ferowane oceny krytycznoliterackie, odsłaniając jednocześnie poglądy polityczne krytyków. Demokraci, głoszący hasła supremacji ludu jako najszerszej podstawy społeczeństwa i jego głównej treści, swoje poglądy polityczne przenosili również w sferę krytyki literackiej. Było tak z cytowanym już Berwińskim, było i z innymi krytykami, jak choćby Włodzimierzem A. Wolniewiczem, który z takiej pozycji ocenił powieść Michała Czajkowskiego *Kirdżali*[36]. Wolniewicz, podobnie jak Berwiński, zauważał, że w literaturze „minęły już czasy, gdzie jeden tylko Hektor bronił Troi, jeden Achilles mógł go zwyciężyć [...]"[37]. Nie trzeba specjalnej przenikliwości, aby spostrzec, że tekst ten równie dobrze odnosić się może do sytuacji społeczno-politycznej. Przeciwnicy wyżej wspomnianych koncepcji krytykowali swoich politycznych i literackich konkurentów za zbytni demokratyzm, broniąc szlachty i jej przewodniej roli w społeczeństwie. Czego najlepszym przykładem ataki na twórczość

[35] R. B[e r w i ń s k i], *Listy z narodowej pielgrzymki…*, s. 82-83.

[36] W. A. W o l n i e w i c z, *Kraszewski, Krasiński, Czajkowski. Spojrzenie na literaturę*, „Dziennik Domowy" 1842, T. 3, nr 4, s. 33.

[37] *Ibidem.*

najbardziej znanych jego reprezentantów – Berwińskiego[38] czy Dembowskiego[39].

Zaprezentowana wyżej problematyka to oczywiście przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Nie poruszyliśmy bowiem choćby takich problemów, jak stosunek krytyki do towianizmu czy mesjanizmu, będących przecież w dużej części ideami politycznymi.

Kwestia druga – Słowiańszczyzna. Tutaj podobnie jak wcześniej oceny krytycznoliterackie nierozerwalnie wiązały się z obszarem myśli politycznej. Wszelkie wypowiedzi na temat innych ludów słowiańskich i ich literatury, a także słowiańskości i miejscu literatury polskiej wśród literatur słowiańskich ujawniały poglądy polityczne autora. Dawały jasno sprecyzowany stosunek do kilku istotnych spraw. Ukazywały poglądy względem Rosji, Słowiańszczyzny, jak też projektowanej roli Polski we wzajemnych stosunkach z państwami słowiańskimi.

Kwestią najważniejszą, od której wypada rozpocząć, był stosunek poznańskiej krytyki do dwóch zasadniczych nurtów myśli o Słowiańszczyźnie. Chodzi o panslawizm oraz to, co w literaturze wielkopolskiej określano mianem „dążności słowiańskiej"[40].

---

[38] Zob. np. Z. K., *Uwagi nad Don-Juanem Pana Berwińskiego*, „Orędownik Naukowy" 1844, nr 49, s. 385; *Odpowiedź p. Berwińskiemu na artykuł umieszczony w Gazecie Poznańskiej*, „Orędownik Naukowy" 1844, nr 6, s. 46; zob. też M. Janion, *Wstęp*, [w:] R. Berwiński, *Księga życia i śmierci (Wybór pism)*, oprac. M. Janion, Warszawa 1953, s. 11.

[39] Zob. np. *Piśmiennictwo polskie w zarysie skreślił E. D., Poznań nakładem drukarni Kamieńskiego i Spółki 1845 roku*, „Orędownik Naukowy" 1845, nr 3, s. 23.

[40] Zob. *Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee*, „Rok..." 1844, T. 3, s. 62-63; zob. też. *Koleje spółki słowiańskiej*, „Orędownik Naukowy" 1841, nr 31, s. 248; [J. Koźmian], *Dwa bałwohwalstwa w Polsce niebezpieczne*, „Przegląd Poznański" 1849, T. 9, s. 93-94; E. Dembowski, *Piśmiennictwo polskie…*, s. 106.

Panslawizm postrzegany jako twór rosyjski opierający się na pierwiastku „mongolskim"[41], dążący siłą do zjednoczenia Słowiańszczyzny (we wszystkich aspektach) był zdecydowanie zwalczany[42]. Traktowano go jak ideę polityczną, co przejawiało się w tym, że można była ją akceptować lub odrzucać. Wybór zależał od indywidualnego zapatrywania się na te sprawę[43].

Inaczej było z „dążnością słowiańską". Koncepcja ta była organicznie związana z dziejami Słowiańszczyzny i miała swoje źródła w pierwotnych sposobach organizacji plemion słowiańskich, opartych na zasadach gminowładztwa – a więc pierwiastku demokratycznym[44]. Przesłanie polityczne było więc jasne. Panslawizm jako twór kulturowo obcy czy wręcz „organicznie" przeciwstawny idei słowiańskiej oznaczał jej zniszczenie w wymiarze ideologicznym, a zniszczenie narodów słowiańskich w wymiarze społecznym i politycznym[45]. Inaczej było z dążnością słowiańską – miała ona usunąć niewolę z narodów, ludzkości. „Dążność słowiańska nie poświęca bytu, języka jednego szczepu, dla zysku materialnego drugich; chce szerzyć oświatę, rozwijać postęp"[46]. Dążność słowiańska kojarzona była z nurtem niepodległościowym, działającym w interesie oswobodzenia narodów słowiańskich i ich samostanowienia. Inaczej podchodzono też w tym wypadku do kwestii

[41] *Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee*, s. 62-63.

[42] *Ibidem*, s. 62; L. K u k, *Stanowisko opinii publicznej Wielkiego Księstwa Poznańskiego wobec wątków rusofilskich i panslawistycznych w polskiej myśli politycznej do schyłku lat sześćdziesiątych XIX wieku*, [w:] *Polska myśl polityczna na ziemiach pod pruskim panowaniem*, red. S. Kalembka, Warszawa-Poznań-Toruń 1988, s. 117.

[43] *Panslawizm i dążność słowiańska*, „Rok..." 1844, T. 4, s. 83.

[44] *Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee*, s. 63.

[45] *Panslawizm i dążność słowiańska*, s. 84.

[46] *Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee*, s. 62.

jedności Słowian. Nie była ona postrzegana w kategoriach politycznych. Nie budowano więc wizji przyszłego jednego państwa słowiańskiego.

> Niewiadomo też wreszcie, na co Słowianom potrzeba tworzyć jedno państwo, Ich zagadnieniem tylko przyjść do równości z innemi pokoleniami, do prowadzenia się przez siebie i pracowania na siebie samych; do przyczyniania się w swojem własnem imieniu na rozwój ludzkości[47].

Chodziło raczej o jedność duchową i kulturową, literacką, opartą na podstawach wspólnych historycznych korzeni i wspólnego dziedzictwa. Jeżeli myślano o jakichś formach politycznego zjednoczenia, to przybierały one charakter federacyjny[48]. Nadmienić również trzeba, że Wielkopolanie przeciwni byli także idei austroslawizmu, czyli – mówiąc najbardziej zwięźle – federacji Słowian, opierającej się na państwie Habsburgów[49].

W świetle tych konstatacji nie dziwi specjalnie fakt, że z krytycznym przyjęciem spotkały się w Wielkopolsce Mickiewiczowskie prelekcje o literaturze słowiańskiej. Zarzucano autorowi *Dziadów*, że ze wszystkich pisarzy polskich on najbardziej stara się łączyć Słowiańszczyznę i traktować jako ogół[50]. Wytykano, że próbuje poświęcać naród na rzecz idei jedności słowiańskiej, że chce stworzyć wspólną jedną przeszłość Słowiańszczyzny, której

[47] *Panslawizm i dążność słowiańska*, s. 86.

[48] Z. Grot, *Na drodze działań legalnych*, [w:] *Karol Libelt 1807-1875*, red. Z. Grot, Warszawa-Poznań 1976, s. 74-75.

[49] B. Piotrowski, *Delegacja wielkopolska na Zjeździe Słowiańskim w Pradze (1848 rok)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza", nr 47, Historia nr 6, 1964, s. 108-115.

[50] *Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee*, s. 63, odmienne zdanie na ten temat zob. Fr. Ł....., [Franciszek Łubieński], *Kurs literatury sławiańskiej*, „Przyjaciel Ludu" R. 7: 1841, T. 2, nr 48, s. 397.

przecież nie było. W jego wykładach widziano próbę cofnięcia obecnie ukształtowanych narodów słowiańskich do miejsca, z którego kiedyś wyszły, co nie było przecież, zdaniem autora artykułu, możliwe[51]. Mimo ostrych uwag, nie pojawiały się pod adresem Mickiewicza oskarżenia o panslawizm. Kierując się powyższymi przesłankami ideologicznymi pozytywnie oceniano wykłady Wojciecha Cybulskiego na temat literatury słowiańskiej prowadzone w Berlinie[52]. Powodów, dla których wykłady wielkopolskiego slawisty recenzowano lepiej, było kilka. Przede wszystkim Cybulski bardziej koncentrował się na wątkach kulturowych zależności Słowian, nie zaś politycznych – jak Mickiewicz. Oraz, że bardziej akcentował poszczególne narody słowiańskie, a szczególnie polski. Nie traktował ich zaś jako jednej całości. Recenzent stwierdzał nawet wprost, że zaletą wykładów Cybulskiego jest m.in. to, iż nie jest on panslawistą[53]. Twierdził bowiem, że Słowiańszczyzna nie może być w dzisiejszych czasach niczym więcej niż tylko związkiem literackim[54]. Znamienne są w tym wypadku słowa „Dziennika Domowego", że „Słowiańszczyzna jest narodem"[55]. Jest to jakaś forma kontynuacji myśli Mochnackiego na temat narodowości jako wspólnoty kulturowej. Choć traktować tę wypowiedź trzeba bardziej w kontekście „wspólnoty" niż „narodowości". Związek kulturowy pozostaje tu jednak niezmiennie

[51] W. M., *Kurs literatury słowiańskiej w College de France*, „Dziennik Domowy" 1843, T. 4, nr 17, s. 134.

[52] *Z Berlina*, „Orędownik Naukowy" 1841, nr 51, s. 410.

[53] R. P., *Wiadomości literackie*, „Rok..." 1844, T. 8, s. 78.

[54] *Ibidem*, s. 79.

[55] [*Literatura zawisła od stosunków społecznych*], „Dziennik Domowy" 1847, T. 8, nr 11, s. 82.; zob. też. A **, *Myśli do dziejów słowiańskich a w szczególności polskich*, „Tygodnik Literacki" R. 4: 1841, nr 16, s. 127.

spoiwem. Tendencje do postrzegania Słowiańszczyzny jako jedności kulturowej zwracać musiały uwagę na źródła tej jedności. Upatrywano jej oczywiście w przeszłości. Stąd tak duże zainteresowanie wszelkimi „starożytnościami" i innymi wydawnictwami dotyczącymi literatur, historii i języków słowiańskich[56]. Tak podkreślana kulturowa łączność Słowiańszczyzny miała też służyć mitologizacji. Budowaniu nowego mitu, który nobilitowałby pozbawione niepodległości narody słowiańskie, co niewątpliwie przekładało się również na sferę polityki. Jak zauważyła Maria Janion:

> W sumie dawna, przedchrześcijańska Słowiańszczyzna stawała się – w dobie utraty niepodległości – ideą romantycznego ocalenia, odmienną od mesjanizmu, a zarazem odnajdująca rodzimy pierwiastek zapomnianej oryginalności […][57].

Idea ta pozwalała z nadzieją patrzeć w przyszłość, formułując cele, jakie stały przed narodami słowiańskimi. Romantycznymi postulatami braterstwa[58], połącze-

[56] Zob. np. W., [*Pierwsza prelekcya Mickiewicza*], Dodatek do Nru 1 Dziennika Domowego, „Dziennik Domowy" 1842, T. 3, nr 1, s. 9; W. C[y b u l s k i], *Przegląd literatury słowiańskiej z roku 1842*, „Rok..." 1843, T. 2, s. 75; A. M o s b a c h, *Wiadomości o Czechach*, „Tygodnik Literacki" R. 4: 1841, nr 43, s. 353-354; *Literatura czeska*, „Orędownik Naukowy" 1840, nr 9, s. 71; *O ruchu i kierunku literatury nowoczeskiej*, „Tygodnik Literacki" R. : 1838, nr 15, s. 113; [W.] C y b u l s k i, *Korrespondencye z Berlina*, „Orędownik Naukowy" 1842, nr 18, s. 141; *O literaturze ruskiej*, „Przyjaciel Ludu" R. 4: 1837, T. 1, nr 7, s. 50; J. W o y k o w s k a, *Odgłos pieśni ruskich Czelakowskiego z ruskiego na język ojczysty przełożył H. Szuman, Poznań 1844*, „Tygodnik Literacki" R. 7: 1844, nr 2, s. 13; A:., *O nowej erze słowiańskiej*, „Tygodnik Literacki" R. 3: 1840, nr 10, s. 77.

[57] M. J a n i o n, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 97.

[58] [Bez tytułu], „Orędownik Naukowy" 1841, nr 46, s. 370.

nia Wschodu i Zachodu[59]. Pozwalała liczyć na dziejową rolę, jaka przypaść miała Słowiańszczyźnie[60]. Przybrała też czysto polityczne kształty, czego najlepszym dowodem zjazd słowiański w Pradze[61].

Na tym tle wyróżniała się postawa „Przeglądu Poznańskiego", który uważał idee słowianofilskie za mrzonkę, potępiając jednocześnie poszukiwania korzeni narodowości w pogańskiej słowiańszczyźnie. Proponując zwrócenie się nie ku chrześcijańskim podstawom kultury polskiej[62].

Również i w tym przypadku zaprezentowane wypowiedzi nie wyczerpują całości problematyki. Stanowią raczej punkt wyjścia do dalszych badań.

Czy więc po przeanalizowaniu przytoczonego tutaj (podkreślić trzeba bardzo wybiórczo i arbitralnie dobranego) materiału możemy stwierdzić, że teksty krytyczno-literackie mogą być użytecznym źródłem do badania dziejów myśli politycznej? Odpowiedź w tej kwestii wydaje się jak najbardziej twierdząca.

---

[59] A. W. Maciejowski, *O Walterskotyzacyi i wątku historycznej powieści*, „Orędownik Naukowy" 1842, nr 17, s. 129. por. W., [*Pierwsza prelekcya Mickiewicza*], Dodatek do Nru 1 Dziennika Domowego, „Dziennik Domowy" 1842, T. 3, nr 1, s. 10.

[60] A. Cieszkowski, *Ojcze-nasz*, przedmowa A. Żółtowski, T. 1, Poznań 1922, s. 145; *Gott und palingenesie von Dr. August Cieszkowski (Berlin 1842 bei E. H. Schröder)*, „Orędownik Naukowy" 1842, nr 35, s. 280.

[61] J. Moraczewski, *Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego*, Poznań 1848, s. 10-11.

[62] Zob. [J. Koźmian], *Dwa bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne*, „Przegląd Poznański" 1849, T. 9, s. 106; por. P. Matusik, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814-1877*, Poznań 1998, s. 139; T. Nodzyński, *Rosja i jej polityka w ocenach „Przeglądu Poznańskiego" 1845-1865*, [w:] *„Młodsza Europa" od średniowiecza do współczesności. Prace ofiarowane Profesor Marii Barbarze Piechowiak Topolskiej w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Jurkiewicz, R. M. Józefiak, W. Strzyżewski, Zielona Góra 2008, s. 422-423.

Na pewno nie może zastąpić badań tekstów typowych dla dziejów myśli politycznej, niewątpliwie jednak w twórczy i ciekawy sposób je wzbogaca i uzupełnia.

W kręgu problematyki geopolitycznej

Leszek Sykulski
(Częstochowa)

Rola paradygmatu geopolitycznego w rozwoju neoeurazjanizmu we współczesnej Rosji

Умом Россию не понять,
Аршином общим не измерить:
У ней особенная стать –
В Россию можно только верить.
Фёдор Иванович Тютчев

Все приборы при измерении русского человека ломаются.
Александр Гельевич Дугин

Eurazjanizm (ros. *евразийство*) jako nurt myśli politycznej oraz koncepcja polityczno-filozoficzna oraz cywilizacyjna pojawił się na początku lat dwudziestych XX wieku w kręgach emigracji rosyjskiej. Na jego określenie w literaturze polskiej pojawiło się kilka terminów, m.in. „eurazjatyzm" zaproponowany w 1922 roku przez Mariana Zdziechowskiego[1], „eurazjanizm", użyty po raz pierwszy przez Mariana Uzdowskiego w 1928 roku[2], „euroazjanizm", termin wprowadzony przez Lucjana Suchanka[3], „euroazjatyzm", zaproponowany przez Andrzeja An-

[1] M. Zdziechowski, *Eurazjatyzm rosyjski*, [w:] idem, *Wybór pism*, Kraków 1993, s. 385-403.

[2] M. Uzdowski, *Eurazjanizm. Nowa idea w rosyjskim ruchu przeciwkomunistycznym*, Warszawa 1928.

[3] L. Suchanek, *Parias i Heros. Twórczość Eduarda Limonowa*, Kraków 2001; idem, *Strażnik przestrzeni euroazjańskich. O publicystyce Eduarda Limonowa*, „Slavia Orientalis" 1995, nr 1, s. 133-144.

drusiewicza[4] czy „euroazjanizm" używany przez Halinę Kowalską[5].

Żadne z powyższych słów pod względem fonetycznym nie jest zbieżne z oryginałem. Autor niniejszego artykułu przyjmuje termin „eurazjanizm". Stosowany był w pierwszych przedwojennych tłumaczeniach pism Piotra Sawickiego[6], a także pojawiał się w języku władz II Rzeczpospolitej[7]. Na zwolenników tego nurtu ideowego w literaturze polskiej używa się określeń: eurazjaci, eurazjaniści, eurazjatyści itd. Na podobnej zasadzie z przedrostkiem „euro-". Autor stosuje termin „eurazjaniści".

Ideologia eurazjańska upatrywała w Rosji osobny kontynent, „szóstą część świata". Jej twórcy dowodzili, że Rosja stanowi odrębną cywilizację, mająca do spełnienia szczególną misję w dziejach świata. Lew Gumilow pisał o istnieniu superetnosu eurazjatyckiego dzielącego się na poszczególne etnosy. Swoje podwaliny ideowe eurazjanizm budował w oparciu m.in. o koncepcję „Moskwa-Trzeci Rzym". Kluczowym elementem tej ideologii była idea imperium oraz wrogi stosunek do Zachodu. Eurazjatyści uważali, że najazd mongolski na Ruś miał charakter zbawienny, ponieważ powstrzymał ekspansję cywilizacji łacińskiej na Wschód oraz pozy-

[4] A. Andrusiewicz, *Mit Rosji. Studia z dziejów i filozofii rosyjskich elit*, t. 1-2, Rzeszów 1994.

[5] H. Kowalska, *Euroazjanizm a literatura staroruska*, [w:] *Literatura rosyjska i jej kulturowe konteksty*, red. R. Łużny, Wrocław 1990.

[6] P. Sawicki, *Eurazjanizm jako intencja dziejowa*, „Przegląd Współczesny" 1933, nr 12, s. 95-112; idem, *Eurazjanizm. Idee i drogi literatury eurazyjskiej*, „Przegląd Współczesny" 1933, nr 12, s. 287-309.

[7] Archiwum Akt Nowych, zesp. 1191 (*Attachés wojskowi RP przy rządach państw kapitalistycznych*), sygn. AII/23, Raport nr 15561 (*W sprawie nowego prądu politycznego wśród emigracji rosyjskiej /eurazjanizm/)*. Oddziału II (wywiadu wojskowego) dla Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 7.12.1927 r.

tywnie wpłynął na charakter narodowy Rosjan. W zakresie ustrojowym eurazjatyzm odrzucał demokrację, propagując ideokrację, system rządów opierający się na z góry narzuconym systemie wartości i głównej idei[8]. Pewien charakter myślenia kategoriami ideologii eurazjańskiej dobrze oddaje słynny wiersz Aleksandra Błoka z 1918 r. pt. *Scytowie* (ros. *Скифы*):

Панмонголизм! Хоть имя дико,
Но мне ласкает слух оно.
Владимир Соловьев

Мильоны – вас. Нас – тьмы, и тьмы, и тьмы.
Попробуйте, сразитесь с нами!
Да, скифы – мы! Да, азиаты – мы,
С раскосыми и жадными очами!

Для вас – века, для нас – единый час.
Мы, как послушные холопы,
Держали щит меж двух враждебных рас
Монголов и Европы!

[…]

В последний раз – опомнись, старый мир!
На братский пир труда и мира,
В последний раз на светлый братский пир
Сзывает варварская лира![9]

Twórcami eurazjanizmu byli tacy myśliciele i pisarze, jak Piotr Sawicki, Mikołaj Trubieckoj, Piotr Suwczyński,

[8] I. Massaka, *Eurazjatyzm. Z dziejów rosyjskiego misjonizmu*, Wrocław 2001, s. 55-69; P. Eberhardt, *Rosyjski eurazjatyzm i jego konsekwencje geopolityczne*, „Przegląd Geograficzny" 2005, nr 77, z. 2, s. 174-180.

[9] A. Błok, *Poezje*, Kraków 1981, s. 400. Por. I. Massaka, *Poszukiwanie korzeni eurazjatyzmu. „Scytowie"*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Studia Rosjoznawcze" 1999, nr 4.

Mikołaj Aleksiejew, Gienadij Wiernadski, Georgij Florowski czy Lew Karsawin. Za jego najważniejszych prekursorów można uznać Mikołaja Danielewskiego i Władimira Łamańskiego[10]. Symboliczną datą powstania ruchu jest rok 1921, kiedy to w Sofii ukazała się drukiem praca zbiorowa czterech eurazjanistów – Sawickiego, Suwczyńskiego, Florowskiego i Trubieckoja[11].

W periodyzacji eurazjatyzmu za Iwoną Massaką można przyjąć podział na cztery okresy rozwoju. Pierwszy, okres formułowania idei, obejmował pierwsze pięć lat od 1921 do 1925 r. Wówczas to (1920) ukazała się m.in. fundamentalna książka Nikołaja Trubieckoja *Europa i ludzkość* (*Европа и человечество*). Drugi okres – 1925-1938 – obejmuje czas konfliktów w łonie formacji i schyłek przedwojennego eurazjatyzmu. Kumulacją napięć w ruchu eurazjańskim stało się wydanie w 1928 r. tygodnika „Eurazja". Po śmierci Trubieckoja w 1938 r. eurazjanizm zaczął powoli obumierać. Jego odrodzenie nastąpiło po 1991 r.[12]

Eurazjanizm zaczął się ponownie pojawiać w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX w. Na dobre jego rozwój można datować po upadku ZSRR, zakończeniu zimnej wojny i co za tym idzie – rozpadzie globalnego

[10] А. В. Иванов, Ю. В. Попков, Е. А. Тюгашев, М. Ю. Шишин, *Евразийство: ключевые идеи, ценности, политические приоритеты*, Барнаул 2007, s. 7-16. R. Potocki, J. Potocka, *Eurazjatyzm*, [w:] *Encyklopedia Białych Plam*, red. A. Winiarczyk [i in.], t. VI, Radom 2001, s. 308-312.

[11] П. Н. Савицкий, *В борьбе за евразийство. Полемика вокруг евразийства в 1920-х годах*, http://gumilevica.kulichki.net/SPN/spn1-0.htm (27.02.2009).

[12] R. Bäcker, *Międzywojenny eurazjatyzm. Od intelektualnej kontrakulturacji do totalitaryzmu?*, Łódź 2000, s. 14-23, 30-31; I. Massaka, *op. cit.*, s. 37-43. Por. R. Bäcker, *Eurazjatyzm. Zarys dziejów organizacyjnych i ewolucji myśli politycznej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Studia Rosjoznawcze" 1999, nr 4.

układu bipolarnego, kiedy odrodził się jako przede wszystkim projekt geopolityczny wymierzony przeciwko światowej dominacji USA. Stał się swego rodzaju kontrpropozycją geopolityczną i ideologiczną dla całego obszaru WNP. Głównym wyznacznikiem neoeurazjanizmu (ros. *неоевоазийство*), jak został ochrzczony w publicystyce i nauce, jest niechęć wobec Zachodu i wrogość wobec Stanów Zjednoczonych. Cywilizacji zachodniej neoeurazjaniści przeciwstawiają cywilizację eurazjatycką (słowiańsko-turańską). Cechą charakterystyczną neoeurazjanizmu, która odróżnia go wyraźnie od ruchu tkwiącego u jego korzeni, jest powszechne posługiwanie się geopolityką jako narzędziem argumentacji. Geopolityka jest w tym przypadku stosowana zarówno jako nauka (dyscyplina akademicka), ideologia, paradygmat badawczy, metodologia analityczna czy doktryna. Przez paradygmat badawczy rozumiemy ogólnie wzorzec, model prowadzenia badań i analiz. W tym konkretnym przypadku chodzi o takie podejście badawcze, które cechuje rozpatrywanie wszystkich bądź większości zjawisk politycznych przez pryzmat środowiska geograficznego i jego wpływu na poszczególne wydarzenia i procesy[13].

Najwybitniejszym przedstawicielem neoeurazjanizmu, którego można nazwać śmiało jego ojcem we współczesnej Rosji, jest Aleksander Dugin, filozof, politolog, geopolityk, profesor Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego (MGU). Dokonał on swoistej synte-

[13] R. Horvath, *Beware the rise of Russia's new imperialism*, "The Age" 2008, August 21. Na temat geopolityki zob. m.in. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999; Z. Lach, J. Skrzyp, *Geopolityka i geostrategia*, Warszawa 2007; C. Jean, *Geopolityka*, Wrocław 2003; L. Sykulski, *Geopolityka. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2009; T. Klin, *Geopolityka: spór definicyjny we współczesnej Polsce*, „Geopolityka" 2008, nr 1, s. 5-16.

zy ideologii eurazjańskiej z paradygmatem geopolitycznym, zapładniając intelektualnie całe rzesze Rosjan od naukowców po polityków. Z uwagi na rolę, jaką Dugin odgrywa w rosyjskim ruchu neoeurazjańskim i w rosyjskiej geopolityce akademickiej, warto bliżej przyjrzeć się jego sylwetce.

Aleksander Gielewicz Dugin (ros. Александр Гельевич Дугин) urodził się 7 stycznia 1962 r. w Moskwie. Jego ojciec, Gielij Aleksandrowicz Dugin (1935-1998), był generałem sowieckiego wywiadu wojskowego (GRU). Odszedł od rodziny, kiedy Aleksander miał trzy lata. Matka, Galina Wiktorowna Dugina (1937-2000), mająca korzenie ukraińskie (panieńskie nazwisko: Anufrienko, ros. Ануфриенко) była lekarką. Młody Dugin w 1979 r. rozpoczął studia w Moskiewskim Instytucie Lotniczym (ros. МАИ, *Московский авиационный институт*). Udzielał się tam m.in. w młodzieżowym zespole rockowym. Został relegowany z uczelni na trzecim roku w niejasnych okolicznościach. Jedna z wersji mówi o tym, że przyczyną usunięcia go z listy studentów były antysowieckie wiersze, jakie miał pisać czy też wykonanie niecenzuralnego plakatu przed jednym z koncertów na uczelni. Inna wersja podaje, że Dugin był członkiem grupy, która włamywała się do domków letniskowych i, złapany, tylko dzięki protekcji ojca uniknął więzienia. Miał w tym podobno pomóc krótki pobyt w szpitalu psychiatrycznym, co pozwoliła uniknięcia także służby wojskowej. Istnieje również wersja jakoby Dugin, skazany na cztery lata więzienia, po odsiedzeniu dwóch, został zwolniony za dobre zachowanie. Po tym incydencie pracował początkowo jako dozorca,

a następnie jako nauczyciel języków obcych, a opanował ich aż dziewięć, samodzielnie[14].

W 1980 roku związał się ze środowiskiem skupionym wokół pisarza Jurija Mamlejewa, a po emigracji tego ostatniego wszedł do nielegalnej grupy „Czarny Order SS" Jewgienija Gołowina – pierwszego Rosjanina zaliczanego do Nowej Prawicy, który stał się jego pierwszym ideowym nauczycielem. W 1988 roku za radą Gołowina wszedł razem z Gejdarem Dżemalem do Narodowo-Patriotycznego Frontu „Pamięć" (ros. *Национально-Патриотический фронт Память*), kierowanego przez Dmitrija Wasiljewa. Na przełomie lat 1988 i 1989 był nawet przez kilka miesięcy członkiem centralnej rady NPF. Został wyrzucony z organizacji razem z Dżemalem za antysowieckie wypowiedzi i zarzuty o satanizm. W 1989 r. przystąpił na krótko do Ruchu Intelektualnych Konserwatystów (ros. *Движение интеллектуальных консерваторов*) Igora Dudińskiego. Następnie organizował historyczno-filozoficzne centrum „EON", które stanie się fundamentem późniejszego słynnego stowarzyszenia i wydawnictwa „Arktogeja"[15].

W latach 1990-1992 Aleksander Dugin pracował w tajnych archiwach KGB. Wiele wskazuje na to, że zajęcie to zdobył dzięki ojcu. W 1991 r. wszedł w skład kolegium redakcyjnego gazety „Dień", a następnie, po jej zamknięciu, pisma „Zawtra". W obu był jednym z głównych publicystów. W 1991 r. wydał pierwszy numer

[14] R. Bäcker, *Rosyjskie myślenie polityczne za czasów prezydenta Putina*, Toruń 2007, s. 195-197; http://www.labyrinth.ru/content/card.asp?cardid=17370 (17.05.2009); http://www.anticompromat.ru/dugin-/duginbio.html (17.05.2009).

[15] *Ibidem*; P. Sieradzan, *Aksamitni terroryści. Narodowy bolszewizm w Federacji Rosyjskiej*, Warszawa 2008, s. 53-54; http://evrazia.info/modules.php?name=News&file=article&sid=161 (17.05.2009).

czasopisma „Gipierboriejec" i almanach „Miły angieł". W lipcu 1992 r. założył czasopismo Nowej Prawicy „Elemienty". W tamtym czasie utrzymywał kontakty z sektą satanistów „Order Wschodnich Templariuszy" Alistaira Crowleya. Na początku 1993 r. próbował na fundamencie czasopisma „Elementy" stworzyć w Rosji ruch Nowej Prawicy. 1 maja 1993 r. razem z Eduardem Limonowem, liderem Partii Narodowo-Radykalnej (ros. *Национально-Радикальная партия*) doprowadził do utworzenia Frontu Narodowo Bolszewickiego (ros. *Национал-большевистский фронт*). 1 lipca 1993 r. do FNB przyłączył się Front Narodowo-Rewolucyjnego Działania (ros. *Фронт национально-революционного действия*), kierowany przez Ilję Łazarienko. W następnym roku FNB został przekształcony w Partię Narodowo-Bolszewicką (ros. *Национал-большевистская партия*). Nie powiodły się próby zbudowania wokół ruchu narodowo-bolszewickiego szerszej platformy politycznej podejmowane w następnym roku[16].

17 grudnia 1995 r. Dugin kandydował bezskutecznie do Dumy Państwowej. Rok później został zaproszony na międzynarodowe seminarium w Libii, zorganizowane przez Muammara Kadaffiego. W latach 1996-1997 był autorem i prowadzącym program pt. *Finis Mundi* w Radiu 101-FM. W latach 1997-1999 także tworzył program *Przegląd Geopolityczny* w Radiu „Wolna Rosja". Od końca 1997 r. datuje się jego związek ze staroobrzędowcami. Niedługo potem przystąpił formalnie do nurtu staroobrzędowców, uznanego przez kanoniczną Cerkiew i administrację państwową. Wiosną 1998 r. rozeszły się ostatecznie polityczno-ideowe drogi Dugina i Limonowa. Dugin odszedł zarówno z partii, jak i wyco-

[16] P. S i e r a d z a n, *op. cit.*, s. 52, 56-59; http://www.pravaya. ru/ludi/451/6742 (17.05.2009).

fał się z działalności pisarskiej w piśmie „Limonka". W lipcu 1998 r. wraz ze swoimi zwolennikami, którzy opuścili partię Limonowa, wydał pierwszy numer pisma „Jewrazijskoje Wtorżenie" (ros. *Евразийское вторжение*). W listopadzie 1999 r. wystąpił z inicjatywą stworzenia partii „Templariusze proletariatu" (ros. *Тамплиеры пролетариата*), która jednak spaliła na panewce[17].

W 1999 r. został szefem Centrum Geopolitycznych Ekspertyz przy przewodniczącym Dumy Państwowej Giennadiju Sielezniowie. W 2000 r. Dugin wystąpił z propozycją przeniesienia stolicy Rosji do Kazania. Był autorem manifestu ruchu „Rosja", ale z początkiem następnego roku odłączył się od niego. Na przełomie 2000 i 2001 r. razem z Piotrem Susłowem i przy poparciu muftiego Tałgata Tadżuddina zaczął tworzyć ruch „Eurazja". W 2000 r. rozpoczął wydawanie pisma „Jewrazijskoje Obozrenije", kontynuację „Elemientów". 21 kwietnia 2001 r. odbył się zjazd założycielski Ogólnorosyjskiego Polityczno-Społecznego Ruchu „Eurazja" (ros. *Общероссийское Общественно-Политическое Движение «Евразия»*), na którym został wybrany przewodniczącym rady politycznej ruchu. Celem organizacji stało się *de facto* ideologiczne i intelektualne wsparcie reform wprowadzanych przez prezydenta Władimira Putina, którego rządy zostały uznane za zbieżne z ideami eurazjanizmu[18].

W kwietniu 2002 r. ruch „Eurazja" został przekształcony w partię „Eurazja", w której przewodniczącym rady politycznej pozostał Dugin. W wyniku sporów personalnych w listopadzie 2003 roku Piotr Susłow doprowadził do wyłączenia Dugina z partii, a w grud-

[17] http://www.anticompromat.ru/dugin/duginbio.html (17.05.2009); http://www.pravaya.ru/ludi/451/6742 (17.05.2009).

[18] *Ibidem*; http://www.amorozov.ru/inviews/dugin_alexander/ (9.04.2009).

niu kolejnego roku zmienił nazwę partii na „Związek Eurazjatycki" (ros. *Евразийский Союз*). Zwolennicy Dugina założyli Międzynarodowy Ruch Eurazjatycki, w którym Dugin od początku 2004 r. zasiada w Radzie Eurazjatyckiej i jest kierownikiem Komitetu Eurazjatyckiego. W skład Rady Eurazjatyckiej weszło szereg rosyjskich polityków, w tym deputowanych Dumy Państwowej. W lutym 2005 r. Dugin stworzył ze swoich młodych zwolenników Eurazjatycki Związek Młodzieży (ros. *Евразийский союз молодежи*), 6 września 2005 r. ogłosił stworzenie „antypomarańczowego" młodzieżowego frontu Wspólnoty Niepodległych Państw[19].

Żonaty, jego małżonką była Jewgienia Debriańska (ros. Евгения Дебрянская), która, już po rozwodzie, została założycielką ruchu lesbijskiego w Rosji i liderką stowarzyszenia mniejszości seksualnych. Ponownie ożenił się z Natalią Mielentjewą (ros. Наталя Мелентьева). Mają córkę (Daria) i syna (Artur). Autor kilkudziesięciu książek[20]. Poeta, pisze pod pseudonimem Aleksander Sternberg. Był i jest posądzany o poglądy faszystow-

[19] http://www.anticompromat.ru/dugin/duginbio.html (17. 05.2009); http://evrazia.info/modules.php?name=News&file=article&sid=161 (17.05.2009); http://www.pravaya.ru/ludi/451/6742 (17.05.2009).

[20] Zob. m.in. *Пути абсолюта*, Москва 1991; *Конспирология*, Москва 1992; *Гиперборейская теория*, Москва 1993; *Консервативная революция*, Москва 1994; *Мистерии Евразии*, Москва 1996; *Метафизика благой вести*, Москва 1996; *Тамплиеры Пролетариата*, Москва 1997; *Абсолютная Родина*, Москва 1999, *Основы Геополитики*, Москва 2000, *Русская Вещь*, Москва 2001, *Философия Традиционализма*, Москва 2002; *Основы Евразийства*, Москва 2002, *Проект »Евразия«*, Москва 2004, *Философия Политики* Москва 2004; *Философия Войны*, Москва 2004; *Евразийская миссия Нурсултана Назарбаева*, Москва 2004; *Конспирология*, Москва 2005; *Обществоведение для граждан Новой России*, Москва 2007; *Геополитика Постмодерна*, Москва 2007; *Постфилософия*, Москва 2009.

skie[21]. W wierszu *Absolutny świt* – którego tekst stanowił treść utworu punkowego zespołu „Banda czterech" (ros. *Банда четырех*) – wysławiał Heinricha Himmlera (*немые солдаты, что так бесполезно погибли / Установят на троне из льда двухголовый скелет / Из замшелой могилы восстанет сияющий Гиммлер / И туманом глазниц обоймет Абсолютный рассвет*)[22].

Rozwój neoeurazjanizmu możemy podzielić na trzy etapy. Pierwszy, od połowy lat osiemdziesiątych XX w. do 1993 r., obejmuje odrodzenie ideologii, pierwsze publikacje i wreszcie pierwszą próbę wejścia do bieżącej polityki. Był to najpierw czas pojawienia się ideologii eurazjańskiej w luźnych grupkach konserwatystów rosyjskich oraz okres pierwszych publikacji w 1989 r. w czasopiśmie „Sowietskaja Literatura". Wówczas neoeurazjaniści koncentrowali się przede wszystkim na analizie dorobku zachodnich tradycjonalistów (Guenona, Steuckersa, Evoli itd.), a także klasyków geopolityki (Mackindera, Mahana, Haushofera itd.). W latach 1991-1993 zwolennicy neoeurazjanizmu podjęli próbę (ostatecznie nieudaną) syntezy swojej ideologii ze środowiskami nacjonalistycznymi, tzw. opozycji czerwono-brunatnej[23].

Drugi etap, 1993-2000, był okresem tworzenia teoretycznych podstaw ruchu i udanego zbliżenia się w charakterze eksperckim do pierwszorzędnych środowisk politycznych. To wówczas pojawiają się takie prace Dugina jak *Misteria Jewrazji* czy *Osnowy Geopolitiki*.

[21] Zob. np. artykuł: А. Г. Дугин, *Фашизм безграничный и красный*, http://my.arcto.ru/public/templars/arbeiter.htm#fash (17.05.2009)

[22] A. Ingram, *Alexander Dugin: Geopolitics and Neo-Fascism in Post-Soviet Russia*, „Political Geography" 2001, vol. 20, s. 1034-1036; http://www.anticompromat.ru/dugin/duginbio.html (17.05.2009).

[23] *Евразийство и Россия: современность и перспективы*, [w:] http://www.vodaspb.ru/files/analitics/2005/20050825-evraziistvo.pdf (18.05.2009).

To także czas wielu publikacji klasyków geopolityki. Dugin i jego zwolennicy doradzają deputowanym do Dumy Państwowej i jej przewodniczącemu, zaczynają być obecni w telewizji, radiu (m.in. 101 FM, „Wolna Rosja"), prasie i Internecie (przede wszystkim strona stowarzyszenia i wydawnictwa Arctogeia: www.art-co.ru). Jest to również czas, kiedy najważniejsze ośrodki władzy państwowej przejmują elementy języka i metodologii geopolitycznej, stworzonej w środowisku neoeurazjanistów. Wydaje się, że punktem zwrotnym była interwencja NATO w Jugosławii. Wówczas to język i argumentacja geopolityczna na dobre zadomowiły się w środowisku analityków kremlowskich. Z kluczem geopolitycznym komentowali oni takie wydarzenia, jak np. tzw. Pętla Primakowa. Okres ten kończy poparcie w wyborach prezydenckich Władimira Putina[24].

Trzeci etap, od 2001 do dziś, jest próbą poszerzenia przez ruch neoeurazjański swojej oferty geopolitycznej zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami. W założeniu Międzynarodowego Ruchu Eurazjańskiego (ros. *Международное Евразийское движение*) brali udział nie tylko przedstawiciele aż 20 regionów Federacji Rosyjskiej, ale także delegaci 22 państw. W skład władz ruchu weszli wysocy urzędnicy państwowi, jak np. A. Sokołow (minister kultury Federacji Rosyjskiej), W. Kałużny (wówczas rosyjski wiceminister spraw zagranicznych FR), A. Żafiarow (szef departamentu ds. partii i stowarzyszeń Minister-

[24] Por. I. Kobrińska, *Pętla Primakowa, wpływ kryzysu kosowskiego na politykę zagraniczną Rosji*, [w:] *Świat po Kosowie*, red. A. Magdziak-Miszewska, Warszawa 2000; Љ Милинчић, *Владимир Путин: моја битка за Косово*, Београд 2007.

stwa Sprawiedliwości FR) czy M. Margiełow (szef komitetu Rady FR ds. międzynarodowych)[25].

W każdym z okresów rozwoju ideologii neoeurazjańskiej mamy do czynienia z silnym rozwojem badań naukowych w zakresie geopolityki, które są w dużej mierze zbieżne z zakresem zainteresowań neoeurazjanistów i niewątpliwie stanowią swoistą „naukową legitymizację" najważniejszych postulatów polityki międzynarodowej tego ruchu[26].

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. zwolennicy neoeurazjanizmu skupieni byli wokół pism takich jak „Zawtra", „Dień", „Literaturnaja Rossija", „Put", „Elemienty" czy „Sowietskaja Rossija" oraz wokół ruchów politycznych, organizacji i ośrodków badawczo-analitycznych takich, jak: Pamiat, Russkij Sobor, barkaszowcy, Grupa „Aries", Instytut Specjalnych Badań Metastrategicznych, Stowarzyszenie „Arktogeja" czy Centrum Eurazjatyckich Inicjatyw Geopolitycznych. Do najważniejszych przedstawicieli neoeurazjanizmu we współczesnej Rosji, obok Aleksandra Dugina, można

[25] http://evrazia.info/ (17.05.2009); http://www.anticompromat. ru/dugin/med_spr.html (17.05.2009).

[26] Zob. np. Э. А. Поздняков, (ред.), *Геополитика: теория и практика*, Москва 1993; В. В. Разуваев, *Геополитика постсоветского пространства*, Москва 1993; Э. А. Поздняков, *Геополитика*, Москва 1995; Т. В. Андрианова, *Геополитические теории XX в.*, Москва 1996; К. С. Гаджиев, *Введение в геополитику*, Москва 1997; К. С. Гаджиев, *Геополитика*, Москва 1997, В. В. Карпов, *Геополитика*, Санкт-Петербург 1999, Т. А. Михайлов, *Эволюция геополитических идей*, Москва 1999; Н. А. Нартов, *Геополитика*, Москва 1999; Ю. В. Тихонравов, *Геополитика*, Москва 2000. И. В. Алексеева, Е. И. Зеленов, В. И. Якунин, *Геополитика России. Между Востоком и Западом*, Санкт-Петербург 2001; В. А. Колосов, Н. С. Мироненеко, *Геополитика и политическая география*, Москва 2001; А. А. Городилов, С. Д. Козлов, *Геполитика*, Калининград 2003.

zaliczyć m.in.: Aleksandra Sołżenicyna, Eligza Pozdniakowa, Gejdara Dżemala, Hoż-Ahmed Nuhajewa, a także polityków takich, jak Gienadij Ziuganow, Jewgienij Primakow, Władimir Żyrinowski, Aleksander Mitrofanow czy Natalia Narocznickaja[27].

Główny nurt ideologiczno-filozoficzny neonurazjanizmu będący pod bezpośrednim wpływem idei i twórczości Aleksandra Dugina nazywać będziemy duginizmem. Podstawą duginizmu jest myślenie w kategoriach geopolitycznych, stałej rywalizacji o panowanie nad przestrzenią między państwami, blokami polityczno-militarnymi, organizacjami międzynarodowymi i cywilizacjami. Dugin nie ukrywa, że ideologia neoeurazjańska i geopolityka akademicka są podporządkowane konkretnym, dalekosiężnym rosyjskim celom geopolitycznym. Aleksander Dugin w swojej najważniejszej książce poświeconej geopolityce pisze m.in.:

> Геополитика это мировоззрение власти, наука о власти и для власти [...] Геополитика дисциплина политических элит (как актуальных, так и альтернативных), и вся ее история убедительно доказывает, что ею занимались исключительно люди, активно участвующие в процессе управления странами и нациями, либо готовящиеся к этой роли (если речь шла об альтернативных, оппозицион ных идеологических лагерях, отстраненных от власти в силу исторических условий)[28].

[27] M. Menkiszak, *Rosyjskie wizje postzimnowojennego porządku międzynarodowego*, [w:] *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku*, red. R. Kuźniar, Warszawa 2005, s. 275-296. A. Szczepaniak, *Eurazjatyzm w poglądach Aleksandra Dugina i Gejdara Dżemala*, [w:] *Trudne sąsiedztwo. Studia z dziejów stosunków polsko- rosyjsko-ukraińskich w XVI-XX wieku*, red. A. Szczepaniak, Toruń 2007, s. 341-360.

[28] А. Дугин, *Основы Геополитики*, cyt za: http://www.arctogaia.com/public/osnovygeo/.

W międzynarodowej rywalizacji, zdaniem Dugina, najważniejsza walka przebiega między cywilizacjami. W jego opinii, na świecie od wieków najważniejsze są tylko dwie cywilizacje – „cywilizacja Morza" (utożsamiana głównie przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Australię i ich najważniejszych sojuszników) i „cywilizacja Lądu" (w skład której wchodzą głównie Rosja, kontynentalna Europa z wyłączeniem Wielkiej Brytanii, państwa arabskie, kraje środkowoazjatyckie, Chiny, Indie i Japonia), które symbolizują odpowiednio mityczny Behemot i Lewiatan. Dugin dowodzi:

> Главным законом геополитики является утверждение фундаментального дуализма, отраженного в географиче ском устройстве планеты и в исторической типологии цивилизаций. Этот дуализм выражается в противопос тавлении «теллурократии» (сухопутного могущества) и «талассократии» (морского могущества)[29].

Władzy cywilizacji morskiej – talassokracji – Dugin przypisuje takie wartości, jak indywidualizm, konformizm, materializm, chaos, modernizm, kapitał. Władza cywilizacji lądowej – tellurokracja – jest związana z takimi wartościami, jak tradycja, hierarchia, personalizm, porządek, kolektywizm. Przez ten pryzmat rozpatruje współczesny układ geopolityczny, który, w jego przekonaniu, ma charakter bipolarny. Głównym polem konfliktu jest starcie Lewiatana – Stanów Zjednoczonych z Behemotem – cywilizacją eurazjatycką[30].

[29] *Ibidem*.

[30] R. Bäcker, *Rosyjskie myślenie…*, s. 197-203; D. Kostianowska, *Polska w tekstach Aleksandra Dugina i jego zwolenników*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2001, nr 4, s. 160-162; P. Eberhardt, *op. cit.*, s. 183-188.

Duginizm nawiązuje wprost do przedwojennych koncepcji niemieckiego generała i profesora geografii Karla Haushofera (1869-1946). Ten niemiecki uczony w swoich pracach głosił konieczność opanowania Mitteleuropy oraz sojuszu ze ZSRR (który chciał na trwałe związać politycznie z Rzeszą), a wszystko przeciwko Wielkiej Brytanii. Chciał, aby przymierze niemiecko-rosyjskie, blok kontynentalny, zostało wymierzone przeciwko mocarstwom morskim. Uważał, iż imperium brytyjskie nie zdoła utrzymać swojej spoistości i rozpadnie się, co pozwoli na uzyskanie przez Niemcy światowej potęgi (Weltmacht)[31]. Argumentacja geopolityczna ma u Dugina silne zakorzenienie w tzw. geografii sakralnej, czyli dziedzinie wiedzy, która przypisuje różnym obszarom sakralny charakter. Wszystkie komentarze, jakich udziela Dugin w rosyjskich i zagranicznych mediach, są pochodną jego głównej matrycy ideowej zakładającej starcie dwóch cywilizacji, symbolizujących przeciwstawne wartości.

Osobną sprawą są związki Aleksandra Dugina i jego otoczenia z wysokimi przedstawicielami resortów siłowych Federacji Rosyjskiej, z których wielu stało się gorącymi entuzjastami geopolityki i duginizmu. Nie jest tajemnicą poparcie, jakiego Duginowi udzielają przedstawiciele korpusu oficerskiego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, w tym Sztabu Generalnego, a także przedstawiciele służb specjalnych. Jako przykład można podać gen. Nikołaja Kłokotowa, Nikołaja Piszczewa,

[31] Ch. W. Spang, *Karl Haushofer und die Geopolityk in Japan. Der Einfluss der Kontinentalblocktheorie auf die Japanpolitik des 'Driten Reiches'*, [w:] H. Gössmann, A. Murilla, *11. Deutschsprachiger Japanologentag in Trier 1999*, Münster 2001, t. I, s. 121-134; H. Heske, *Karl Haushofer: his role in German politics and in Nazi politics*, „Political Geography Quaterly" 1987, vol. 6, s. 135-144.

Władisława Iminowa czy gen. Leonida Iwaszowa. Dugin utrzymywał także bliskie związki ze środowiskiem miesięcznika „Orientir" (ros. *Орентир*), wydawanego przez Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej. Gen. Iwaszow, pełniący m.in. funkcję prezesa Akademii Problemów Geopolitycznych (ros. *Академия геополитических проблемов*), przejął zupełnie zarówno język, jak i podejście metodologiczne charakterystyczne dla duginizmu[32].

Jest ponoć tajemnicą poliszynela, że Aleksander Dugin napisał za generała Wiktora Kazancewa pracę doktorską pt. *Międzynarodowe konflikty na Północnym Kaukazie w kontekście realiów geopolitycznych* (ros. *Межнациональные конфликты на Северном Кавказе в контексте геополитических реалий*), którą generał obronił w 2000 r. Wśród osób z najbliższego otoczenia Dugina (w kierownictwie ruchu eurazjańskiego) jest także wielu przedstawicieli służb pozawojskowych, jak np. płk Piotr Susłow czy Michaił Margiełow wywodzący się ze Służby Wywiadu Zagranicznego (ros. *Служба внешней разведки Российской Федерации*), a także Achmed Nuchajew, wicepremier i szef wywiadu przy Dżocharze Dudajewie i Zelimchanie Jandarbijewie[33].

Geopolityczne i sakralno-geograficzne eurazjańskie myślenie Aleksandra Dugina świetnie charakteryzuje jego wypowiedź z końca ubiegłego wieku udzielona polskiemu dziennikarzowi:

> My Rosjanie i Niemcy rozumujemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumować inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu. Jesteśmy zaintere-

[32] *Л.* Г. Ивашов, *Геополиттическое будущее России*, „Национальная безопасность и геополитика России" 2003, nr 10-11; http://www.ivashov.ru/; В. А. Колосов (ред.), *Геополитическое положение России: представления и реальность*, Москва 2000.

[33] http://www.anticompromat.ru/dugin/duginbio.html (17.05.2009).

> sowani wchłonięciem, przy pomocy wywieranego przez nas nacisku, maksymalnej liczby dopełniających nas kategorii. Nie jesteśmy zainteresowani kolonizowaniem tak jak Anglicy, lecz wytyczaniem swoich strategicznych granic geopolitycznych bez specjalnej nawet rusyfikacji, chociaż jakaś tam rusyfikacja powinna być. Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana w istnieniu niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki. Polska musi wybrać: albo tożsamość słowiańska, albo katolicka. […] Są narody, które umieją rozszerzyć się do rozmiarów cywilizacji. Tracą wówczas swoją tożsamość, rasę, czasami nawet język, ale to jest ryzyko, jakie trzeba podjąć, jeżeli chce się być imperium. Takie są Stany Zjednoczone, taka jest Rosja. Polska nie umiała stworzyć własnej cywilizacji i musi dokonać wyboru. Myślę, że istnieje jeszcze możliwość, byście dokonali normalnego wyboru, tzn. bizantyjskiego[34].

Samo myślenie geopolityczne nieobce jest przedstawicielom neoeurazjanizmu odcinającym się od samego Aleksandra Dugina, jak w nurcie muzułmańskim (Gejdar Dżemal czy Hoż-Ahmed Nuchajew), w koncepcjach Igora Panarina, Władimira Chaczaturowa czy Władimira Kotlarowa[35]. Przyznać jednak należy, że neoeurazjanizm zdobył popularność głównie dzięki geopolitycznym rozważaniom samego Dugina. Jego teorie miały i mają liczne odbicie w wypowiedziach czy publicystyce znanych polityków. Warto w tym momencie przytoczyć kilka przykładów takiej retoryki. Koncepcja osi Berlin-Moskwa-Tokio i stworzenia potężnego bloku kontynentalnego została dobrze ukazana w pracy Aleksandra Mitrofanowa

[34] *Czekam na Iwana Groźnego*. Wywiad Grzegorza Górnego z Aleksandrem Duginem, „Fronda" 1998, nr 11-12.

[35] R. B ä c k e r, *Polityczne myślenie...*, s. 218, 221-224; *Rosji już więcej nie będzie*. Wywiad z Gejdarem Dżemalem, „Fronda" 1999, nr 15-16; . Chaczaturow, *Rosja a geopolityczna stabilność świata*, „Zeszyty Naukowe AON" 1998, nr 2; http://www.panarin.com.

Kroki nowej geopolityki[36]. Gienadij Ziuganow w swojej książce *Geografia zwycięstwa* szeroko pisał o Rosji jako państwie eurazjatyckim, a także o samej geopolityce, np.:

> Геополитика – это исследование фундаментальных качеств пространства, связанных с землей и почвой, это изучение способов созидания Империи, происхождения стран и государственных территорий [...] Геополитика как область знания возникла на стыке трех научных подходов: цивилизационной концепции исторического процесса, военно-стратегических исследований и многочисленных теорий географического детерминизма. Эти концепции и теории по сей день продолжают влиять на геополитику, питая ее идеями и понятиями[37].

Myślenie geopolityczne nieobce jest także kontrowersyjnemu Władimirowi Żyrinowskiemu, który postulował, argumentując to geopolitycznie, oparcie południowej granicy Rosji o Ocean Indyjski:

> Как я мечтаю, чтобы российские солдаты омыли свои сапоги тёплой водой Индийского океана и навсегда перешли на летнюю форму одежды. [...] Огромные пространства можна освоить для отдыхы. Весь юг мог быстать сплошной зоной санаториев, домов отдыха для промышленного севера и для людейвсех национальностией[38].

---

[36] А. В. Митрофанов, *Шаги новой геополитики*, Москва 1997, Глава 32. *Новая реальность оси Запад-Восток: ось Берлин-Москва-Токио*.

[37] Г. А. Зюганов, *География победы. Основы российской геополитики*, Москва 1998, s. 6, 14-20. Zob. także Г. А. Зюганов, *Россия – Родина моя*, Москва 1998.

[38] В. В. Жириновский, *Последний бросок на юг*, Москва 1993, s. 65-66. Por. В. В. Жириновский, *Геополитика и русский вопрос*, Москва 1998.

Z podanych powyżej przykładów widać wyraźnie symbiozę, jaka we współczesnej Rosji nastąpiła między argumentacją geopolityczną (paradygmatem geodolitycznym) a ideologią neoeurazjańską. Przy czym należy pamiętać, że sama geopolityka jest dziś w Rosji nurtem o wiele szerszym niż sam neoeurazjanizm. Wydaje się dziś praktycznie niemożliwe analizowanie tego nurtu ideologii bez uprzednich badań nad samą geopolityką.

Marcin Rupka
(Katowice)

Stanowisko Stanów Zjednoczonych i Rosji wobec członkostwa Polski w NATO na tle procesu zjednoczeniowego Polski z Paktem Północnoatlantyckim

Przystąpienie Polski do Paktu Północnoatlantyckiego stanowiło priorytetowy punkt polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku[1]. Nie ulega wątpliwości, że strona polska, wiążąc się współpracą z NATO, dążyła do budowy nowej polityki bezpieczeństwa narodowego. Oczywiście były i inne argumenty, przemawiające za współpracą z NATO, takie jak: modernizacja armii, dostęp do nowoczesnych technologii, inwestycje przyczyniające się do wzrostu gospodarczego, jednakże argument przemawiający za budową nowej polityki bezpieczeństwa państwa polskiego pełnił rolę nadrzędną. Celem artykułu jest przedstawienie najważniejszych elementów stanowiska USA i Federacji Rosyjskiej wobec integracji Polski z NATO.

Amerykański stosunek wobec polskiego członkostwa w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego musiał uwzględniać sytuację polityczno-gospodarczą w Europie Środkowej i Wschodniej, jak i rolę ZSRR w tej części kontynentu. Nie ulega wątpliwości, że otwarte deklaracje strony amerykańskiej, potwierdzające przyszłe członkostwo Polski w NATO, mogły do-

[1] B. Osadnik, *Polska polityka zagraniczna lat dziewięćdziesiątych. Uwarunkowania i cele*, [w:] *Polska w procesie przeobrażeń ustrojowych*, red. S. Wróbel, Katowice 1998, s. 154.

prowadzić do destabilizacji sytuacji w Europie Środkowej i Wschodniej. Nie należy bowiem zapominać, że radzieckie wojska stacjonowały w Polsce, a Układ Warszawski formalnie istniał[2]. Całe położenie dodatkowo komplikował fakt, że Polska odgrywała istotną rolę w radzieckiej strategii narodowej. Istniała zatem realna obawa, że strona radziecka, gdy znajdzie się w obliczu zagrożenia, użyje siły. Natomiast pronatowskie deklaracje strony amerykańskiej staną się doskonałym pretekstem usprawiedliwiającym spodziewanej agresji. Należy również nadmienić, że „opłakany" stan polskich wojsk, konflikt w Zatoce Perskiej i nieuchronna wojna z Irakiem dodatkowo komplikowały decyzje dyplomacji amerykańskiej[3].

Bogdan Łomiński, profesor Uniwersytetu Śląskiego, specjalizujący się w polityce rosyjskiej, przedstawia uwarunkowania, które potwierdzają, że Polska istotnie odgrywa ważną rolę w polityce zagranicznej Rosji. Zgodnie ze spostrzeżeniami badacza, rosyjskie wpływy kształtują się następująco[4]:

– Wspólnota Niepodległych Państw – jej naruszenie może skutkować użyciem siły przez Rosję,
– Europa Środkowo-Wschodnia, Bliski Wschód, Azja Środkowa, Daleki Wschód – to partnerstwo strategiczne z dużym udziałem strony rosyjskiej,
– Zachód – niezbędny do realizacji celów modernizacyjnych i geopolitycznych Rosji.

[2] B. Winid, *Zagadnienia bezpieczeństwa międzynarodowego w stosunkach polsko-amerykańskich w latach 1989-2000*, [w:] *Polska polityka bezpieczeństwa 1989-2000*, red. R. Kuźniar, Warszawa 2001, s. 210.

[3] *Ibidem*, s. 211.

[4] B. Łomiński, *Europa Środkowa w polityce zagranicznej Rosji*, [w:] *Polska i jej sąsiedzi w latach dziewięćdziesiątych. Polityczne i ekonomiczne aspekty współpracy i integracji*, red. B. Łomiński, M. Stolarczyk, Katowice 1998, s. 160-170.

W rezultacie powyżej opisanych okoliczności, amerykańskie stanowisko dla polskiego członkostwa w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego było wyrażane w sposób dorozumiany. Ostrożność strony amerykańskiej była tak daleko posunięta, że proponowano stronie polskiej odłożyć dążenia do członkostwa w NATO na rzecz realizacji neutralnych form uczestnictwa w polityce międzynarodowej. Henry Kissinger, przebywający z wizytą w Polsce w 1990 roku, postulował przekształcić terytorium państwa polskiego w strefę neutralną za cenę przyjęcia przez Polskę roli pasywnego uczestnika w stosunkach międzynarodowych. Jednakże polskie władze odrzuciły tę propozycję, uzasadniając swe stanowisko chęcią aktywnego uczestnictwa w europejskiej polityce[5].

Nietrudno zatem zauważyć, że zachowawcza postawa strony amerykańskiej w sprawie poszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego o nowe państwa, opierała się na dwóch przesłankach:

– woli pozostania z Rosją w jak najlepszych stosunkach politycznych i gospodarczych,
– niechęci do podejmowania nowych zobowiązań o charakterze obronnym i finansowym.

W latach dziewięćdziesiątych powyższa argumentacja stanowiła ideę przewodnią, zarówno dla amerykańskich, jak i rosyjskich podmiotów polityki, które podważały sens poszerzania Sojuszu Północnoatlantyckiego o nowe państwa. W Kongresie Stanów Zjednoczonych zawiązała się „grupa antynatowska", która wznosiła hasło „Russia first", co można przetłumaczyć jako „Rosja na pierwszym miejscu". Nastroje antynatowskie na kontynencie amerykań-

[5] T. Łoś-Nowak, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej: wyzwania i zagrożenia fazy transformacji ustrojowej*, [w:] *Polityka w Polsce w latach 90. Wybrane problemy*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1999, s. 224.

skim dodatkowo wzmacniał dziennik „The New York Times"[6]. „Grupa antynatowska" jednak nie znalazła poparcia w amerykańskim społeczeństwie. Przeprowadzone w 1996 i 1997 roku badania opinii społecznej przez Carnegie Endowment for International Peace potwierdziły przychylną opinię społeczeństwa amerykańskiego w sprawie poszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego o nowe państwa. Polska w przywołanym badaniu cieszyła się największym poparciem spośród kandydatów aspirujących do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim. 69% Amerykanów odpowiedziało, że chce widzieć w NATO Polskę, 56% Czechy, a 41% Słowenię. Z kolei 68% nie miało nic przeciwko wysłaniu wojsk Sojuszu Północnoatlantyckiego do Polski, gdyby ta została zaatakowana przez Rosję[7].

Powyżej przywołane badanie amerykańskiej opinii publicznej potwierdziło również, że koordynowana przez Rosję w latach dziewięćdziesiątych negatywna kampania informacyjna, sprzeciwiająca się powiększeniu Sojuszu Północnoatlantyckiego o nowe państwa, okazała się bezskuteczna. Bezowocne okazały się również działania rosyjskiej grupy „Anty-NATO", zawiązanej w 1997 roku w rosyjskim parlamencie, która zrzeszała 250 deputowanych, głównie z partii komunistycznej i nacjonalistycznej Władimira Żyrinowskiego[8].

Czterdzieste drugie wybory na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, które odbyły się w 1993 roku, stały się punktem zwrotnym w polskiej polityce zagranicznej, zorientowanej na wstąpienie w struktury NATO.

[6] A. J. Madera, *Polska polityka zagraniczna. Europa Środkowo-Wschodnia 1989-2003*, Kraków 2003, s. 73.

[7] E. Haliżak, R. Kuźniar, D. Popławski, H. Szlajfer, *Polska polityka zagraniczna w 1996 roku i na początku 1997 roku*, [w:] „Rocznik Strategiczny" 1996/1997, Warszawa 1997, s. 288.

[8] A. J. Madera, *op. cit.*, s. 77.

George Bush, czterdziesty pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, pełniący swój urząd w latach 1989-1993. zainicjował operację wojenną przeciwko Irakowi, gdy kraj ten dokonał agresji zbrojnej na Kuwejt[9]. Wojna w Zatoce Perskiej, która rozpoczęła się w 1991 roku, stanowiła priorytetowy punkt polityki zagranicznej urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Z pewnością miało to niekorzystny wpływ na prowadzoną politykę w Europie Środkowej i Wschodniej, stała się ona w efekcie celem drugorzędnym. Wojna w Zatoce Perskiej miała również niekorzystny wpływ na politykę wewnętrzną Stanów Zjednoczonych. A mianowicie, George Bush, poświęcając swoją uwagę wojnie, zaniedbał gospodarkę amerykańską, w 1993 roku znajdowała się w chwilowej recesji. W wyniku tego przegrał wybory prezydenckie z przedstawicielem Partii Demokratycznej, Billem Clintonem, który w pierwszej kolejności dokonał reformy podatkowej oraz ubezpieczeń zdrowotnych, a następnie zajął się polityką zagraniczną[10]. Dzięki dobrej koniunkturze gospodarczej i dominującej pozycji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej Bill Clinton zapewnił sobie w 1996 roku reelekcję[11].

Za kadencji republikańskiego prezydenta Stanów Zjednoczonych George'a Busha udało się powołać 20 grudnia 1991 roku Północnoatlantycką Radę Współpracy. Była ona odpowiedzią strony amerykańskiej na deklarację ministrów spraw zagranicznych Trójkąta Wyszehradzkiego z dnia 5 października 1991 roku. Trzy kraje, Czechosłowacja, Węgry i Polska uznały członko-

[9] P. Greiner, R. Kaczmarek, K. Miroszewski, M. Paździora, *Szkolny słownik historii powszechnej*, Katowice 2001, s. 83.

[10] http://pl.wikipedia.org/wiki/Bill_Clinton

[11] P. Greiner, R. Kaczmarek, K. Miroszewski, M. Paździora, *op. cit.*, s. 104.

stwo w Pakcie Północnoatlantyckim za cel strategiczny swych polityk obronnych i postanowiły go wpisać do narodowych doktryn wojskowych. Północnoatlantycka Rada Współpracy nie dawała jednak gwarancji bezpieczeństwa oraz przyjęcia w poczet członków NATO w niedalekiej przyszłości. Jednakże polska dyplomacja pod przewodnictwem Krzysztofa Skubiszewskiego, uznała przynależność do Północnoatlantyckiej Rady Współpracy jako ważny punkt w negocjacjach akcesyjnych[12]. Niejednokrotnie zresztą K. Skubiszewski, Minister Spraw Zagranicznych w latach 1989-2003, sugerował, że jakikolwiek przejaw przybliżający Polskę do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim będzie pozytywnie odbierany. Potwierdził to po raz ostatni 29 kwietnia 1993 roku w expose następująco:

> Powiązania z Sojuszem Północnoatlantyckim nadal wyznaczają główny nurt działań polskiej dyplomacji w budowaniu zewnętrznych przesłanek naszego bezpieczeństwa. I dalej: W kontaktach z NATO nadal będziemy dążyć do pełnego wykorzystania możliwości, jakie stwarza Północnoatlantycka Rada Współpracy. Wymienię tu zwłaszcza proces konsultacji politycznych. Aktywny udział w Radzie wzmacnia rolę Polski we współpracy Sojuszu z państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Należy oczekiwać dalszego materialnego rozszerzenia współpracy wojskowej, zwłaszcza w zakresie szkolenia polskich oficerów oraz kontroli przestrzeni powietrznej. W tych wszystkich sprawach istnieje bliska współpraca, kontakt i koordynacja pomiędzy Ministerstwem Spraw Zagranicznych a Ministerstwem Obrony Narodowej[13].

Krzysztof Skubiszewski i Piotr Kołodziejczyk, minister obrony narodowej w rządzie Tadeusza Mazowiec-

[12] C. Mojsiewicz, *Polska polityka zagraniczna*, [w:] *Stosunki międzynarodowe*, red. W. Kolendowski, C. Mojsiewicz, Wrocław 1998, s. 219.

[13] http://ks.sejm.gov.pl:8009/search97cgi/vtopic/action=view&VdkVgwKey.

kiego, niejednokrotnie odbywali wizyty do Kwatery Głównej Paktu Północnoatlantyckiego w Brukseli, potwierdzając swe proatlantyckie stanowisko. Wsparcia stronie rządowej udzielał ówcześnie urzędujący prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa, który w lipcu 1991 roku sam udał się z wizytą do Brukseli[14].

Wybór Billa Clintona, kandydata demokratów, na czterdziestego drugiego prezydenta Stanów Zjednoczonych stanowił zasadniczy zwrot w dwustronnych, amerykańsko-polskich relacjach. Proatlantyckie dążenia strony polskiej zostały dostrzeżone. 21 kwietnia 1993 roku na uroczystym otwarciu Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie polski prezydent, Lech Wałęsa, zwrócił się z apelem do Billa Clintona, by poparł polskie dążenia akcesyjne. Właśnie wtedy po raz pierwszy strona polska usłyszała amerykańskie „tak" dla rozszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego o państwa Europy Środkowej i Wschodniej. 11 stycznia 1994 roku, na szczycie państw Grupy Wyszehradzkiej, Bill Clinton potwierdził stanowisko z dnia 21 kwietnia 1993 roku w sposób następujący: „rozszerzenie NATO nie jest kwestią czy, ale kiedy i jak"[15].

Deklaracje słowne amerykańskiego prezydenta okazały się niezwykle budujące dla strony polskiej. W styczniu 1994 roku podczas brukselskiego szczytu NATO, ówczesny sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych Les Aspin zaproponował stronie polskiej udział w programie „Partnerstwo dla Pokoju". 2 lutego 1994 roku prezes rady ministrów Waldemar Pawlak parafował w Głównej Kwaterze Paktu Północnoatlantyckiego

[14] T. Łoś-Nowak, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej: wyzwania i zagrożenia fazy transformacji ustrojowej*, [w:] *Polityka w Polsce...*, s. 225.

[15] B. Winid, *Zagadnienia bezpieczeństwa...*, s. 214-216.

w Brukseli akces do programu[16]. „Partnerstwo dla Pokoju" to program, który miał na celu przygotować polskie siły zbrojne do członkostwa w NATO poprzez aktywne uczestnictwo polskich sił zbrojnych w misjach pokojowych, akcjach ratunkowych, a w szczególności w działaniach zorientowanych na udzielanie pomocy w przypadku wystąpienia klęski żywiołowej[17]. Jednakże, jak podkreślał Les Aspin, „Partnerstwo dla Pokoju" nie było programem, który gwarantował bezpieczeństwo jego uczestnikom, stwarzał natomiast możność współdziałania z oddziałami NATO w akcjach pokojowych[18]. Amerykański sekretarz obrony miał na myśli formułę bezpieczeństwa zawartą w Traktacie Waszyngtońskim[19].

Aktywny udział polskich sił zbrojnych w formacjach międzynarodowych IFOR oraz SFOR, które sprawowały nadzór nad wprowadzaniem w życie wojskowych aspektów porozumienia z Dayton, o ustanowieniu pokoju w Bośni i Hercegowinie, spowodował, że na posiedzeniu Rady Euroatlantyckiej w Madrycie, w dniach 8-9 lipca 1997 roku, zaproponowano Polsce, Republice Czeskiej oraz Węgrom przystąpienie do rokowań w sprawie przyszłego członkostwa w Pakcie Północnoatlantyckim[20]. Niespełna pół roku po przystąpieniu państw aspirujących

[16] A. J. Madera, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 62-66.

[17] http://www.mon.gov.pl/strona.php?idstrona=41&idn=1_7_2

[18] Z. Cesarz, E. Stadtmuller, *Problemy polityczne współczesnego świata*, Wrocław 1996, s. 55.

[19] T. Łoś-Nowak, *NATO. Pakt Północnoatlantycki*, [w:] *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 2002, s. 245-249.

[20] R. Zięba, *Koncepcje bezpieczeństwa europejskiego w polityce zagranicznej Polski i jej sąsiadów*, [w:] *Polska i jej sąsiedzi w latach dziewięćdziesiątych. Polityczne i ekonomiczne aspekty współpracy i integracji*, red. B. Łomiński, M. Stolarczyk, Katowice 1998, s. 79.

do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim rozpoczęto procedurę akcesyjną w krajach sojuszu[21].

Lata 1996-1997 to okres, kiedy w sposób otwarty dyskutowano o poszerzeniu Sojuszu Północnoatlantyckiego o państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Dał temu wyraz sekretarz generalny NATO w marcu 1996 roku, podczas wizyty w Moskwie, oświadczając, że poszerzenie NATO jest sprawą przesądzoną, a ewentualny sprzeciw Rosji nie wpłynie na zmianę decyzji sojuszu[22]. Powyżej zaprezentowane stanowisko potwierdził w tym samym miesiącu podczas wizyty w Pradze amerykański sekretarz stanu Warren Christopher oświadczając:

> NATO zobowiązało się do przyjęcia nowych członków i nie wolno mu ani też nie będzie [wolno] trzymać nowych demokratycznych krajów w poczekalni. Proces szerzenia NATO już się rozpoczął i nastąpi z całą pewnością[23].

Sprzeciw Rosji, choć nadal podtrzymywany na arenie międzynarodowej, to jednak na tyle wyważony, by nie wywołać konfliktu z Zachodem. Rosja bowiem korzystała z pomocy Zachodu[24]. Dzięki niej władze rosyjskie mogły kontynuować procesy modernizacyjne. Udało się natomiast stronie rosyjskiej podpisać 27 maja 1997 roku w Paryżu dwustronne porozumienie z NATO, określające przyszłe ramy współpracy i bezpieczeństwa[25].

---

[21] T. Łoś-Nowak, *NATO. Pakt Północnoatlantycki*... s. 245-249.

[22] *Ibidem*, s. 245-249.

[23] E. Haliżak, R. Kuźniar, D. Popławski, H. Szlajfer, *op. cit.*, s. 288.

[24] A. J. Madera, *op. cit.*, s. 71-78.

[25] T. Łoś-Nowak, *op. cit.*, s. 245-249.

12 marca 1999 roku minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek przekazał w miejscowości Independence, rodzinnym mieście prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry'ego Trumana, na ręce sekretarza stanu Madeleine Albright akt przystąpienia Polski do Paktu Północnoatlantyckiego, ratyfikowany wcześniej przez Sejm i Senat, a podpisany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego[26]. Obchody pięćdziesiątej rocznicy powołania Paktu Północnoatlantyckiego, które zorganizowano w Waszyngtonie w dniach 23-25 kwietnia 1999 roku, odbyły się już z udziałem nowych państw członkowskich: Polski, Republiki Czeskiej oraz Węgier[27].

Po dziesięciu latach starań został zrealizowany naczelny priorytet polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie bezpieczeństwa. Priorytet, któremu kolejni ministrowie spraw zagranicznych: Krzysztof Skubiszewski, Andrzej Olechowski, Władysław Bartoszewski, Dariusz Rosati, Bronisław Geremek oraz prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej: Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski poświęcali się bez reszty. Jak ważna była integracja Polski z Sojuszem Północnoatlantyckim może świadczyć fakt, że w corocznie wygłaszanym expose rządowym czy orędziu prezydenta do narodu polskiego otaczana była ona wyjątkową rangą. Korzystając z okazji nie sposób pominąć zaangażowania, jakie wniósł w polskie członkostwo reprezentant polskich interesów za oceanem Jan Nowak Jeziorański, a wraz z nim cała polonia amerykańska[28].

[26] R. Kuźniar, *Polityka bezpieczeństwa w polskiej polityce zagranicznej*, [w:] *Polska polityka bezpieczeństwa 1989-2000*, red. R. Kuźniar, Warszawa 2001, s. 117-121.

[27] R. Zięba, *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego. Koncepcje-struktury-funkcjonowanie*, Warszawa 1999, s. 161.

[28] A. Chwalba, *III Rzeczpospolita. Raport Specjalny*, Kraków 2005, s. 238.

Reasumując, należy stwierdzić, że Polska dzięki przystąpieniu do Paktu Północnoatlantyckiego uzyskała spore korzyści, m.in.:

– uwiarygodniła się politycznie, militarnie i gospodarczo na arenie międzynarodowej,
– uzyskała gwarancje bezpieczeństwa,
– wdrożyła procesy modernizacyjne w siłach zbrojnych.

Nie ulega wątpliwości, że spośród wyżej wymienionych walorów najistotniejsze znaczenie ma pozyskanie gwarancji bezpieczeństwa. Dla państwa polskiego, które graniczy z Rosją i Niemcami, takie zapewnienie wyróżnia się niebagatelnym znaczeniem. Na trudne położenie Polski, przy okazji powoływania NATO, zwracał uwagę brytyjski polityk Lord Ismay mówiąc, że: „trzeba Rosjan utrzymać na zewnątrz, Amerykanów wewnątrz, a Niemców na dole”[29].

W latach dziewięćdziesiątych sekretarz generalny NATO Manfred Werner i jego następca Willy Claes potwierdzali opinię Lorda Ismay'a następującymi słowami:

> NATO pozostaje organizacją utrzymującą zainteresowanie Stanów Zjednoczonych sprawami Europy, stawiającą barierę niepokojom mogącym nadejść z Rosji oraz zabezpieczającą Europę przed odrodzeniem się nacjonalizmu niemieckiego.

Można zatem przyjąć, że dowodzący siłami NATO mają na uwadze powyższą ewentualność i w obliczu zagrożenia Polska będzie mogła liczyć na ich wsparcie[30].

Stanowisko amerykańskiej dyplomacji w latach 1989-1999, dotyczące członkostwa Polski w Pakcie Północno-

[29] Z. Cesarz, E. Stadtmuller, *op. cit*., s. 54.
[30] *Ibidem*, s. 57.

atlantyckim, charakteryzowało się dużą zmiennością. W latach 1989-1993, w okresie prezydentury George'a Busha, region Europy Środkowej zajmował dalsze miejsce na liście priorytetów polityki zagranicznej. Był to region, jak podaje literatura przedmiotu, życzliwego, ale niezbyt żywego zainteresowania ze strony Stanów Zjednoczonych. Amerykańska dyplomacja w latach 1989-1993 poświęcała sprawy Europy Środkowej w celu polepszenia relacji z Rosją. Reasumując, stanowisko strony amerykańskiej nie wynikało z chęci powrotu do doktryny izolacjonizmu, ale z próby odmiennego rozłożenia akcentów w polityce zagranicznej[31].

Sprawy Europy Środkowej nabrały znaczenia pod koniec 1993 roku, gdy prezydentem Stanów Zjednoczonych został Bill Clinton. Jego administracja doszła do wniosku, że utrzymanie amerykańskiej obecności w Europie może nastąpić wyłącznie w oparciu o rozszerzenie NATO na wschód[32].

W czasie gdy prezydentem Stanów Zjednoczonych został Bill Clinton, przybrał na sile rosyjski sprzeciw w sprawie członkostwa Polski w Pakcie Północnoatlantyckim. W październiku 1993 roku Borys Jelcyn publicznie wyraził sprzeciw wobec rozszerzenia Sojuszu, a następnie krwawo rozprawił się z parlamentem. Wydarzenia, które miały miejsce w Rosji, mogły stanowić pretekst dla strony amerykańskiej i ostatecznie wstrzymać rozszerzenie NATO na wschód. Nic takiego jednak się nie stało, a wręcz przeciwnie, strona amerykańska zaproponowała udział stronie polskiej w programie „Partnerstwo dla Pokoju". Administracja Billa Clintona

[31] M. Stolarczyk, *Zewnętrzne uwarunkowania przeobrażeń ustrojowych w Polsce w latach 1989-1995*, [w:] *Polska w procesie przeobrażeń ustrojowych*, red. S. Wróbel, Katowice 1998, s. 397,

[32] *Ibidem*.

uznała, że status mocarstwa musi się wiązać z polityczną, gospodarczą i militarną dominacją w skali globalnej. Dzięki temu udało się przyspieszyć polskie członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim[33].

Strona rosyjska w latach 1989-1999 wielokrotnie okazywała swój sprzeciw w sprawie członkostwa państw Europy Środkowej w Pakcie Północnoatlantyckim. Politycy rosyjscy uzasadniali swój sprzeciw w ten sposób, że powiększenie NATO wznawia zimnowojenne podziały i oznacza „militarne podejście do granic Rosji". Dyplomacja rosyjska utożsamiała Pakt Północnoatlantycki z sojuszem wojskowym, który dąży do powiększania swoich wpływów i upatrywała podstęp w twierdzeniu, że NATO jest podmiotem zmierzającym do budowy ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa. Rozwój wydarzeń jednak dowiódł, że strona rosyjska myliła się co do intencji głównodowodzących Sojuszem, a okazywany przez nią sprzeciw na szczęście daleki był od radykalnych działań[34].

[33] R. Zięba, *op. cit.*, s. 153-154.
[34] *Ibidem*, s. 157.